



Meredith
Webber
ŁAka nad
strumieniem

Tytuł oryginału: Dear Doctor

Przyjaciółki z Westside 02



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie chcąc czekać na windę, Kirsten ruszyła schodami na czwarte piętro. Zasapana, przystanąła na chwilę, po czym zapukała do drzwi. Nie czekając na zaproszenie, wpadła do środka ku zdumieniu swojej przyjaciółki Gabi.

Oraz jej równie zdumionego, obecnego, a wcześniej byłego, małżonka.

Alex! Cholera! Całkiem o nim zapomniała.

I to już nie pierwszy raz.

- Aleks, strasznie cię przepraszam. Muszę zmienić stare nawyki, zapamiętać, że od kiedy wróciłeś, nie należy wpadać tu jak burza. Mogliście być zajęci... - Uśmiechnęła się do niego. - Wybaczysz mi? Tym bardziej że chyba zostaniemy rodziną.

- Jak to? - zdumiał się mężczyzna.

Znał Kirsten, która mieszkała na wprost ich apartamentu od trzech miesięcy i wydawało mu się, że już przyzwyczał się do jej chaotycznego i często bardzo zagmatwanego sposobu mówienia. Tym razem jednak był zupełnie zdezorientowany.

- Ty i Grant? Zaręczyliście się? - domyśliła się Gabi.

Kirsten poznała jej brata ha ich powtórny ślubie.

Już się zaręczyli? Od ślubu upłynął zaledwie tydzień. Jak to dobrze, że Gabi potrafi znaleźć się w tej sytuacji, pomyślał Aleks, gdy jego małżonka z nieskrywanym zachwytem oglądała

pokażny brylant na palcu przyjaciółki.

- Odwiozłam go rano na lotnisko. Wracał do tej waszej rodzinnej posiadłości za siedmioma górami i siedmioma rzekami. Wręczył mi pierścionek chwilę przed tym, jak wsiadł do samolotu. Pełne zaskoczenie! Nawet ze sobą nie spaliśmy. Ty, Gabi, wiesz, że nie sypiam z nie znajomymi. Musi minąć co najmniej miesiąc.

Aleks nie bardzo rozumiał, jak dziewczyna, która nie może pójść z mężczyzną do łóżka przed upływem miesiąca, decyduje się na ślub z człowiekiem, którego zna zaledwie tydzień. Bo tyle trwała wizyta Granta.

Sądząc po wymuszonym uśmiechu na wargach Gabi, ona też żywiła pewne wątpliwości. Lecz nie o przyszłość brata się obawiała.

- A Josh? - zapytała prosto z mostu.

Czy to jest aluzja do Josha Phillipa, który kilka miesięcy temu kręcił się koło Kirsten? Zauważył, jak przygasł blask w jej pięknych zielonych oczach. I nieco zbladła.

- Nie zależy mu na mnie. Nie ma co na to liczyć. Umyślił sobie, że ożeni się później. Za argument posłużył mu mój wiek. Jego zdaniem nie powinnam zwlekać z macierzyństwem. Nie, Josh założy rodzinę po czterdziestce. Weźmie sobie młodziutką dziewczynę, która urodzi mu śliczne maleństwa. Zostanie w domu, będzie gotowała smakowite kolacyjki, podejmowała gości i nigdy go nie skompromituje, rozdzierając spódnicę aż do uda, gdy będzie wysiadała z samochodu w drodze na oficjalną kolację medycznej śmietanki.

- Wydawało mi się, że znowu się spotykacie - powiedziała Gabi.

Jej mąż natomiast miał wielką ochotę zapytać o rozdartą spódnicę i o reakcję medycznej śmietanki. Kirsten westchnęła.

- To już przeszłość! To było w tym czasie, kiedy Aleks po raz pierwszy wrócił ze Szkocji. Spotkaliśmy się wtedy parę razy, a moje głupie serce znowu zwariowało ze szczęścia. Ale Josh chciał rozmawiać tylko o tym, jak was pogodzić.

Aleks, chociaż nie miał już żadnych wątpliwości co do lojalności swojej po dwakroć zaślubionej żony, stłumił westchnienie ulgi. Nareszcie się wyjaśniło, co samochód Josha robił pod jej domem. Był wówczas bardzo zazdrosny, lecz nie poruszał tego tematu, odkąd wrócił do Gabi.

Czemu tu się dziwić, jest facetem, a praktycznie wszyscy faceteci są zazdrośni.

Kirsten wróciła do tematu Granta. Zachwyciła się jego dobrocią, opiekuńczością, poczuciem humoru, wyrozumiałością, a przede wszystkim gotowością założenia rodziny.

Aleks wyczuł, że Gabi zupełnie inaczej postrzega swojego brata. Widywał szwagra podczas wizyt w rodzinnej posiadłości, a także w trakcie jego krótkich pobytów w mieście, dokąd przylatywał prywatnym samolotem na targi wełny lub po zarodowego byka, medalistę wystawy rolniczej. Widywał wówczas u jego boku piękne kobiety.

Gabi zaproponowała, że poda kawę.

- Nie, dzięki. Przegadaliśmy z Grantem całą noc. Teraz spotkamy się dopiero po strzyżeniu owiec.

Gabi pospieszyła z krótkim wykładem na temat tego męczącego i mało apetycznego procesu.

-Będiesz miała sporo czasu, żeby popracować nad wyborem perfum odpowiednich na takie okazje — zażartował Aleks.

Przypomniało mu się, jak musiał obwąchać czterdzieści pięć buteleczek perfum, które zgromadziła Kirsten, by zorientować się, które robią największe wrażenie na mężczyznach.

- Zdaje się, że ten problem już mam z głowy - zachnęła się Kirsten. - Grant nie lubi perfum, a poza tym twierdzi, że przeszkadzają psom w pracy. Na czym polega praca psów? - zastanowiła się Kirsten. - Czy perfumy przeszkadzają im w tropieniu owiec?

Gabi zaniósła się śmiechem, po czym pocałowała przyjaciółkę w policzek.

- Widzę, że będę musiała udzielić ci paru lekcji, zanim wybierzesz się do Granta.

- Oraz towarzyszyć mi, kiedy pójde na zakupy. Nie mogę tam paradować w miejskich strojach.

Kirsten w wyśmienitym nastroju pożegnała się, by odespać zarwaną noc.

- Co ty na to? - zapytał Aleks, gdy Gabi zamknęła za przyjaciółką drzwi.

- Kto wie? Może coś z tego będzie. Grant miał setki dziewczyn, ale jeszcze nigdy się nie zaręczył. - Z jej ust wyrwało się westchnienie. - Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Była tak zafrasowana, że Aleks musiał ją pocałować, co dało początek innym przyjemnościom, lecz wcześniej

przekręcił klucz w zamku. W sobotni poranek większość lekarzy zamieszkujących budynek miała wolne.

Mogą mieć wielu nieproszonych gości, ponieważ wszyscy lokatorzy zdążyli przywyknąć do polityki „otwartych drzwi”, wcześniej prowadzonej przez Gabi.

Kirsten przespała prawie cały weekend. Szła do pracy wypoczęta, lecz pod wrażeniem troskliwości Granta, który okazał się wzorowym narzeczonym. Dzwonił codziennie, by zapewnić ją o tym, jak bardzo ją kocha i tęskni oraz opowiadał o przebiegu strzyży owiec.

- Oto i nasza narzeczona - powitała ją w holu Alana.

Obydwie w trosce o zdrowie ruszyły w stronę schodów, rezygnując z windy. Alana jeszcze podczas weekendu miała okazję obejrzeć pierścionek Kirsten, więc teraz z uznaniem przyglądała się jej starannie dobranej kreacji.

- Zaręczona, ale przytomna - zauważyła.

Gdy Kirsten wpadła na oddział terapii zajęciowej spóźniona kilka minut, ponieważ po drodze zbierała gratulacje, poinformowano ją, że poszukuje jej Josh Phillips.

- Dzwonił już trzy razy - powiedziała sekretarka Clare. - W sprawie nowego pododdziału na pediatrii.

- Nowy pododdział? Nic mi o tym nie wiadomo. Nie było mnie tu zaledwie dwa tygodnie.

Clare wzruszyła ramionami, co bardzo zirytowało Kirsten, ponieważ w każdym szpitalu sekretarki, po sprzątaczkach, wiedzą najwięcej.

- Chciał się ze mną spotkać?

- Nie wiem. Dzwonił trzy razy, chciał z tobą rozmawiać, a ja trzy razy powiedziałam mu, że cię nie ma.

Zadzwoił telefon i Clare natychmiast zaczęła komuś opowiadać, co robiła podczas weekendu.

W szatni Kirsten pomyślała, że nie zmieni ślicznych zielonych sandałów na wysokim obcasie na bardziej praktyczne czółenka na płaskiej podeszwie, lecz gdy przemknęło jej przez myśl, że być może robi to dla Josha, uznała to za absurd, ponieważ przestał ją interesować. Poza tym jest zaręczona. Kupiła te sandały z okazji ich pierwszej randki i nosiła prawie przez cały pierwszy szalony miesiąc ich znajomości, gdy niemal zła-mała swoje postanowienie...

Westchnęła. Nie, zielone szpilki nie mają nic wspólnego z Joshem, tym bardziej że ten dzień spędzi przy biurku, układając plan praktyk studenckich. Każdemu praktykantowi należy znaleźć doświadczonego opiekuna. Czeką ją sporo pracy. Przeniosła papiery ze swojej przegródki na biurko w głębi pokoju, i wtedy zadzwonił telefon.

Żegnaj, Josh, pomyślała, sięgając po słuchawkę.

- Zawsze tak się spóźniasz? - usłyszała.

Bezczelny arogant!

- Tylko o to chciałeś mnie zapytać? - syknęła, jednocześnie czując nieprzyjemną miękkość w kolanach.

- Nie - odparł ze stoickim spokojem.

Wszyscy Phillipsowie, których cała rodzina opanowała najwyższe szczeble w hierarchii szpitalnej, znani byli z tego, że nie sposób było wytrącić ich z równowagi.

- Słucham - rzuciła, czując, że nie ma mu nic do powiedzenia, poza tym że ma na nogach zielone szpilki, lecz się pohamowała.

- Chciałem z tobą porozmawiać, ale zrobiło się późno. Za pięć minut jestem umówiony. Czy możemy zatem spotkać się podczas lunchu? W kawiarni czy w stołówce?

Zabrakło jej słów, lecz chyba coś powiedziała, bo usłyszała, jak Josh mówi:

- W porządku, w takim razie w kawiarni o wpół do pierwszej.

Clare skończyła plotkować przez telefon i teraz polerowała paznokcie.

- Co to za nowy pododdział? - zapytała ją Kirsten.

- I nie mów, że nic ci o nim nie wiadomo.

Clare wyduła wargi.

- Dla dzieci z białaczką. Przeszczepy. Zrobił się koło tego straszny szum. Marion zaproponowała, żebyś zajęła się na nim terapią zajęciową, ale doktor Phillips woli Dorothy lub Candace. Jeśli żadna z nich nie zechce, to jego zdaniem trzeba dać ogłoszenie.

Kirsten osłupiała. Marion, szefowa terapii zajęciowej, wysunęła jej kandydaturę, a Josh ją odrzucił!

Walczyły w niej niedowierzenie i złość. Czuła, że powinna zwyciężyć złość, lecz na razie musi ją poskromić. Do dwunastej trzydzieści. A może do dwunastej trzydzieści pięć?

W końcu uznała, że stawi się na spotkanie punktualnie. Josh już czekał. Przystanęła w wejściu, by nieco ochłonać z emocji, jakie ją ogarnęły na jego widok. Dlaczego akurat ten facet robi na niej takie wrażenie? Przecież na co dzień ma do czynienia z mężczyznami o wiele od niego przystojniejszymi.

Nie pora na szukanie odpowiedzi! Przyszła tu służbowo.
Może nawet poleje się krew!

Krew Josha Phillipa!

Gotowa do boju, ruszyła w jego stronę, mijając długą kolejkę osób przy bufecie. Pochyliła się nad jego stolikiem.

- Zanim usiądę, odpowiedz mi na pytanie, czy jestem w składzie tego pododdziału, czy nie?

Świetnie! Zaskoczyła go! Z drugiej jednak strony tylko debil mógłby myśleć, że ona o tym się nie dowie.

- O co ci chodzi? - zapytał, odzyskując głos, i z pojednawczym uśmiechem wskazał jej krzesło. - Usiądź.

Mavis zaraz nas obsłuży.

Zawrzało w niej. Kto inny posiwałaby, w nieskończoność czekając, aż ktoś go obsłuży, ale nie Josh! Nie mogła jednak pozbawić się satysfakcji bycia obsłużoną przez humorzystą Mavis.

Gdy tylko usiadła, zorientowała się, że jest to poważny błąd. Stolik jest tak mały, że praktycznie dotyka kolanami kolan Josha. Na dodatek teraz musi patrzeć mu prosto w oczy. Takie niebieskie, takie szczerze, takie... niebezpieczne.

-Słucham! - rzuciła.

Lecz w tej samej chwili podeszła do nich Mavis, obdarzając pediatrę tkliwym uśmiechem.

- Zna mnie od dziecka - powiedział, gdy kobieta się oddaliła. - Ojciec czasami w weekendy zabierał mnie do szpitala. Przywoził tu nas, trzech braci, na zmianę. To była jedyna okazja, kiedy zajmował się swoimi synami. Podrzucał mnie do kawiarni. On szedł na obchód, a Ma-

vis robiła mi lemoniadę i banany z sosem czekoladowym.

- Uczta dla królewicza?

Josh wydawał się zdziwiony.

Nie wydaje mi się, żebyśmy kiedykolwiek czuli się wyróżnieni. Ani w dzieciństwie, ani teraz.

- Jesteś pewien? - Roześmiała się. - Przecież codziennie przechodzisz obok oddziału imienia jednego Phillipisa, sali wykładowej imienia drugiego Phillipisa, gabinetu doktora Phillipisa...

Speszył się nieco. To bardzo dobrze. Dlaczego tylko ona ma cierpieć? Lecz gdzie podziła się jej złość? Czyżby wystarczyła sama obecność Josha, by ją uśmierzyć?

Nie. Mimo że udawała, że nie poruszyła jej wzmianka o nader skromnych kontaktach z ojcem, to odniosła przelotne wrażenie, że mu współczuje.

Spokojnie! Przed tym człowiekiem należy mieć się na baczności. Przywołała na pamięć sprawę nowego pododdziału, by na nowo rozniecić w sobie złość.

- Chciałeś rozmawiać o nowym pododdziale? Proponujesz mi w nim pracę czy nie?

Znowu sprawiał wrażenie speszonego.

- Kirsten... - Urwał.

To do niego niepodobne. Ten facet potrafi w ciągu minuty doprowadzić do płaczu młodsze koleżanki, by chwilę później rozbroić je czarującym uśmiechem.

- Wcale nie uważam, że ty...

W tej właśnie chwili podeszła Mavis z lunchem. Gdy Kirsten wyciągnęła dłoń po swój talerz, Josh dostrzegł błysk wielkiego brylantu na jej palcu.

Kirsten zaręczona?

Nie bardzo wiedział, co myśleć, mimo że powinien odczuć ulgę. Zebrał się w sobie. Kirsten zaręczyła się. Koniec i kropka. Po zaręczynach zazwyczaj jest ślub, a to stanowi praktyczny i ostateczny argument w kwestii jej obecności w nowo powstającym oddziale.

Popatrzył na nią, zastanawiając się, dlaczego nie pyta go o przyczynę jego milczenia. Powiódł wzrokiem po jej pięknych rudych włosach i jasnej piegowatej skórze.

Nie zadawaj się z rudymi: są zmienne i zazwyczaj kłótlive. To chyba jest jedyna życiowa rada, jakiej udzielił mu ojciec. Nie powołał się na żadne przykłady, lecz gdy przez miesiąc „zadawał się” z tą konkretną rudowłosą, na wszelki wypadek wołał myśleć o niej jako o brunetce.

Tego dnia jednak jest zdecydowanie ruda. I ma bardzo zielone oczy. Teraz jednak ich nie widział, ponieważ była zapatrzona w talerz z sałatką.

Miał ochotę się uśmiechnąć, ponieważ, jak zdążył się przekonać, niezależnie od okoliczności, jedzenie zawsze stanowiło jej priorytet.

Trochę tylko mniej ważny niż moda. Ale ta rozmowa ma mieć zupełnie inny temat.

- Chciałem, żeby na nowym oddziale pracował zespół złożony z ludzi bardzo zaangażowanych. Wiem, że na początku bardzo pomogłaś przy zbieraniu funduszy, ale potem opuściłaś pediatrię. Wyszędłem więc z założenia, że ta praca cię nie interesuje. A teraz widzę, że zamierzasz otworzyć nowy rozdział w swoim życiu. Chyba powinienem ci pogratulować.

No, udało się.

- Bardziej spodziewałabym się usłyszeć wyrazy ubolewania dla tego mężczyzny. Faceta, który błędnie na myśl o poważnym związku, podejrzewałabym o współczucie dla frajera, który wpadł w sidła - odcięła się, po czym wróciła do tematu. - Sądzę, że najważniejszy jest dobór odpowiednich ludzi. I zapewne dlatego zapytałeś Marion o opinię. Dlaczego ją odrzuciłeś? Dlaczego nie podobała ci się moja kandydatura?

- Bo nie byłem pewny, czy potrafisz się zaangażować. - Cholera, znowu to straszne słowo! - Opuściłaś pediatrię dosyć niespodziewanie. Nie chciałem, żeby sytuacja się powtórzyła. O ile pamiętam, wzięłaś urlop.

Czym wówczas bardzo go zirytowała, ponieważ nagle odczuł na oddziale brak jej pełnej życia obecności. Szukał jej, wiedząc, że jej tam nie znajdzie.

I stale powtarzał sobie ojcowskie ostrzeżenie!

- Teraz, kiedy się zaręczyłaś...

- Nie mieszajmy w to mojego życia prywatnego. Dobrze pamiętam, że mówiłam ci, że po zamążpójściu zamierzam pracować co najmniej na pół etatu. Domyślam się, że był to jeden z wielu powodów, dla których nie nadawałam się na odpowiednią partnerkę Phillipsa. Nie wspominałeś o tym. Cały czas utrzymywałeś tylko, że nie chcesz się angażować, chociaż w rzeczywistości chodziło ci o to, że nie jestem odpowiednią partią. Może się myłę? Mnie mogłeś zaprosić na kolację, ale w przypadku szpitalnego balu, gdzie mogłabym nie spodobać się klanowi Phillipsów, bardziej odpowiednia była Roberta Smythe.

- Już ci to tłumaczyłem. To zostało uzgodnione dużo wcześniej.

Zdumiała go jej inteligencja. Nigdy nie zastanawiał się, czy pasowałyby do jego wspaniałej rodziny, ale gdyby o tym pomyślał, wcale nie miał pewności, jaka byłaby odpowiedź.

Jego decyzja, że należy w porę ją uprzedzić, że czeka ją romans bez widoków na przyszłość, mogła faktycznie mieć związek z tym, że Kirsten rzeczywiście nie pasowała do obrazu jego przyszłej żony. Kobieta ta powinna rozumieć, że on jest całkowicie oddany pracy i godzić się z faktem, że nie będzie jej poświęcał uwagi ani czasu.

Zupełnie nie wyobrażał sobie w tej roli energicznej, pełnej życia, pięknej Kirsten. Zapewne nie domagałaby się jego uwagi, ponieważ była bardzo przedsiębiorcza, ale on nie zagnałby spokoju, nie wiedząc, co robi minuta po minucie.

Zaczynał nawet rozumieć, co ojciec miał na myśli.

Po co o tym rozmawiamy? To już przeszłość - zauważył. - Nowy oddział potrzebuje specjalisty, który podjąłby się szerszej roli. Musimy wziąć pod uwagę skutki, jakie dla pacjentów i ich rodzin ma długotrwała hospitalizacja. Przeszczepy szpiku oraz komórek macierzystych są zazwyczaj ostatnią deską ratunku. Są wprawdzie poradnie dla rodziców, ale nie mamy środków, żeby zatrudnić na stałe specjalistę od poradnictwa.

Specjalista terapii zajęciowej zazwyczaj jest na miejscu. Rozumiem, że chodzi ci o osobę jeszcze bardziej wykwalifikowaną. - Zmrużyła powieki, a Josh poczuł, że nie spodoba mu się to, co za chwilę usłyszy. - Na przykład o kogoś takiego jak Dorothy, która ma dyplom z psychologii. Lub mnie. Również mam skończoną psychologię. Do dyplomu musiałam przeprowadzić badania na temat skutków długotrwałej hospitalizacji dzieci.

Masz dyplom z psychologii? - Nie zdziwiłby się bardziej, gdyby oznajmiła, że ma trzy nogi i długi, kosmaty ogon. - Dla-

czego?

- Bo lubię się uczyć. Nieprawda. Jak większość normalnych ludzi nienawidzę ślęczenia nad książkami, ale lubię poznawać, odkrywać różne rzeczy. Przez parę lat po ukończeniu studium terapii zajęciowej objąłem się, ale w końcu postanowiłem się podciągnąć. Rok temu wzięłem dłuższy urlop, żeby dokończyć studia. Dlaczego psychologia? - Uśmiechnęła się szeroko. - Żeby dowiedzieć się, jak funkcjonują mężczyźni.

Pochyliła się nad talerzem zadowolona z tego małego zwycięstwa. Nie powiedziała mu, że dzięki urlopowi i nauce mogła przestać o nim myśleć i zapełnić pusty czas. Była to jej kuracja na złamane serce.

- I dowiedziałas się? - Nie uśmiechał się, a w jego niezwykłych oczach nie igrała ani jedna iskierka rozbawienia.

- Poniekąd - odparła wymijająco.

- Mimo to nadal zajmujesz się terapią zajęciową. Z dwoma dyplomami mogłabyś pracować w poradnictwie albo zostać psychoterapeutą. To znacznie bardziej...

- Oplącalne? Pieniądze to nie wszystko. Bardzo lubię pracować z dziećmi. Ale praca w każdym szpitalu, zwłaszcza na onkologii, gdzie jest tyle tragedii, bólu i stresu nauczyła mnie, jak sama mam na to reagować. Mam nadzieję, że dzięki temu skuteczniej pomagam innym.

- Nie pracowałeś z dziećmi. Tutaj masz pacjentów po udarach - zauważył.

Czy on chce, by się przyznała, że nie wróciła na oddział dziecięcy z jego powodu? Czeką go przykry zawód.

- Pacjenci po udarze również wymagają pomocy psychologicznej. Zdaje się, że odbiegliśmy od tematu. Po co chciałeś się ze mną spotkać, jeśli nie po to, żeby mi zaproponować pracę na nowym oddziale? - zapytała, aby już dłużej nie tłumaczyć mu, dlaczego nie pracuje z dziećmi.

- Chciałem ci osobiście powiedzieć... - zaczął. Zakipiała gniewem i dokończyła za niego:

-...dlaczego mnie nie wybrałeś. Dlaczego nie jestem odpowiednią osobą na to stanowisko, mimo że pomagałam zbierać fundusze i oboje przegadaliśmy na ten temat wiele godzin? Mów. Prosto z mostu. Powiedz: „Nie potrzebuję cię”.

Przestał udawać, że je, odłożył kanapkę, wytarł palce w serwetkę, po czym delikatnie pogładził jej dłoń.

- Potrzebuję - rzekł półgłosem, przyprawiając ją o dreszcz. - Na tym polega problem. Nadal bardzo mi się podobasz. To się nie zmieniło.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dopiero po chwili dotarło do niej znaczenie tych słów. Coś podobnego!

- Mam uwierzyć, że coś tak odległego od profesjonalizmu jak pożądanie ma wpływ na twoją decyzję w kwestii składu zespołu? Josh Phillips Wspaniały przyznaje się, że libido odbiera mu rozum?!

- To ty pośpiesznie ulotniłaś się z pediatrii, kiedy nasz romans się skończył - zauważył.

- To było, zanim poznałam Granta. Nie odbiegajmy od tematu. Co z moją pracą?

W tej samej chwili rozległ się sygnał pagera, wzywający go na oddział.

- Nie płąć. Mavis wpisze to na moje konto. - Wstał, błyskawicznie podejmując decyzję. - Jutro o dziewiątej jest zebranie zespołu. W pokoju numer sześćdziesiąt trzy. Spodziewam się, że będziesz punktualnie.

Zaskoczenie malujące się na jej twarzy sprawiło mu niejaką przyjemność, lecz nie tak wielką, by zrównoważyć przykry niepokój.

Nie ma lepszej osoby na to stanowisko niż Kirsten, pomyślał, wychodząc z kawiarenki. Nawet bez tego drugiego dyplomu. Wiedział o tym od dawna. Kirsten zaś miała świadomość, że on

wie. Teraz, gdy się zaręczyła, na pewno zmieni się to, co do niej czuje. Nie mógł sobie jednak nadal poradzić z tym, że go pociągała. Gdyby nie było jej w pobliżu, z czasem zapewne by mu to przeszło.

Nie od początku była tak blisko. Najpierw zwlekał z propozycją spotkania. Pomijając fakt, że jest ruda, wydawało mu się, że ona myśli wyłącznie o tym, by dobrze się bawić, a on wolałby kobietę poważną i inteligentną, która zajmowałaby się czymś więcej niż ubraniami i towarzyskimi spotkaniami. Gdy znaleźli się na tym samym oddziale, zaczął doceniać jej profesjonalizm. Potem umarło dziecko, które oboje bardzo lubili. Wówczas zaczęli rozważać możliwość zorganizowania oddziału transplontologicznego.

Jej entuzjazm zachęcił go do złożenia formalnej propozycji, ona natomiast zwołała komitet, który miał na celu zebranie środków. W ten sposób często spotykali się po pracy. Zorientował się wtedy, jak niesprawiedliwa była jego pierwotna opinia o Kirsten. Pod modną fasadą kryje się kobieta, która doskonale wie, czego chce i swoim entuzjazmem potrafi zarazić nawet sceptyków.

Gdy w końcu uległ jej urokowi i się z nią umówił, założył, że będzie to po prostu sympatyczna znajomość, a sprawy potoczą się same. Potem się rozstana, bez bólu i żalu, i może nawet zostaną przyjaciółmi.

Zawsze tak było. Większość kobiet, z którymi się spotykał, znikająca z jego życia, gdy przekonały się, że praca nie pozostawia mu ani chwili na inne zobowiązania.

Z Kirsten nic się nie układało. Już na samym początku nałożyła absurdalne embargo na seks przez pierwszy miesiąc znajomości. Wysilek, jaki włożył, by je złamać, o mało go nie wykończył. Potem, gdy niemal dopiął swego i oboje już byli nadzy w jego sypialni, w zupełnie nieprzemyślanym odruchu rycer-

skości powiedział jej, że nie jest zainteresowany dłuższą zażyłością. Wyraził przekonanie, że ich kontakty niewątpliwie będą bardzo przyjemne, aczkolwiek całkiem niezobowiązujące.

Ciągle miał przed oczami tę scenę: Kirsten niczym spłoszona gazela wyskoczyła z łóżka. Nieco rozbawiony patrzył, jak pośpiesznie wkłada koronkowe stringi, po czym równie skąpym kawałkiem koronki zakrywa piersi.

- Zmieniłaś zdanie? Już nie jesteś zainteresowana? — Mógł jeszcze ratować sytuację, ponieważ pewna część jego ciała była zdecydowanie zainteresowana.

- Nie jestem amatorką takich przygód - odparła chłodno. Włożyła spódnicę i wygładziła ją drżącymi rękami. To dobry znak, pomyślał. - Nie wątpię, że byłaby to fantastyczna przyгода, ale oparta wyłącznie na przyjemności fizycznej. Na niczym więcej.

- Małżeństwo albo nic? Dobrze zrozumiałem? - Nareszcie dotarło do niego, że Kirsten nie żartuje.

- Nie! Nie interesuje mnie związek z góry zaplanowany. Pozbawiony emocjonującej ciekawości, co z niego wyniknie. Związek od samego początku okaleczony! Jak drzewka bonsai, którym zawczasu przycina się korzenie, żeby nie rosły. Szkoda zachodu.

Z tymi słowami, kompletnie już ubrana, opuściła jego mieszkanie, a kilka dni później nie pokazała się w szpitalu. Co gorsza, wycofała się z prac komitetu pozyskującego środki na rzecz nowego oddziału. Przypomniał sobie, że mówiło się wówczas, że Kirsten robi dyplom, ale to zignorował.

Co Kirsten mogłaby studiować?

Modę?

Nie przyszłoby mu do głowy, że pisze doktorat z psychologii.

Potem zjawiała się ponownie. Nie na pediatрії, lecz w szpitalu. Stale gdzieś ją spotykał. Znowu nie mógł pojąć zasad, jego zdaniem chaotycznych, jakimi się kierowała.

To właśnie ta nieprzewidywalność czyniła ją istotą dość niebezpieczną. I zdecydowanie nie pasującą do nawiązania trwałego związku.

Nie myśl o tym, jak wyglądasz, powtarzała sobie Kirsten w drodze na zebranie. Prezentujesz się bardzo dobrze. Nawet Aleksowi się podobało.

Mimo to do pokoju numer sześćdziesiąt trzy weszła na uginających się nogach.

Josh podniósł głowę znad papierów i uśmiechnął się tak radośnie, że przestała myśleć o miękkich kolanach. Lecz uśmiech ten zgasł błyskawicznie.

- Dziękuję, że przyszłaś - powiedział oficjalnym tonem. -
Siadaj. Przedstawię cię; kiedy już wszyscy się zejdą.

Z trudem przywołała się do porządku, przypominając sobie, że jest zaręczona.

Z kimś innym.

Popatrzyła na kobietę obok. Pamiętała ją z oddziału pediatrycznego.

- Masz na imię Betty, prawda? Jestem Kirsten Collins -
przedstawiła się.

Wiem. Terapeutka zajęciowa. - Betty podała jej dłoń. - Gdy odeszłaś, dopiero zaczynałam tu pracować. Pamiętam, że dzieci bardzo cię lubiły. Były niepokieszone, kiedy przestałaś się pojawiać. Już wcześniej słyszałam, że wróciłaś. Co teraz robisz?

- Udary. - Na jej twarzy pojawił się grymas.

Mimo że jej praca z tymi pacjentami była nieodzowna, by przywrócić im możliwość jako takiego funkcjonowania, ciągle nie mogła pogodzić się z myślą, że ci kiedyś aktywni ludzie zostali tak strasznie poszkodowani.

Przeniosła wzrok na Josha. Może powinna była zostać na pediatrii? Może z czasem wrażenie, jakie na niej wywierał, osłabłoby i przestałaby na jego widok mieć miękkie kolana lub odczuwać dreszcz pożądania?

Gdy odwzajemnił jej spojrzenie, serce jej zabiło niepokojnie, lecz ona wiedziała, że zrobiło to wyłącznie z przyzwyczajenia. Jest zaręczona! Z najwspanialszym mężczyzną pod słońcem!

I oddanym.

Starła się dojść, dlaczego Josh tak ją pociąga.

Dlaczego kiedyś tak ją pociągał.

Nie jest zabójczo przystojny. Na pewno zajmuje jedno z ostatnich miejsc na liście atrakcyjnych mężczyzn, z którymi się spotykała, i zdecydowanie nie dorównuje Grantowi. Jest zawsze potargany, ponieważ ma zwyczaj przeczesywać włosy palcami. Kiedy jest świeżo ostrzyżony, wygląda porządnie, lecz z powodu zapracowania regularne wizyty u fryzjera nie należą do jego priorytetów.

Ma całkiem ładne brwi oraz z powodu wydatnych kości policzkowych interesujące cienie na twarzy, które nadają mu wy

gląd człowieka zmęczonego i zagłodzonego, a co z kolei sprawia, że kobiety marzą, by się nim zaopiekować.

Bezpieczniej byłoby zająć się niedźwiedziem grizzly, pomyślała Kirsten, po czym wróciła do analizowania jego rysów. Ładny, prosty nos, a pod nim usta, które trudno wręcz opisać: pełne, lecz nie przesadnie, męskie, ruchliwe, skłonne do uśmiechu, mimo że czasami zabarwionego drwiną. Jak one całowały...!

Jako kobieta zaręczona pospiesznie przywołała na pamięć wspomnienie dłoni Granta na swoim ramieniu.

- Kirsten! Czekamy na ciebie.

Głos Josha wyrwał ją z zadumy. Podniosła wzrok, by ujrzeć to, czego unikała. Niebieskie oczy. Niesamowicie niebieskie.

- Chciałbym was sobie przedstawić. - Zaczął od Betty, potem zaprezentował kolejne osoby. Następnie przeszedł do rzeczy. - Wiecie już wszyscy, że nasz projekt pododdziału specjalnego został zaakceptowany przez zarząd. Dotychczas dzieci wytypowane do przeszczepu szpiku lub komórek macierzystych musiały wejść na listę oczekujących w szpitalu dziecięcym.

Zauważyła, że uniósł brwi, jednocześnie na nią spoglądając. Tak, pamięta ten dzień, gdy mały pacjent, którego oboje bardzo polubili, zmarł, nie doczekawszy swojej kolejki.

Wtedy zaczęli zastanawiać się, w jaki sposób można by zapobiec takim tragediom. Najgorsze było to, że pojawił się wtedy dawca, lecz oni nie mieli możliwości dokonania przeszczepu. I tak doszło do zawiązania komitetu zbierającego fundusze.

Jak Josh mógł ją pominąć, organizując nowy zespół?! - pomyślała po raz nie wiadomo który. Postanowiła jednak skoncentrować się na prezentacji.

- Wybrałem was do nowego zespołu. Jest to moja propozycja. Nie musicie z niej skorzystać, ale dano mi prawo wyboru, więc wybrałem najlepszych. W moich oczach jesteście właśnie najlepsi. Na przykład Catherine ma duże zasługi w organizowaniu banku krwi pępowinowej w naszym szpitalu. Liczę na to, że jej obecność ułatwi nam dostęp do tych zasobów. Catherine będzie naszym patologiem odpowiedzialnym za dobór dawców szpiku.

Pomimo pewnej urazy, jaką czuła do niego za to, że chciał ją wykluczyć z tego przedsięwzięcia, zaczynała ogarniać ją radość z powodu perspektywy pracy z dziećmi, u których nie sprawdziła się chemio- oraz radioterapia.

Pacjenci z przeszczepem szpiku lub komórek macierzystych są bardzo długo hospitalizowani, przed oraz po operacji. Opieka nad nimi będzie różniła się od tego, czym teraz się zajmowała, czyli od przygotowania pacjentów do powrotu do domu. O długoterminowej opiece marzyła od dawna. Motywacja ta towarzyszyła jej, gdy postanowiła studiować terapię zajęciową.

Josh odpowiadał na pytania, Kirsten zaś z myślą o chorych dzieciach już zaczęła planować zajęcia i zabawy, które pozwoliłyby im zapomnieć o bólu, dolegliwościach i chorobie. W grę wchodził również ich rodzice, którym trzeba będzie pomóc znieść ogromny stres.

Tego wszystkiego uczyła się na studiach, a teraz nadarza się okazja wprowadzenia tego w czyn.

- Kirsten, czy możesz zostać na chwilę?

Głos Josha wyrwał ją z zamyślenia. Nawet nie zauważyła, że zespół zaczął się rozchodzić. Ociągając się, z wolna podeszła do jego biurka.

- Czy ty w ogóle mnie słuchałaś? - Niebieskie oczy patrzyły na nią z wyrzutem. - Od razu mi powiedz, jeśli cię to nie interesuje. Najpierw wściekasz się, że o tobie zapominam, a potem masz tak znudzoną minę, jakby cię to w ogóle nie obchodziło. Może jednak pomimo twoich dyplomów nie mylą się ci, którzy uważają cię wyłącznie za rozrywkową panienkę?

- Rozrywkowa panienka? - warknęła. - I kto to mówi? Facet, który przechodzi kryzys wieku średniego! Wystarczy popatrzeć na jego samochód! - odgryzła się. - Zastanawiałam się, jak można umilić szpitalne życie naszym pacjentom. Chciałaś powiedzieć coś konkretnego, czy tylko wytknąć mi nieodpowiedni wyraz twarzy?

- Zachowujesz się irracjonalnie.

- Ja?! To nie ja zaczęłam się czepiać. Chcę być w tym zespole i robić dobrą robotę.

- Mnie też na tym zależy - mruknął. - Przepraszam. Jestem zmęczony. Ślęczę po nocach nad zasadami funkcjonowania tego oddziału. Wszystkie inne oddziały też chcą mieć w nim swój udział. Uważam jednak, że powinien być pod opieką jednego zespołu. Biorąc pod uwagę ciężki stan pacjentów, musimy stanowić zgodną grupę. Nic z tego nie będzie, jeśli dojdzie między nami do nieporozumień.

- Więc czego chciałaś?

Na usta cisnęła mu się jedna odpowiedź: „Ciebie”. Mógłby też powiedzieć: „To nic ważnego” i pozwolić

jej odejść. Zatrzyma ją w zespole, ale nie będzie się angażował. Tym bardziej że się zaręczyła! To dobrze, uznał minionej nocy. Przystanie o niej myśleć, nie będzie już z nią porównywał swoich przyjaciółek. Poza tym taka zmienna istota zdecydowanie do niego nie pasuje...

- Musimy porozmawiać. - Zorientował się, że stojąc przed nim, Kirsten tupie jaskrawoczerwonym sandałkiem na wysokim obcasie, dając wyraz zniecierpliwieniu. - Mam się spotkać z ekipą budowlaną w sprawie zagospodarowania powierzchni, którą nam przydzielono. Jest to zachodnia część oddziału Sześć C. Trzeba tam wydzielić miejsca o najwyższym stopniu izolacji dla pacjentów tuż przed oraz zaraz po przeszczepie. Reszta pomieszczeń będzie miała filtry powietrza.

Kirsten milczała. Dlaczego? Podobno ma specjalizację w tej dziedzinie.

- Chcesz tę pracę, czy nie? - Nie wytrzymał. - Jeśli tak, to czy masz coś przeciwko temu, żeby pójść ze mną na to spotkanie?

- Jasne, że chcę tę pracę! Chyba już to uzgodniliśmy - ucieła. - Nie dajesz mi szansy na przygotowanie fachowej odpowiedzi. Tu trzeba rozważyć problem przestrzeni fizycznej w kontekście ścisłej izolacji. Kiedy te dzieci będą przeniesione do drugiego pomieszczenia? Czy będą już chodzić? Czy jest tam miejsce na sale integracyjne z innymi dziećmi oraz rodzicami i rodzeństwem? Jak długo trwa okres izolacji? Nic o tym nie wiem; a ty oczekujesz, że będę w stanie udzielać wskazówek budowlancom!

- Na razie chodzi o rozstawienie łóżek z miejscem dla jednej osoby odwiedzającej. Warto by też pomyśleć, jak urządzić pokoje, żeby nie nudziło się tam bardzo chorym dzieciom, które tylko leżą i patrzą na ściany.

- To proste. Mam kilka pomysłów.

- Chodźmy na to spotkanie.

Nie była to najbardziej seksowna propozycja w jej życiu, a mimo to poczuła na skórze lekki dreszczyk.

Kiwnęła głową, jakby prowadził ją do dentysty.

Zauważył to.

Na końcu oddziału Sześć C czekało na nich dwóch mężczyzn: jeden w garniturze, z rulonem pod pachą, drugi w roboczym kombinezonie. Ten w garniturze przedstawił im plany rozmieszczenia pokoi oraz instalacji filtrującej powietrze, koniecznej, aby zapobiec infekcjom, ponieważ u pacjentów po transplantacji nie funkcjonuje układ odpornościowy. Z tego samego powodu należało, od nowa wykonać całe wyposażenie wszystkich pomieszczeń.

Josh wręczył Kirsten kopie planów.

- Zastanówcie się z Betty nad tą propozycją. Jeśli coś istotnego należy zmienić, bezzwłocznie mnie zawiadomcie. Liczę, że w piątek poznam też wasze sugestie dotyczące umeblowania i wystroju.

Ucieszyła się, że może odejść. Ten cholerny pierścionek zaręczynowy wcale nie pomagał jej tłumić niepokojących reakcji, jakie budził w niej ten pediatra. Odszukała Betty i umówiła się z nią w porze lunchu.

- Przyjdź do mnie - powiedziała Betty. - Zamówię kanapki. W pokoju śniadaniowym jest duży stół, w sam raz żeby rozłożyć na nim plany i dobrze się im przyjrzeć.

- Biegam jak kot z pęcherzem - mruknęła, gdy już na oddziale terapii zajęciowej Clare zapytała ją o niedokończony rozkład zajęć praktykantów, a Marion czekała, by przedstawić jej terapeutkę, która miała przejąć jej pacjentów po udarach.

Jenny poszła na oddział - wyjaśniła Clare. - Przekaż jej wszystkie swoje uwagi. Dobrze by było, gdybyś jutro rano dała mi karty pacjentów...

Czy oni sobie ubzdurali, że ja jestem superwoman, pomyślała Kirsten. Poczwała, że nie wie, gdzie jest jej miejsce.

- Nowy oddział będzie otwarty dopiero za jakiś czas. Gdzie ja mam się podziąć?

- Idź na dziecięcą. - Sekretarka wzruszyła ramionami. - Na pewno im się przydasz. Nam powiedziano, że od dzisiaj jesteś na dziecięcym. Wcale nie jesteśmy tym zachwyceni. Będziemy musieli zatrudnić jeszcze jednego terapeutę.

- Więc dlaczego Marion się zgodziła? Mogłam tu zostać, dopóki nowy oddział faktycznie nie zaistnieje.

- To jest bardzo prestiżowe przedsięwzięcie. Powinno przysporzyć szpitalowi nowych funduszy.

- Jasne, fundusze są- ważniejsze od pacjentów, którzy umrą, jeśli przedsięwzięcie nie wypali - prychnęła Kirsten, jak zwykle oburzona komercjalizacją służby zdrowia.

- Takie projekty są bardzo kosztowne. I ktoś musi wyłożyć na nie pieniądze - pouczyła ją Clare.

Wolała nie polemizować z tą kobietą. Poszła na oddział, gdzie Jenny rozmawiała z jej ulubionym pacjentem, panem Spellmanem.

- Porzucasz nas - powiedział i na powitanie podał jej lewą dłoń. Nadal mówił niewyraźnie, lecz Kirsten już nauczyła się go rozumieć.

- Nie odchodzę daleko. Na inne piętro. Wracam do dzieci. Nieraz mówiłam panu o tym, jak bardzo lubię tę pracę.

Uścisnął jej rękę. Wiedziała, co czuł, i żałowała, że musi przekazać go Jenny. Pacjenci po udarach bardzo przywiązują się do terapeutów, którzy pomagają im w mozolnym powrocie do normalnego życia.

- Będę do pana zaglądać - obiecała. W tej samej chwili pacjentowi przyniesiono drugie śniadanie. - Po każmy Jenny, że pan potrafi pić herbatę.

Z dumą patrzyła, jak jej podopieczny nieco drżącą ręką podnosi do ust specjalnie wymodelowany kubek.

Potem odwiedziły pozostałych chorych. Gdy skończyły, Kirsten była już spóźniona na spotkanie z Betty. W szpitalu nie jest to nic nadzwyczajnego.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sięgając od czasu do czasu po kanapkę, pochylały się nad planami przebudowy w pokoju śniadaniowym, który wydał się Kirsten nieprzyjemnie pusty.

Pochłonięte swym zajęciem, nie zareagowały na odgłos otwieranych drzwi.

- Dajcie popatrzeć...

Znajomy niski głos przyprawił Kirsten o dreszcz. Przesunęła się nieco, lecz gdy Josh usiadł przy niej, uznała, że ta odległość nie wystarczy. Gdy pochylił głowę nad stołem, jego twarz znalazła się na odległość pocałunku.

Wyprostowała się i dotknęła zaręczynowego pierścionka niczym talizmanu, który mógłby jej pomóc. To jasne, że Josh nie rozplynie się w powietrzu, ale może przestanie zwracać na niego uwagę, skupiając myśli na Grancie.

Nie! Powinna zajmować się organizacją nowego oddziału! Musi się skoncentrować.

- Sądzę, że na tym etapie Betty ma więcej do powiedzenia. Przesiądźmy się - zaproponowała rezolutnie.

Lecz gdy zamieniły się miejscami, miała przed sobą twarz Josha - a tego nie przewidziała.

On natomiast ucieszył się, że nie ma jej tuż obok siebie, ponieważ chciał się skupić na projekcie. Włączając ją do zespołu,

kierował się jej umiejętnościami oraz przydatnością na oddziale, a nie mieszanymi uczuciami, jakie do niej żywił. Ten brylant! Uznał jednak, że pierścionek ma też dobrą stronę: dzięki niemu łatwiej mu będzie pracować z Kirsten.

- To trzeba przenieść do strefy sterylnej. - Betty wskazywała palcem miejsce, w którym miała być przechowywana pościel.

- Na przykład tu, za drzwiami - powiedziała Kirsten, pochylając się nad rysunkami.

W rozpięciu jej bluzki Josh ujrzał opalone piersi. Daj spokój, stary, pomyślał i pospiesznie wrócił do proponowanych zmian. Narada dobiegła końca.

- Betty, teraz pokaż nam naszych pacjentów, kandydatów do przeszczepów.

Ruszyli w drogę. Jeszcze przed salą zabaw wszyscy umyli ręce. W pokoju znajdowały się dzieci na różnych etapach leczenia nowotworów, od białaczki po guzy mózgu. Część bawiła się, część przyglądała się im z łóżek.

Josh odnalazł wzrokiem sześciolletnią dziewczynkę.

- Zapewne pamiętasz Arabellę - zwrócił się do Kirsten. - Byłaś u nas, kiedy dostała pierwszą dawkę chemioterapii.

- Cześć. - Kirsten przyklękła obok dziewczynki. - Masz jeszcze tego szczeniaczka?

Arabella rozpromieniła się.

- On już nie jest szczeniakiem. Urósł. Chodź, pokażę ci zdjęcie. - Pociągnęła Kirsten w stronę szafki stojącej przy łóżku. - Popatrz. - Wskazała na fotografię mieszańca labradora z pudlem.

Zdjęcie najwyraźniej podsunęło Kirsten jakiś pomysł, ponieważ spojrzała na Josha z błyskiem w oku.

- Jaki masz budżet? Stać nas na rozrzutność, czy mam szukać sponsora?

Arabella szarpała ją za rękę, by przedstawić jej swoją galerię portretów.

- Porozmawiamy później - powiedział, ponieważ w tej samej chwili zapiszczał jego pager. - Znajdę cię.

Betty przedstawiała jej kolejnych małych pacjentów. W izolacji, przy łóżku czteroletniego Jacka Webstera, czuwała mama. Miał dwie remisje, a ostatnia chemio-i radioterapia nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Był pierwszy na liście transplantacji szpiku.

- Badamy jego rodzinę. Jeśli tam nie znajdziemy dawcy, skorzystamy z banku. To z myślą o Jacku Josh tak się spieszy z otwarciem oddziału. Liczy na to, że wkrótce będziemy w stanie zacząć przygotowywać małego do operacji.

Takie przygotowania mają na celu wyeliminowanie lub zminimalizowanie komplikacji po przeszczepie. W przypadku Jacka oznacza to zniszczenie całego szpiku kostnego w celu zlikwidowania wszystkich komórek rakowych. Oznacza to, że dziecko nie będzie miało żadnej odporności i będzie narażone na wszystkie możliwe infekcje.

Popatrzyła na śpiącego chłopczyka i westchnęła.

- Ja też wzdycham - powiedziała pani Webster. -Chciałabym się z nim zamienić, ale nie wszystkie życzenia się spełniają.

- Co Jack lubi najbardziej? - zapytała Kirsten.

-Wszystko, co ma kółka. Im większe, tym lepiej.
- Koparki, ciężarówki na ogromnych kołach. Wybiera tylko książeczki z maszynami.

Kirsten czuła, jak wzbiera w niej entuzjazm. Coraz łatwiej było jej wyobrazić sobie sale, w których będą przebywać dzieci przed operacją oraz po niej.

Skończyła pracę dwie godziny później niż zazwyczaj, ale nawet uzupełnianie kart pacjentów, które miała przekazać Jen-ny, okazało się mniej męczące, niż się spodziewała.

- Dzwoniłem do ciebie, ale nie podnosiłaś słuchawki. Aż podskoczyła. Zdaje się, że była bardziej zmęczona, niż jej się wydawało. Przyjrzała się Joshowi uważnie.

- Miałś jakiś pomysł, pytałaś o pieniądze. Gdzieś się wybierasz?

- Do domu na kolację, bo konam z głodu.

- Czy czeka tam na ciebie bardzo ważna osoba? -Przeniósł wzrok na pierścionek. - Czy mogę zaprosić cię na kolację? Na przykład w tej knajpce w twoim bloku. Chciałbym, żebyś mi przedstawiła swoje dotychczasowe pomysły.

Czyżby w jego głosie zabrzmiała nuta przygany, gdy pytał o „bardzo ważną osobę”? Czy się przesłyszała? Czy kobiecie zaręczonej wypada iść na kolację z innym mężczyzną?

Z takimi pytaniami stykała się w różnych psychozabawach w magazynach dla kobiet oraz w podręcznikach dobrego wychowania, które pilnie studiowała jeszcze w szkole.

Jednak psychozabawy ani książki nie wspominały

o pożądanu jako czynnika pozytywnym lub negatywnym w kontekście udanego związku lub zachowań, jakie przystoją osobie zaręczonej. Z kolei w trakcie studiów na psychologii nigdy nie spotkała się z logicznym wyjaśnieniem tego zjawiska.

- Co ty na to? - Wyrwał ją z zadumy.

- Sądzę, że to dobra okazja do rozmowy na temat oddziału.

Zdumiała się, gdy wybuchnął śmiechem.

- Twój entuzjazm zwałił mnie z nóg! - wyjaśnił z rozbawieniem.

Gdy przechodzili przez ulicę, ujął ją pod ramię. Gest ten rozbudził jej wszystkie zmysły.

- Na co ci mój entuzjazm? I tak masz przewrócone w głowie! Kochają się w tobie wszystkie pielęgniarki i praktykantki. Zabijają się, żeby zasiąść w tej twojej czarnej karocy!

- Już drugi raz robisz dzisiaj aluzję do mojego auta. Nie podobalo ci się, kiedy się spotykaliśmy? Trzeba było powiedzieć. Opuściłbym dach i wyglądałby zupełnie zwyczajnie.

- Bardzo zwyczajnie - stwierdziła z przekąsem. -Co się z nim stało? Zdaje się, że idziemy, a nie jedziemy. Nie miałam pojęcia, że umiesz chodzić.

- Umiem. Do sponsorów zawsze chodzę piechotą, a samochód stoi na parkingu. Zobaczyłem, że wyszłaś z budynku, więc pobiegłem za tobą, żeby cię złapać. Uciekłabyś mi, gdybym poszedł po auto.

Dziwne uczucie, pomyślała. Idę z Joshem na kolację, o czym zawsze marzyłam, i wcale nie szaleję z radości.

Dotknęła pierścionka. Może to naprawdę skuteczny talizman? Może fakt, że jest zaręczona z Grantem, wyleczy ją z fascynacji Joshem...

Przecież w ogóle o nim nie myślała, gdy Grant prosił ją o rękę. Tak niedawno...

-Uważaj!

Nim dotarło do niej to ostrzeżenie, wpadł na nią chłopak na deskorolce, z rozpędem popychając ją w stronę krawężnika.

- Cholerny gówniarz! Nie podnoś się. Posiedź chwilę.

Josh przykucnął obok, objął ją i wolną ręką zaczął odgarniać jej włosy z twarzy. Siedziała na krawężniku, nie wiedząc, jak do tego doszło, lecz plama błota na spódnicy uprzytomniła jej, że przed chwilą musiała być w kałuży.

- Coś cię boli? Wstrząś? - dopytywał się, wpatrując się w nią wzrokiem pociemniałym z niepokoju.

- Nic mi się nie stało, ale wolałabym wstać. - Peszyła ją coraz większa grupa gapiów.

Pomógł jej utrzymać się na nogach, po czym doprowadził do schodów wiodących do budynku. Nawet nie wiedziała, że jest tak blisko domu. Zatrzymała się, gdy otworzył drzwi do restauracji.

- Muszę doprowadzić się do porządku.

Nie protestował. Podszedł do windy. Mimo że po raz setny zapewniła go, że dobrze się czuje, mocno ją objął. Była mu za to wdzięczna, ponieważ drżała na całym ciele. Po chwili poczuła, że się uspokaja.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. Pojadę windą. Muszę wydostać się z holu! - wykrztusiła, wtulając twarz w jego ramię.

- Spokojnie. Zaraz przyjedzie winda.

Wargami muskał jej włosy. Sądząc po chropowatości jego głosu, on też jest w szoku. Jednak najgorsze w tym wszystkim jest to, że tuli się do niego nie dlatego, że inaczej by upadła, lecz dlatego że tego pragnie, a jej ciało jest z tego bardzo, bardzo zadowolone.

Jesteś zaręczona. Świetnie wiesz, że tak się nie robi. Weź się w garść! Oprzytomnij!

Niechętnie, ponieważ jej ciało było całkiem odmiennego zdania, odsunęła się od Josha.

- Już mi przechodzi. Chyba byłoby lepiej, gdybyśmy tę dyskusję przełożyli na kiedyś indziej.

- Zgoda. Ale nie mogę cię zostawić w takim stanie. Jadę z tobą. Weźmiesz prysznic i się przebierzesz, a ja zjadę na dół, zamówię coś do jedzenia i przywiozę na górę. W ten sposób będę mógł coś zjeść i jednocześnie mieć cię na oku przez godzinę lub dwie, na wypadek opóźnionej reakcji. Uderzyłaś głową w krawężnik.

Powinna zaprotestować, lecz przypomniała sobie, jak dobrze jej było w jego ramionach. Poza tym już wyjął klucze z jej trzęsących się palców, by otworzyć drzwi.

Na pewno za chwilę ktoś wyrzy z mieszkania na wprost, żeby zobaczyć, co się dzieje.

I kto to będzie?

Gabi, siostra jej narzeczonego oraz powierniczka, której wypląkiwała się z powodu Josha Phillipsa!

Żałowała, że nie ma czarodziejskiej różdżki, która sprawiłaby, że Josh natychmiast zniknie. Mimo że sytuacja jest zupełnie niewinna, Gabi na pewno tak tego nie odbierze.

- Nie wyglądasz dobrze - oznajmił Josh, stojąc już przed otwartymi drzwiami.

Gdy nie ruszyła się z miejsca, ujął ją pod ramię i wprowadził do środka, szepcząc słowa zachęty.

Zabiegi te sprawiały jej przyjemność, mimo że nie dała mu poznać przyczyny tak gwałtownego pogorszenia stanu zdrowia. Już nie musi obawiać się, że ktoś ich zobaczy w holu na dole, lecz teraz pomyślała o Gabi, która mogłaby przyłapać ich na wspólnej kolacyjce. Lub zobaczyć Josha, jak wchodzi z jedzeniem do jej mieszkania. Co pomyślałaby o tym siostra narzeczonego?

Pozbierała myśli, wyprostowała ramiona, po czym spojrzała mu w twarz.

- Nic mi nie jest. Jedź na dół, zamów drinka i poczekaj na mnie. Będę za kwadrans. Zależy mi na tej rozmowie. Niektóre z moich pomysłów mogą wymagać pewnej przebudowy sal, więc im prędzej o tym porozmawiamy, tym lepiej.

Gdy niemal wypchnęła go za drzwi, zaczął podejrzewać, że zapewne zaraz przyjdzie do niej ten facet od brylantu. Jeśli istotnie tak się stanie, to jak ona mu wytłumaczy, dlaczego natychmiast musi zjechać do restauracji na parterze?

Zastanawiał się nad tym po drodze. W końcu taki brak spójności poczynań przypisał typowym, irracjonalnym babskim zachowaniom. To dobrze, że spotkają się na dole, bo gdy ją obejmował, całkiem zapomniał o jej brylancie oraz o swoim postanowieniu, by nie ulegać jej magnetyzmowi.

Owszem, kiedyś był sfrustrowany i mocno zirytowany

tym, że odrzuciła jego propozycję krótkiego romansu bez zobowiązań, lecz teraz był jej za to wdzięczny. Uznał w końcu, że Kirsten Collins nie jest dziewczyną dla mężczyzny, który podjął racjonalne postanowienie, że się nie ożeni. No, powiedzmy, dopiero po czterdziestce.

Do tego czasu będzie cieszył się towarzystwem kobiet, które akceptują reguły wolnych układów, co nie będzie trudne, ponieważ absolutnie wszyscy wiedzą, że Josh jest człowiekiem, który nie chce zaangażowania.

Odpowiadała mu ta sytuacja, mimo że zazwyczaj znajomość kończyła się, gdy kolejna kobieta orientowała się, jak bardzo jego praca koliduje z życiem towarzyskim. Małżeństwo zaś to zupełnie inna sprawa. Jako dziecko na własnej skórze doświadczył, jak trudno być cenionym specjalistą oraz ojcem rodziny. Innym lekarzom to się udawało. Lecz jego rodzina była genetycznie obciążona, gdy chodziło o robienie dwóch rzeczy naraz. Po prostu beznadziejna!

Początek tej tradycji dał dziadek. Upchnął żonę z dziećmi w posiadłości na wsi, sam zamieszkał w mieście i na wieś przyjeżdżał na weekendy. Ojciec Josha nie widział nic złego w kopiowaniu tego wzorca. Gdy synowie dorastali, jego wizyty stawały się coraz rzadsze. Aktualnie jego rodzice praktycznie żyli w separacji.

Czy widział smutek matki dlatego, że był najmłodszy? Dlaczego w odróżnieniu od starszych braci tęsknił do prawdziwego ojca, który miałby dla niego więcej czasu niż podczas sporadycznych wizyt w szpitalu? Ojca, który w okresie jego dojrzewania miałby mu więcej do powiedzenia, niż to, żeby wystrzeżać się rudych kobiet.

Od dziecka wiedział, że musi zostać lekarzem. Ale i od dziecka przysięgał sobie, że jego dzieci będą miały zupełnie innego ojca.

Do czterdziestki osiągnie w swoim zawodzie wszystko, co zaplanował w zgodzie z rodzinną tradycją. Zostanie wykładowcą i ograniczy liczbę pacjentów. Będzie mógł pomyśleć o dzieciach, ponieważ nareszcie zdoła obdarzyć je miłością i troską, których tak bardzo mu brakowało, gdy sam był mały.

Miał już gotowy portret idealnej żony: ma być cicha, spokojna, inteligentna i niewymagająca. Będzie pasowała do jego życia niczym kosztowny mebel, zajmowała się dziećmi, podejmowała jego kolegów po fachu, prowadziła dom.

Kirsten w roli pani domu? Wykluczone!

Wszedł do restauracji w doskonałym nastroju, przeświadczony, że zdrowy rozsądek znowu odniósł sukces.

Lecz zdrowy rozsądek zupełnie się pogubił, gdy pojawiła się Kirsten. Wilgotne włosy okalały jej twarz, odejmując jej wiele lat, a brak makijażu dodawał jej niewinności. Ten widok wywołał dziwne drgania w żołądku Josha. Może to objaw głodu?

Było to jednak znacznie przyjemniejsze od reakcji innej części jego organizmu, gdy w windzie towarzyszyła mu ta niepokojąca kobieta o ponętnych kształtach, które dodatkowo podkreślał jej strój. A do tego te długie nogi!

- Zamówić ci drinka? - zapytał.

Potrząsnęła głową, po czym nie zwracając na niego uwagi, przywitała się z mężczyzną za barem i zapytała go o specjalności dnia.

- Ten pomysł podsunęła mi galeria zdjęć Arabelli -

zaczęła rzeczowo, gdy już złożyli zamówienie. - Dzieci lubią zbierać zdjęcia, obrazki, pocztówki, ale nie wolno im ich przynosić do sterylnych sal. Może udałoby się załatwić im wideo, takie jak w dyskotekach, które rzuca obrazy na ścianę? Można by wtedy wszystko im skanować. Pokoje będą wyposażone w panele sterowania, więc może można by dodać do nich guzik, za pomocą którego dzieci wybierałyby kanał ze zdjęciami rodziny albo ulubionymi książeczkami? Może same mogłyby rzucać te obrazy na ścianę albo sufit?

Josh poczuł, że wzbiera w nim entuzjazm. Pomysł może okazać się kosztowny, lecz na pewno jest bardziej wskazane myślenie o pieniądzach niż o tym, jak bardzo chciałby znaleźć się z Kirsten w łóżku.

- Josh, słuchasz mnie? - Wzniosła oczy do nieba. -Wszyscy jesteście tacy sami! Zadajecie pytanie, po czym odpływacie do innego świata i nie słuchacie odpowiedzi. Mam mówić dalej?

Zakłopotany wyprostował się, odsunął od siebie wspomnienia i gorączkowo próbował sobie przypomnieć, o co ją zapytał.

- Pytałaś o to, czy można przenosić te obrazy. A ja już raz ci odpowiedziałem, że dlatego nie. Sądzę, że można nawet zmieniać kolory. Wszystko to musi być skomputeryzowane, więc można by z tym robić, co dusza zapagnie. Gdyby udało się skonstruować wszystko tak, że obrazy byłyby zmieniane za pomocą dotyku, to wy starczyłby do tego nawet najślabszy dziecięcy paluszek.

Połknął przynętę. Ciężko chore dzieci bardzo często zapadają na depresję, a choroba oraz izolacja odbierają im chęć do życia,

która wcześniej pomogła im przebrnąć przez początkowe stadia choroby.

Właściciel restauracji zaprosił ich do stolika, na którym podano kolację. Kirsten zsunęła się z barowego stołka i ruszyła w stronę wyznaczonego miejsca. Jej rozkołysane biodra znowu przypomniały Joshowi o tym, co niemal ich połączyło.

Czy to dlatego, że ostatecznie do tego nie doszło?

No cóż, teraz jest już za późno.

Kirsten siadała na krześle, nie kryjąc niezadowolenia. Jej pomysł nie zachwyił Josha. Wyłączył się w połowie jej relacji, a potem patrzył na nią tak, jakby nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia.

Na dodatek ciągle gryzło ją sumienie. Zapewne dlatego, że pomimo jej usilnych starań, jej ciało nadal uparcie domagało się tego mężczyzny.

Może gdyby poszła z nim wtedy do łóżka, teraz byłoby jej łatwiej o nim nie myśleć? Przyglądała mu się. Przebiegło jej przez głowę, że może to jest skuteczne rozwiązanie: przespać się z nim i zapomnieć.

Nie! - zaprotestował jej zdrowy rozsądek.

- Coś nie tak? - zainteresował się Josh.

Dopiero wtedy zorientowała się, że od dłuższej chwili bezwiednie grzebie w spaghetti.

- Ależ nie - odparła podejrzenie szybko.

Skoro zaręczyła się z Grantem, nie wolno jej myśleć o innych mężczyznach w tych kategoriach. Jednak gdy Josh zaczął zachwycać się swą potrawą, jej nieposłuszne serce namawiało ją do tego, by odłożyła widelec i dotknęła jego ręki.

Zgiń, przepadnij, kusicielu!

Skupienie na jedzeniu okazało się bardzo pomocne, tym bardziej że walka ze spaghetti wymagała całej jej uwagi.

- Tylko z tego powodu nie jadam rzeczy pokrojonych w paski - zauważył, gdy kolejny motek makaronu niebezpiecznie zsunął się z powrotem na jej talerz.

- Zazwyczaj umiem sobie z tym poradzić - bąknęła.

Zdecydowanie lepiej niż z chęcią rzucenia mu się w ramiona i zażądania, by zaniósł ją do swojej sypialni, by czym prędzej mogła o nim zapomnieć i spokojnie kochać Granta.

- Zdaje się, że mieliśmy rozmawiać o oddziale, a nie o perfidii makaronu.

- Masz nowe propozycje?

- Dziwisz się? Nawet rozrywkowe dziewczyny, za jaką mnie masz, czasami potrafią wymyślić coś mądrego. - Mimo że w tej chwili mają z tym pewne trudności, stwierdziła i spróbowała się skoncentrować. - Zanim zobaczyłam kolekcję Arabelli, pomyślałam, że dzieci mogłyby za pomocą takich samych przycisków zmieniać źródła światła i w ten sposób na ścianie pomalowanej w geometryczne wzory robić zwierzątka albo kwiaty. Ale najpierw muszę wypróbować to na swoim komputerze.

- To bardzo skomplikowane.

Wzruszyła ramionami.

- Powiedzmy, że byłoby to dla dzieci nieco starszych. Maluchy wyręczałby ktoś dorosły. Tak żeby obrazy zmieniały się kilka razy w ciągu dnia.

- Mam kuzyna, który jest komputerowym geniuszem.

Zapytam go o to. On nam też podpowie, jaki musimy mieć sprzęt. - Uśmiechnął się do niej, jakby uznał, że ta konferencja zakończyła się sukcesem.

Szukała w myślach nowego tematu, aby jak najdalej odsunąć wątki osobiste.

- Kiedy zamierzasz zacząć? Czy chcesz, żebym zaczęła przygotowywać dzieci do przeszczepu? Większość jest już doskonale obeznana ze strzykawkami, kroplówkami i szpitalną codziennością.

Dlaczego ona o to pyta?

- Czy nie moglibyśmy zakończyć tego wieczoru w bardziej towarzyskiej tonacji, wymienić się szpitalnymi plotkami, albo nawet skandalami...?

- Nie było mnie dwa tygodnie. Nie jestem na bieżąco. Poza tym spotkaliśmy się tylko po to, żeby omówić sprawę zawodowe.

Znowu milczał dłuższą chwilę.

- Masz rację. - Zniżył głos. - Nie łączy nas nic ponadto. Powiedział to tak, że serce jej zadrżało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chwilę później odezwał się zasadniczym tonem:

- Wspomniałem o tym już wczoraj, podczas spotkania z Betty. Widzę cię w roli nieformalnego łącznika z pacjentami. Będziesz na oddziale, zajmując się wszystkimi dziećmi, również tymi, które czekają na przeszczep, więc rodzice mogliby zadawać ci pytania w sposób mniej sformalizowany niż wtedy, gdy ja informuję ich o bieżących zabiegach. Sądzę, że łatwiej by im było wtedy zaakceptować to, co się dzieje.

Wiedziała, o co mu chodzi. W oczach rodziców personel szpitalny jest bardzo zapracowany, więc mało kto ma odwagę zadawać pytania. Zatem terapeuta zajęciowy, postrzegany jako opiekun dzieci, jest osobą, która rzeczywiście mogłaby udzielić rodzicom wielu informacji.

- Chętnie się tego podejmę. - Odsunęła talerz. - Powinnam jednak coś na ten temat poczytać, żeby nie wprowadzać tych biednych ludzi w błąd.

- Dam ci kilka książek, a potem, pod koniec tygodnia przejrzę je z tobą. - Stwierdziła, że ogarnia go zapal. W życiu prywatnym nie chciał się angażować, lecz w pracę wkładał całe serce. - Wiesz, na czym to polega?

- Chodzi o to, że skutki uboczne chemio- oraz radioterapii ograniczają ich zastosowanie, lecz mając dawcę, można tymi

metodami zniszczyć cały szpik wraz z komórkami rakowymi, jednocześnie zabijając wszystko, co utrzymuje nas przy życiu. Wprowadzając nowy szpik do krwi, pobudzamy regenerację szpiku w całym organizmie. W ten sposób pacjent otrzymuje szansę na całkowite wyzdrowienie. Przytaknął.

- Mało kto zdaje sobie sprawę, jak brutalna jest ta metoda. Najczęściej uważa się, że jest podobna do transplantacji organów. Przeszczep szpiku jest znacznie bardziej skomplikowany. Nerka dawcy, prawidłowo połączona z organizmem biorcy, rozpoczyna pracę prawie natychmiast. Ze szpikiem jest inaczej. Szpik wprowadza się do krwiobiegu pacjenta, po czym komórki macierzyste, najważniejszy jego składnik, powoli docierają do kości, gdzie jeszcze wolniej zaczynają się uaktywniać. Upłynie sporo czasu, zanim spełnią swoją rolę.

- Pod warunkiem że nie odrzucą organizmu biorcy - zauważyła Kirsten, która co nieco już przeczytała na ten temat.

- To jeden z poważniejszych problemów. - W jego głosie zabrzmiała wojownicza nuta.

Jego entuzjazm jeszcze bardziej ją podbudował. Perspektywa uczestnictwa w nowym przedsięwzięciu jest znacznie bardziej atrakcyjna niż te głupie emocje, jakie budził w niej Josh pediatra. Grant jest daleko, więc będzie miała okazję całą energię skoncentrować na pracy.

- O czymś takim marzyłam od dawna - wyznała przyjaciółce, gdy jakiś czas później wpadła do niej na sąsiedzką pogawędkę. - Dzieci są izolowane przez dzie-

sieć dni przed przeszczepem i przez blisko pięć tygodni po przeszczepie, więc wymagają intensywnej terapii. Zbieram wszystkie pomysły, które mogą pomóc odwrócić ich uwagę od tego, co przez ten czas muszą wycierpieć.

- Brzmi to bardzo ciekawie, ale czy zdajesz sobie sprawę, że nie wszyscy wasi pacjenci to przeżyją? Potrafisz się z tym pogodzić?

- Dawniej bardzo przeżywałam każdą taką śmierć, ale tym razem mam świadomość, że bez przeszczepu te maluchy nie mają żadnej szansy.

Gabi uśmiechnęła się.

- Czy przy tym wszystkim znajdziesz czas dla Granta? Macie już jakieś plany?

- O czym ty mówisz?! Zaręczyliśmy się pięć minut przed odlotem jego samolotu. Zanim zdecydujemy się na ślub, musimy lepiej się poznać. Zanim wręczył mi pierścionek, powiedział, że przyjedzie tu za dwa miesiące, na sierpniową wystawę rolniczą. Do tej pory jesteśmy skazani na seks przez telefon.

Zdumienie Gabi rozbawiło ją.

- Nie bój się, jeszcze do tego nie doszło. Za każdym razem Grant opowiada mi, co robił przez cały dzień. Wraca do domu o zmierzchu, bierze prysznic, po czym zasiada z drinkiem na werandzie i dzwoni do mnie. Twierdzi, że to go relaksuje... - Urwała. - O której farmerzy chodzą spać? - zaniepokoiła się, ponieważ obiecała mu, że zatelefonuje do niego o wpół do ósmej, a zrobiło się po dziesiątej.

- Już śpią. Ale się nie przejmuj. Zadzwoń jutro. On rozumie, że praca bywa najważniejsza. Gdy zaczniesz się spisywać i

owiec, będziesz miała szczęście, jeśli odezwie się do ciebie po miesiącu.

Gdy Kirsten wyszła, Gabi zaczęła się zastanawiać nad przyśrołością tego związku. Kirsten potrafiła całym sercem zaangażować się w sprawy szpitala. Czy praca na farmie, u boku Granta, dostarczy jej takiej samej satysfakcji?

Kirsten wpadła do mieszkania jak burza, by odebrać telefon. Dzwonił nie Grant lecz Josh, by przekazać jej, że rozmawiał z kuzynem komputerowcem, który uznał jej pomysły za wykonalne. Podjął się nawet opracować odpowiednie programy.

- To jest dobra wiadomość. Zła natomiast to związane z tym koszty. Matt nie chce pieniędzy za program, ale sprzęt będzie kosztował około trzydziestu tysięcy australijskich dolarów. Kirsten, nie stać nas na to - rzekł na koniec.

Usłyszała żal w jego głosie.

- Zajmę się tym. Czy mogę skontaktować się z Mattem, żeby podał mi producentów i dystrybutorów sprzętu? Spróbuję znaleźć darowiznę albo sponsorów.

Rozmawiali jeszcze przez godzinę, głównie o strategiach pomocy rodzicom oraz dzieciom w trakcie długiego procesu regeneracji szpiku.

Ten entuzjazm ma związek wyłącznie z zawodowym wyzwaniem, jakim jest organizacja oddziału, uznała w duchu. Aby nabrać stuprocentowej pewności, przez godzinę pisała e-maila do Granta, opisując nowe zadania, przed jakimi stanęła oraz pomysły, które mają umilić życie ciężko chorym dzieciom.

W ten sposób zrewanżowała mu się za szczegółowy opis przebiegu kastracji w jego stadzie.

Gdy Josh załatwił całą korespondencję, uznał, że dobrze byłoby poszperać w Internecie w poszukiwaniu najnowszych specjalistycznych raportów na temat przeszczepiania szpiku kostnego. Stwierdził jednak, że takie posiedzenie może potrwać do świtu, a on powinien się wyspać.

Nie miał jednak pewności, czy zaśnie. Czy znowu będzie myślał o tym, jak przyjemnie było trzymać Kirsten w ramionach? O tym, jak drżała w jego objęciach...

Toteż wszedł do Internetu. Bezsensowność należy rozsądnie wykorzystać.

- Josh zostawił dla ciebie całą stertę książek i artykułów - zakomunikowała jej Betty następnego poranka. - Są w pokoju śniadaniowym. Wyraził uznanie dla twojej pasji poznawczej i dla ułatwienia pozaznaczał co ważniejsze fragmenty.

Zamierzała zasiąść przy komputerze, żeby zaprojektować na próbę kilka rysunków do szpitalnych izolatek, a tu zanosił się, że będzie musiała czytać fachową literaturę z dziedziny transplantologii..

Ponieważ jednak jej zadanie ma polegać na kontaktach z rodzicami, postanowiła najpierw, zapoznać się notatkami swej poprzedniczki. Ucieszyło ją to, że nadal trzymano się programu, który opracowała rok wcześniej.

W przypadku dzieci chorych na raka długotrwała hospitalizacja prowadzi do zahamowania sprawności mo-

torycznej, od poruszania palcami do biegania. Tego typu umiejętności sprzyjają rozwojowi mózgu, więc bardzo istotną rolę w terapii odgrywają gry i zabawy ruchowe.

Lektura notatek wskazywała dobitnie na różnice wynikające z poszczególnych etapów rozwojowych dziecka. Zastanowiła ją niechęć nastolatków do niektórych czynności, jak na przykład do dbałości o higienę jamy ustnej lub regularnego zażywania leków. Czy da się ich przekonać, by traktowali leki jak zwykajne witaminy i po prostu je w porę brali? A może powinni nastawiać sobie budzik? Czy potrafią uwierzyć, że są „wyjątkowi”, a nie „inni”? Może woleliby, by w tej kwestii pilnował ich rówieśnik?

Tego zagadnienia nie da się natychmiast rozwiązać. Może z czasem przyjdzie jej coś do głowy? Wróciła do zapisków, z których wynikało, że na oddział przybył nowy pacjent. To pomogło jej podjąć decyzję, od czego zacząć.

- Chemioterapia niszczy nie tylko komórki rakowe - tłumaczyła trzynastoletniej Lily, u której wykryto białaczkę. - Zabija też dużo zdrowych komórek. - Dziewczynka patrzyła na nią apatycznym wzrokiem. - Działa też na śluzówkę w jamie ustnej, wywołując owrzodzenia, które są bardzo bolesne. I dlatego bardzo ważna jest higiena jamy ustnej.

Pokazała dziewczynce płyn do płukania, żel przeciwgrzybiący oraz tabletki do ssania.

Lily zadawała różne pytania, lecz najbardziej interesowała ją utrata włosów.

- Masz bardzo kształtną czaszkę - zauważyła Kirsten. - W dzisiejszych czasach wiele osób goli głowy. I to wcale nie znaczy, że ktoś cierpi na raka.

- Wiem. Nie boję się tego - zapewniła ją Lily. -W zeszłym roku chciałam zgolić włosy, kiedy kwestowaliśmy na rzecz oddziału onkologicznego, ale mama się nie zgodziła, więc ostrzygłam się bardzo krótko i ufarbowałam na zielono. Jak będę łysa, od razu każę sobie zrobić tatuaż.

Najpierw sprawdź, jak wygląda taki przyklejany. Prawdziwy tatuaż, robiony prawdziwą igłą, może być ryzykowny. Pamiętaj też o infekcjach. Obawiam się, że doktor Phillips nie byłby twoim pomysłem zachwycony.

- Josh? Powiedział, że mogę mówić mu po imieniu. Fajny facet, prawda? Wart jest grzechu.

- Bez przesady. Poczekaj, aż poznasz doktora Grangera. Jest wysoki, ma ciemne włosy i ach, jakie zabójcze spojrzenie!

- O mnie mówicie, dziewczęta?

- Ty nie masz zabójczego spojrzenia - rzuciła Kirsten pośpiesznie.

Mogę mieć. Jeśli się postaram. - Josh odwrócił się do Lily, wykrzywiając twarz w tak przerażającym grymasie, że dziewczynka zaczęła pokładać się ze śmiechu.

Gdy weszła jej matka, Kirsten wycofała się do sali zabaw.

Arabella właśnie organizowała tam „szkołę”, więc Kirsten w roli uczennicy z małego krzeselka pomagała dzieciom ćwiczyć różne grupy mięśni.

Zaczęli schodzić się rodzice. Część przysiadła na łóżkach dzieci, zbyt osłabionych, by bezpośrednio wziąć udział w zabawie, część dołączyła do Kirsten w roli „uczniów” w szkole małej Arabelli.

Potem Kirsten oprowadziła swoją asystentkę oraz rodziców po oddziale, zapoznając ich z aparaturą i wyposażeniem.

Gdy w końcu zasiadła w pokoju śniadaniowym, zastała tam książki Josha. Uznała, że nie ma siły nieść ich do domu i postanowiła najpierw zadzwonić do kuzyna Josha. Następnie obdzwończyła potencjalnych sponsorów. Za każdym razem, gdy umawiała się na spotkanie, szczegółowo omawiała cel swojej wizyty, ponieważ z doświadczenia wiedziała, że darczyńcy lubią być dokładnie poinformowani, na co pójdą ich pieniądze.

Ostatecznie umówiła się na cztery spotkania w nadchodzącym tygodniu. Całkiem niezły wynik.

Po południu bez większego rezultatu próbowała nauczyć Arabellę posługiwania się komputerową myszą. Chciała, by dziewczynka sama zmieniała obrazy. Po kilku niezbyt udanych próbach zrozumiała, że mysz jest za duża dla małej rączki, dodatkowo osłabionej wyniszczającą chorobą. Posadziła więc dziewczynkę przed swoim laptopem z panelem dotykowym. Tym razem dziecko błyskawicznie nauczyło się posługiwać kursorem.

- To jest to! - usłyszała za plecami znajomy głos.

I tym razem brylant połyskujący na jej palcu nie zapobiegł niepokojącemu dreszczykowi, jaki przebiegł jej przez plecy.

- Po pracy jestem umówiona w tej sprawie z twoim kuzynem.

- Z Mattem? - Wydawał się zaskoczony.

- Umówiliśmy się w restauracji Mickeya. Dałeś mi jego telefon, nie pamiętasz? Mam czterech potencjalnych sponsorów,

więc muszę wiedzieć, o co mi chodzi. Chcę go też zapytać, czy można zrobić coś w rodzaju kalejdoskopu na ścianie.

Nie słuchał jej. Był wstrząśnięty informacją o spotkaniu z Mattem. Kuzyn, niestety, był najprzystojniejszym członkiem klanu Ptiillipsów, lecz co gorsza, cieszył się opinią największego playboya w całej rodzinie.

Opinię zresztą miał jeszcze gorszą niż Josh, ponieważ nie robiło mu żadnej różnicy, czy podrywa pannę, mężatkę czy czyjąś narzeczoną. Gdy upatrzył sobie ofiarę, tak długo zabiegał o jej względy, że ulegały mu nawet te najbardziej odporne. Kirsten bez wątpienia od razu wpadnie mu w oko.

Czuł, że się załame, gdy przyszło mu do głowy, że nie wszystko jest stracone. Kto jest szefem oddziału? Kto musi zatwierdzić każdy wydatek?

Postanowił zatelefonować do Matta.

I to był pierwszy bład.

Drugim błędem okazała się jego obecność podczas ich rozmowy. Od razu zauważył, że kuzyn uwodzi Kirsten. A ona nie ma nic przeciwko temu. Pozornie rozmawiali o bajtach, stronach internetowych, oknach i innych takich, lecz on nie dał się zwieść. Zatem gdy w drzwiach ujrzał Gabi i Aleksa, którzy zjechali na dół, by spokojnie zjeść kolację we dwoje, zaprosił ich na drinka, a potem zaproponował, by wszyscy razem zasiedli do posiłku.

- Zgódź się - szepnęła Kirsten do Gabi.
Przyjaciółka nie miała serca jej odmówić.

- Nie powiesz mi chyba, że czujesz się osaczona przez dwóch samców - powiedziała, gdy ruszyły w kierunku toalety.

Błagam, pomóż mi. Jestem narzeczoną Granta, umówiłam się tu w służbowych sprawach z Mattem, a on przez cały czas robi do mnie słodkie oczy. Potem zjawia się Josh, nieproszony, i patrzy na mnie wilkiem, a Matta najchętniej by rozszarpał - tłumaczyła zrozpaczona. - Ja go wypytuję o wideo, skanery i programy komputerowe, a on odpowiada mi tak, jakby czytał dialogi z jakiegoś pornosa.

- Chcesz, żebym to ja zadawała mu pytania, żeby nie odbiegał od tematu?

Kirsten rzuciła się jej na szyję.

- Będę ci dozgonnie wdzięczna. Gabi, wiem, że nie powinnam cię o nic więcej prosić. Ale czy mogę usiąść między tobą i Alekssem? On mnie ciągle dotyka.

- Josh? - Gabi była wstrząśnięta.

- Nie, Matt. Ty też na niego uważaj. Byłoby wskazane, żebyśmy usiedli... Aleks, ja, ty, Josh. Tak. W ten sposób Matt będzie mógł głaskać kolano Josha albo Aleksa.

- Nie wiem, jak Josh na to zareaguje, lecz Aleks może dać mu w mordę, albo powie coś bardzo brzydkiego. Aż taki obleśny?

- Może niezupełnie - przyznała. - Ale nie życzę sobie, żeby mnie dotykał. Przeszkadza mi to w rozmowie. I nie chcę, żeby Josh siedział z taką miną, jakby wachał zepsutą rybę. To też mnie rozprasza.

Wróciły do stołu, lecz pomimo wysiłków Gabi, Kirsten wyładowała między Alekssem i Joshem.

- Żałujesz, że nie siedzisz obok Matta? - upewnił się półgłosem Josh.

- Nie! - syknęła.

- Odniosłem wrażenie, że tak właśnie chcielibyście nas posadzić. Lecz w interesie twojego narzeczonego uznałem za stosowne zainterweniować. Kuzyn Matt...

- O mnie mowa? - Matt uśmiechnął się szeroko.

Jest jeszcze bardziej przystojny niż Josh, pomyślała Kirsten. Lecz nie robił na niej absolutnie żadnego wrażenia.

- Ostrzegałem Kirsten, że zaręczynowy pierścionek nie jest w stanie jej uchronić przed niewczesnymi zalotami z twojej strony.

- Niewczesne zaloty! - oburzył się Matt. - Co za obrzydliwe pomówienie! Jak bym śmiał?! Rozmawialiśmy o tym, jak rozzerwać twoich pacjentów. Mam już nawet pewne propozycje na płycie kompaktowej. - Klepnął się po kieszeni, zaglądając Kirsten w oczy. - Chciałem ci je pokazać po kolacji. Masz w domu komputer?

- Świetnie! - ucieszył się Josh.

Doskonale wiedział, że chronienie narzeczonej Granta nie jest jego sprawą, lecz uznał to za doskonałe usprawiedliwienie, by wprosić się na pokaz.

- Rano spotykam się z ekipą remontową - dodał - więc powinienem mieć pojęcie, o co chodzi.

Gdy w oczach Kirsten wyczytał dozgonną wdzięczność, uznał, że postąpił słusznie.

Lecz w przypadku Kirsten Collins wszystko zawsze się komplikowało.

Gdy po kolacji znaleźli się w jej mieszkaniu, zadzwonił telefon i biedny Josh musiał przez dwadzieścia minut wysłuchiwać, jak szczebiotała z narzeczoną. Nie musiał przy tym być. Mógł wraz z Mattem zasiąść przed komputerem w drugim końcu po

koju, lecz nie mógł się powstrzymać od podsłuchiwania, mimo że ta rozkoszna paplanina kazała mu zastanowić się, co dzieje się z jego żołądkiem.

- Przepraszam - rzekła w końcu Kirsten, czerwieniejąc.

-Nadrabialiśmy kilkudniowe zaległości.

Podeszła do Marta i lekko opierając dłoń na jego ramieniu, patrzyła na monitor. Josh natychmiast pożałował, że wcześniej nie zainteresował się tym programem.

Matt ze swadą prezentował swoje propozycje: zmieniał obrazy, kolory, ułożenie. Na koniec nacisnął mysz i na ekranie pojawił się ufoludek w czarnej czapeczce.

- Za trudne?

- Skądże. Mamy na oddziale czternasto- i piętnastolatków. To jest akurat dla nich. Jak tylko lepiej się poczują. - Ku radości Josha zdjęła dłoń z ramienia przekłętego kuzyna i zwróciła się do niego. - Jeszcze nie doszłam do tego w twoich podręcznikach, ale rozumiem, że ich stan będzie bardzo ciężki przez całym długi czas, prawda?

Pokiwał głową.

- Wiem, że statystyki nam nie sprzyjają. Że nie uda się nam wszystkich uratować, ale każde ocalone życie to wielki sukces.

- Jestem tego samego zdania.

Właśnie dlatego, że od początku zgadzali się w wielu sprawach dotyczących pacjentów, zdecydował się kiedyś umówić z nią poza szpitalem. Oraz dlatego, że pociągała go fizycznie.

- Zostawię wam tę płytę - oznajmił Matt, wyłączając komputer, Josh jednak nie zwrócił na niego uwagi.

Był pochłonięty pewnym odkryciem. Wyczuł niewidoczny promień, który na moment połączył ich myśli i uczucia. Podeszedł do Kirsten, by w jej zdziwionym spojrzeniu wyczytać, że i ona poczuła tę jedność. Zaczerwieniła się, dotknęła pierścionka i odsunęła się nieco.

- Idźcie już - powiedziała, a Josh nie zaprotestował. Dopilnował jednak, by Matt wyszedł razem z nim.

Po drodze kuzyn nie miał słów podziwu dla Kirsten. Zaproponował nawet zakład o to, który z nich jako pierwszy zwabi ją do łóżka.

Matt, kiedy ty zmądrzejesz? Ta dziewczyna jest zaręczona. A nawet gdyby nie miała narzeczonego, nie interesowałby ją taki świszczypała jak ty. Jej zależy na związku do grobowej deski.

- Próbowałeś? - zapytał kuzyn i przyjrzał mu się podejrzliwie, lecz Josh nie uznał za stosowne mu odpowiedzieć.

Za to przyszło mu do głowy, że raz na zawsze powinien wyjaśnić to, co dzieje się między nim i Kirsten. A może wcale nie chodzi o nich dwoje? Może to tylko on jednostronnie wyobraził sobie tę jedność?

Może to tylko pożądanie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy następnego dnia wszedł na oddział Sześć C, Kirsten rozmawiała z rodzicami Jacka Webstera.

- Źródłem infekcji u osób całkowicie pozbawionych odporności jest najczęściej ich własny organizm: bakterie rozwijające się w jelitach oraz na skórze.

Nieźle jej idzie, pomyślał Josh z uznaniem. Miło jest słuchać tej kobiety i ją obserwować. Postanowił jej nie przerywać.

Doktor Phillips dobierze antybiotyki, a pielęgniarki zajmą się czystością skóry. - Przerwała, ponieważ podszedł do nich Jack, który już znudził się układanką. -Rozmawiam z twoimi rodzicami o zarazkach. Kiedy zamieszkas w specjalnym pokoju, gdzie będziemy cię leczyli, rodzice będą musieli bardzo uważać, żeby nie przynieść tam żadnych bakterii,

- Przydałby się pistolet laserowy - zauważył chłopiec i filmowym gestem podniósł ramię z wymagowaną bronią.

Możemy też ubrać ich w stroje ochronne i maski. A ty, z łóżka, będziesz sprawdzał, czy umyli ręce.

Josh podszedł bliżej, by przywitać się z ojcem chorego dziecka.

- Jesteś gotowy? - zwrócił się do małego pacjenta. Jack przytaknął.

- Wiesz, co cię czeka?

- Będziecie mnie znowu leczyli, a ja będę bardzo chory, potem dacie mi coś, co weźmiecie od mojej siostry, i będę jeszcze bardziej chory, ale w końcu wyzdrowię.

Oby się to udało, pomyślał Josh, spoglądając na Kirsten. Podzielała jego obawy.

Wyszła z pokoju. Położyła dłoń na piersi i pomyślała, że powodem przyspieszonego bicia serca jest los małego Jacka, a nie to, co wyczytała w oczach pediatry: „Miejmy nadzieję”. Niepokoili się o chłopca oraz o tego mężczyznę. Bo jeśli mały Jack nie przeżyje, umrze także jakaś część Josha.

Uczucie to było znacznie silniejsze od objawienia, jakiego doznała wcześniej, gdy obejmował ją po zderzeniu z chłopakiem na deskorolce. Co więcej, reakcja jej ciała zdecydowanie nie licowała ze stanem narzeczęńskim. To było coś więcej niż ból fizyczny. To był ból tęsknoty. Czy to znaczy, że kocha Josha?

Owszem, coś ją do niego przyciąga. Od pierwszego dnia znajomości. Ale miłość?

Niemożliwe.

Miłość to coś bardzo poważnego.

Miłość poczuła do Granta. A już na pewno miłość ogarnie całe jej jestestwo, gdy poznają się lepiej.

Więc dlaczego tak bardzo pragnie Josha?

- Niech to szlag trafi! - mruknęła, wchodząc do pokoju śniadaniowego.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Betty.

- Rzadko mówię sama do siebie, ale tym razem rozum podpowiada mi co innego niż serce.

- Chcesz o tym pogadać?

Lepiej nie. Betty błyskawicznie domyśli się, o kogo chodzi.

Najlepszą powierniczką byłaby Gabi. Ale tym razem w grę wchodzi jej rodzony brat, więc na pewno nie będzie obiektywna. Może Alana? Też nie, bo Alana ma tak poukładane życie, że na pewno ją wyśmiejie i każe kierować się instynktem.

Daisy Rutherford, sąsiadka Alany, przez Internet leczy złamane serca nastolatków, lecz rozterki Kirsten są chyba poważniejsze.

Gdy miała piętnaście lat, życie wydawało się proste, a możliwości wprost nieograniczone. Teraz, trzynaście lat później, znała już granice wytyczone przez dojrzałość, przede wszystkim przez szczerość i przyzwoitość.

Oraz poczucie obowiązku: jest teraz w pracy. Zebrała dokumenty Crystal, dziewczynki, która z powodu raka straciła oko i miała trudności z koordynacją ręka-oko, po czym z dużą plastikową torbą udała się do jej pokoju.

Crystal bawiła się lalką.

- Przebierzemy ją - zaproponowała Kirsten, podając jej niebieską suknię. - Pojedzie na bal. Jak Kopciuszek.

- Kopciuszek jest dla małych dziewczynek, ale Kylie też nosi takie stroje.

- Kylie?

- Minogue. Piosenkarka. Ona jest Australijką. Jest super. Mama kupi mi jej najnowszą płytę. Mam ją na wideo. Nauczyłam się tańczyć tak jak ona. - Upuściła lalkę na podłogę i zaczęła naśladować swoją idolkę.

- Niech będzie Kylie. Rozbierz ją, a ja poszukam dla

niej niebieskich szpileczek. - Mimo że szperała w torbie, bacznie obserwowała ruchy dziewczynki.

Czym można zainteresować dziesięciolatka? Na pewno nie tradycyjnymi układankami, które pomagają maluchom ćwiczyć sprawność ruchową i koordynację.

- Układanka z Kylie Minogue? - zdziwiła się sprzedawczyni.
- Nie, na pewno tego nie mamy, ale w sklepie z filmami wideo widziałam duży plakat.

Plakat! Naklejony na tekturę i pocięty! To lepsze od tradycyjnej układanki, ponieważ można zróżnicować wielkość elementów.

Gdy wracała do szpitala z plakatem i arkuszem tektury pod pachą, tuż obok niej zatrzymał się samochód.

- Podwieźć cię? - zapytał Josh.

Kirsten popatrzyła po sobie. Tego dnia włożyła bardzo wąską spódnice i buty na wysokich obcasach.

- To już blisko. Będę w szpitalu szybciej niż ty, bo nie wiadomo, gdzie przyjdzie ci zaparkować.

- Nie bądź dziecinna... - Udał oburzenie. - Ja nie muszę szukać miejsca do parkowania. Mam zarezerwowane miejsce tuż przy wejściu.

- Niektórym to się powodzi... Dzięki, pójdę piechotą.
Na pożegnanie pomachała mu rulonem. Nie będzie łatwo uniknąć z nim spotkania. Przeznaczenie?

- Co tam niesiesz?! - zawołał na jej widok, gdy wysiadła z windy na szóstym piętrze.

- Plakat z Kylie Minogue i arkusz tektury - odparła, po czym zgodnym krokiem ruszyli do wejścia na oddział.

- Nie wyobrażaj sobie, że zapytam, po co - oznajmił,

po czym uśmiechnął się szeroko. - Ale byłbym wdzięczny, gdybyś mi to wyjaśniła.

- Zrobię z tego układankę dla Crystal. Kylie jest jej gwiazdą.

- Nie obrazi się, że ją potniesz?

- Cholera, nie pomyślałam o tym! Muszę ją zapytać.

Zamiast do pokoju śniadaniowego ruszyła do pokoju pacjentki. Josh patrzył za nią.

Nieprzewidywalność tej kobiety doprowadziłaby do szaleństwa każdego faceta, który by się z nią ożenił, lecz bez wątpienia wprawi w zachwyty dzieci na oddziale. To jeszcze jedna wyjątkowa cecha, która sprawia, że jest taką fantastyczną terapeutką. Gdyby tylko potrafił skoncentrować się wyłącznie na tych jej zaletach!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Pam Wilson, matka Arabelli,, namówiła Kirsten do ponownego udziału w akcji zbierania środków dla nowego oddziału.

- Ty najlepiej potrafisz podejść wielkie firmy - oznajmiła, gdy spotkały się podczas lunchu. - Na razie organizujemy „Potkańcówkę w buszu”. Ale to będzie tylko na terenie szpitala, a powinniśmy dotrzeć do większej liczby ludzi.

- Opowiedz mi o tych tańcach.

Pam zasypała ją szczegółami na temat kostiumów oraz kłopotów ze sprzedażą biletów.

- Przydałyby się bele słomy, siodła, kapelusze kowbojskie... Co jeszcze jest charakterystyczne dla wsi?

Jako osoba zaręczona z farmerem kiepsko się spisała. Zaledwie kilka razy brała udział w piknikach na łonie natury, które prawie zawsze odbywały się w zagospodarowanym parku oddalonym od miasta o godzinę jazdy.

- Konie? - zapytała Pam niepewnym tonem. Chyba też nie za dobrze znała wiejskie uroki.

- Konie nie tańczą - zauważyła Kirsten. - Poza tym jednym końcem gryzą, a drugim kopią. I brudzą. Dajmy sobie spokój z żywymi zwierzakami.

Ostatecznie postanowiły zajrzeć do sali gimnastycz-

nej, żeby lepiej się zorientować, jak można by ją udekorować.

- Drzewa. Żeby robiły nastrój. Znamy kogoś, kto odżałuje trochę gałęzi?

- Josh. - Pam powiedziała to z takim przekonaniem, że Kirsten aż zdrętwiała.

- Josh Phillips? Nasz Josh? To chłopak z miasta. Ma apartament po drugiej stronie rzeki.

- Mieszka tam tylko w tygodniu. Na weekendy jeździ do rodzinnej posiadłości, gdzie nadal mieszka jego matka. Kiedy synowie dorośli, została tam całkiem sama.

- Jego matka tam mieszka? Sama? Nie wypada jej chyba pytać, gdzie leży posiadłość Phillipsów.

- Sądząc po jego aucie, nigdy bym nie pomyślała, że wychował się na wsi.

- Kiedyś wspomniał, że jest tam strumień i kauczukowce, na które wlaził w dzieciństwie - powiedziała Pam.

Kirsten zrobiło się przykro, że tak mało wie o tym człowieku - że tyle przed nią ukrywa, że nie traktuje jej poważnie. To oczywiste. Jest dla niego zabawką.

Zrozumiała, dlaczego po owym pamiętnym wieczorze, kiedy wściekła wybiegła z jego sypialni, bo dał jej do zrozumienia, że to tylko przelotna miłośćka, nie zaproponował jej spotkania. Natknęła się na niego, dopiero gdy wrócił Aleks.

Odniosła wtedy wrażenie, że Josh szuka pretekstu, by ją zobaczyć. Poczowała na sobie wyczekujące spojrzenie Pam.

Drzewa!

- Poprosisz go o gałęzie? - zapytała Kirsten.

- Nie licz na mnie. Zabieram do domu Arabelle. Wątpię, czy z dwójką dzieci będziemy w stanie przyjść na tańce, mimo że już kupiliśmy bilety. Oddamy je komuś. - Przeszła do spraw organizacyjnych. - Poproszę Jill, żeby załatwiła słomę. Na pewno ją pamiętasz. Jej Peter miał białaczkę, lecz po pierwszej remisji czuje się dobrze. Betty zorganizowała dziewczyny ze studium pielęgniarstwa do dekorowania sali. Byłoby dobrze, gdybyś to ty zapytała Josha o gałęzie. Resztą zajmie się Joy. Gdybyś jeszcze sprzedała parę biletów... Cześć, muszę lecieć.

Pam wybiegła z sali gimnastycznej, pozostawiając Kirsten z problemem obmyślenia koncepcji udekorowania tej ogromnej przestrzeni słomą i gałęziami.

- Wystarczą ci gałęzie. Nie musisz mieć całych drzew. W piątek będę jeszcze w mieście, więc mogę przyjechać po ciebie w sobotę o szóstej rano. Proponuję, żebyśmy wspólnie wybrali przyczepkę stosownych ozdób. Potem tu wrócimy. Może nawet pomogę ci je porozmieszczać.

Oniemiała, wyobrażając sobie superauto Josha z przyczepką wyładowaną gałęziami. Lecz zanim dotarło do niej, że będzie musiała wstać bladym świtem, jego już nie było.

- O szóstej rano! - jęknęła, gdy razem z Alaną wracali do domu. - Kto to słyszał, żeby wstawać o tej godzinie?

- Chciałam powiedzieć, że farmerzy, ale oni wstają jeszcze wcześniej. Razem ze słońcem.

- Czy to znaczy, że żony wcześniej szykują im śniadanie? - Kirsten przypomniała sobie o Grancie. - O tej porze jestem nieprzytomna.

- Na pewno przyzwyczaisz się. A co u Granta? Kiedy przyjeżdża?

- Grant jest słodki. Rozmawialiśmy wczoraj. Powiedział, że bardzo chciałby wziąć udział w naszej „Potańcówce w buszu”. Jeśli jednak nie uda mu się przylecieć w weekend, zjawi się dopiero za miesiąc. – Popatrzyła na Alanę.

Czy można zwierzyć się jej z tego, jak reaguje na Josha? Albo że poprzedniego dnia pragnęła go aż „do bólu”? Lepiej nie. Tym bardziej że Alana jest też przyjaciółką Gabi.

Czas biegł szybko. Mały Jack był już w trakcie przygotowań do przeszczepu, a koordynacja ruchowa Crystal na tyle się poprawiła, że dziewczynka wybierała się do domu. Kirsten przybył nowy pacjent: Michael McKenna. Pomimo remisji stwierdzono u chłopca trudną do zwalczenia infekcję, więc Josh postanowił go hospitalizować.

Podłączony do kroplówki z antybiotykami czteroletni chłopiec był przykuty do łóżka. Nudził się jak mops, więc Kirsten musiała znaleźć mu jakieś zajęcie. zaproponowała rysowanie. Chłopczyk natychmiast zaczął zapełniać kartkę po kartce barwnymi drzewami, kwiatami, trawami, ptakami, owadami, wprowadzając widza do swojego zaczarowanego świata.

-Zaczął to rysować podczas poprzedniego pobytu w szpitalu - zauważyła jego matka. - Mówi, że to jest takie specjalne miejsce, które tu znalazł.

Te „magiczne zakątki” Michaela podsunęły Kirsten pomysł przeniesienia ich na ścianę w jednej z sal.

- To tutaj! To jest łąka Michaela! - zawołała i spojrzała zachwycona na Josha.

- Co masz na myśli? - Josh powiódł spojrzeniem w stronę strumienia, nad którym niegdyś bawił się z braćmi.

- Nic nadzwyczajnego. Nie wiadomo dlaczego miejsce to przemieniło Kirsten, wściekłą z powodu wczesnej godziny, w istotę promieniejącą zachwytem.

Obserwował niezwykłą kobietę, która na wyprawę „po drewno” ubrała się w obcisłe rybaczki i króciutki top. Nie miał siły odwrócić wzroku. Stał więc pośrodku „łaki Michaela” i podziwiał kometę, która wtargnęła w jego życie. Co z tego, że nie jest dla niego? Tutaj, w miejscu jego szczenięcych zabaw, prezentuje się idealnie.

- Tak wygląda zakątek, do którego Michael ucieka, kiedy jest mu bardzo źle - powiedziała.

- Wiem, że terapeuci zalecają cierpiącym dzieciom wymyślanie takich kryjówek. Sam czasami to robię. Czy Michael narysował akurat to miejsce? Podobne do tego?

- No. To niesamowite.

- Nie przysłoby mi do głowy, że ten strumień jest jakiś szczególny. Moje specjalne miejsce to najczęściej wierzchołek góry z widokiem na doliny, a nad tym dużo nieba.

Od czasu do czasu widział tam również rudowłosą kobietę, która biegnie mu na powitanie. Tę część zachował dla siebie.

- Weźmy się za te twoje dekoracje - dodał po chwili.

- To są nasze dekoracje - poprawiła go. - To jest też twój odział.

Od samego początku wyprawy nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Najpierw podróż: polną drogą na północ, pod górę, zamiast asfalem pośród eleganckich podmiejskich posiadłości. Ostatecznie dotarli do wielkiego domiszcza otoczonego wybiegami dla koni, a dalej ścianą gęstych zarośli.

Josh zniknął na chwilę w środku, po czym wyszedł z kluczami w ręce. Zaprowadził ją do szopy, w której stał stary samochód terenowy z przyczepą, i pojechali na łąkę ze strumieniem, a potem ruszyli ścieżką do miejsca, w którym rosły wysokie drzewa.

- Czy takie gałęzie ci odpowiadają? - zapytał. – Jeśli tak, to podjadę z drugiej strony, żeby było łatwiej je załadować.

Przytaknęła. Gałęzie jej odpowiadają. Tak. Była wytraconą z równowagi. Przez tę łąkę ze strumieniem. Nie. Przez to, że znalazła się na niej z Joshem. Zielona przestrzeń jeszcze bardziej rozchwiała jej emocje. Bała się odezwać, by nie wyrwało się jej jakieś głupie pytanie.

- Zostajesz, czy jedziesz ze mną?

- Poczekał tutaj.

Dlaczego ją tu przywiózł? Powinna była o to zapytać. Chyba nie po to, by pokazać jej to magiczne miejsce.

Uklękła na brzegu strumienia, nabrała wody w dłonie i przemyśla twarz. Patrzyła na spadające krople, na kręgi na wodzie oraz na rozedrgane odbicie drzew i nieba. Czy ten efekt zmieniających się obrazów można powtórzyć na szpitalnej ścianie? Lecz jej myśli pobiegły własnym torem: czym skończy się

to nowe zauroczenie Joshem? Jaki obraz ulegnie zmianie?

Pochłonięta myślami, nie zauważyła, kiedy Josh ukląkł obok niej. Wpatrywał się w ich rozplywające się odbicie.

- Mam wrażenie, że nad tym strumieniem spędziłem całe dzieciństwo - rzekł półgłosem. Wyjął chustkę, żeby wytrzeć jej dłonie. - Oczywiście, chodziłem do szkoły, jeździliśmy na wakacje nad morze, ale tutaj czułem się najlepiej - ciągnął z jakimś dziwnym smutkiem.

Nie puszczał jej rąk, a ona nie miała siły ich uwolnić ani podnieść się z klęczek, Znieruchomieli. Jak doszło do tego pocałunku? Kto zaczął? On? Ona? To nieważne, bo pocałunek ten był tym, o czym marzyła. Znalazła się w jego ramionach, po czym razem opadli w zielone, soczyste trawy. Pili ze swoich ust niczym spragnieni wędrowcy, którzy w końcu znaleźli wytęsknioną oazę.

Z każdą chwilą coraz silniej odczuwała chęć posunięcia się jeszcze dalej. Gdy okazało się, że dla obojga ten pocałunek to za mało, gdy poczuła na dekolcie pieśczętę jego palców, sama zsunęła dłoń po jego brzuchu ku paskowi od dżinsów. Delektowała się gładkością jego skóry, ciepłem bijącym od jego ciała. Miała chęć krzyczeć z radości. Lecz gdy sięgnęła do guzika, by go odpiąć, coś zahaczyło o materiał...

Co to jest?

Usiadła gwałtownie i odwróciła twarz, by nie patrzeć mu w oczy. Prawą dłoń zacisnęła na lewej, jakby chciała oszczędzić wstydu zaręczynowemu pierścionkowi.

Josh podnosił się powoli, a w jego niebieskich oczach kryły się setki pytań.

- To nie ma sensu - wykrztusiła. - To, co dzieje się między nami, nie zniknie tylko dlatego, że sobie tego życzymy, dopóki nie... - „Prześpijmy się”, pomyślała, lecz nie przeszłoby jej to przez usta. - Dopóki nie rozładujemy tego napięcia.

Wyglądał na zdziwionego, lecz chyba zrozumiał, o co jej chodzi, bo wyciągnął do niej rękę.

Zerwała się na równe nogi, by nie ulec pokusie. Z największą chęcią znalazłaby się znowu w jego ramionach.

- Jeszcze nie. Mówię poważnie. To nie jest kwestia mojego miesięcznego embarga na seks. Jeszcze nie. Dopóki nie zerwę zaręczyn. Dopóki nie powiem Grantowi.

Muszę być wolna. Nie potrafię oszukiwać. Rozumiesz?

Ani w ząb, mógłby powiedzieć, gdyby nie to, że już wiedział, że prawdopodobnie wkrótce dopnie swego: będzie miał Kirsten w swoim łóżku. I nareszcie będzie mógł się kochać z tą płonąca, nieprzewidywalną kometą. W końcu raz na zawsze rozprawi się z męczącymi fantazjami oraz z ojcowskim ostrzeżeniem.

- Masz już plan zrywania zaręczyn? - Zabrzmiało to brutalnie, lecz nie mógł się powstrzymać.

Popatrzyła na niego tak smutno, że z trudem pohamował się, by nie wziąć jej w ramiona.

Czyżby już żałowała tamtego mężczyzny? A może swojej decyzji?

Nie. Jest zbyt uczciwa, by prowadzić podwójną grę, a on, Josh, nie ułatwia jej życia. Odezwały się jednak wewnętrzne podszepty: oto kolejny dowód na to, że taka kobieta jak Kirsten nie jest odpowiednim materiałem na żonę.

Zrywać zaręczyny z powodu fizycznej fascynacji innym facetem? Bądźmy szczerzy: po to, żeby się z nim przespać?

- Zajmijmy się tymi gałęziami - powiedział.

Westchnęła.

Czy wyobrażała sobie, że jest romantyką, zastanawiał się, ruszając do lasu. Kirsten też nie jest romantyczna. Jej wyznanie brzmiało bardziej jak negocjacje przed zawarciem umowy. Znała też jego warunek: żadnych zobowiązań na przyszłość. Nie ma w tym nic romantycznego.

Jednak podobnie jak on uznała, że nie może myśleć o przyszłości, dopóki nie rozwiąże problemu ich wzajemnej fizycznej fascynacji.

Szedł do miejsca, w którym zostawił piłę. Gdy spojrzął przez ramię, zorientował się, że Kirsten nie idzie za nim. Przystanął. Klęczała nad strumieniem, na dawnym miejscu, i wodziła palcami po wodzie. Obraz kobiety z rozpuszczonymi włosami klęczącej nad wodą przyprawił go o bolesny skurcz serca, jakby ich romans dobiegł końca, jakby ich drogi już się rozeszły. I pozostały tylko wspomnienia.

Kirsten zaś zamiast radości z powodu podjęcia słusznej decyzji ogarnęło rozczarowanie.

Nie oczekiwała radości. Może raczej ulgi? Może była poruszona? Właściwie nic nie czuła.

Może te uczucia przycichły do czasu rozmowy z Grantem? Wolałaby spotkać się z nim w cztery oczy, zamiast rozmawiać przez telefon lub pisać list. Lecz on zjawi się dopiero za miesiąc...

Może dlatego że zdała sobie sprawę, że pakuje się w znajomość, w jaką przysięgała sobie nigdy się nie angażować. Przecież to właśnie niechęć do miłosnych przygód podsunęła jej pomysł nałożenia miesięcznego embarga na seks! Miała czas lepiej poznać mężczyznę i zorientować się, czy ma ochotę na fizyczne zbliżenie.

Taktyka ta sprawdzała się.

Dopóki na jej drodze nie stanął Josh Phillips.

Ruszyła w kierunku huku piły. Towarzyszył jej smutek, jakby ta obiecująca znajomość skończyła się, zanim się zaczęła.

Josh krzyknął, by nie podchodziła za blisko, po czym znowu włączył piłę. Dookoła niego piętrzyły się stosy gałęzi.

- Na przyczepę! - rzucił po chwili i zaczął ciągnąć potężny konar: w stronę samochodu.

Jak romantycznie! Nie mogła jednak powiedzieć tego głośno, ponieważ tym razem ona ustaliła zasady, które wykluczały jakąkolwiek romantyczność.

Na koniec Josh starannie przywiązał cały ładunek linką.

- Więcej sznura mam w domu. Coś jeszcze? - zapytał.

Jak on potrafi być taki zimny po tym pocałunku? Lecz to nie on miał zerwać zaręczyny i sprawić ból narzeczonej. Dostanie to, czego chciał od samego początku. Nic nie zagraża jego planom ani też uczuciom.

Jeśli ten człowiek ma jakiegokolwiek plany lub uczucia.

Zorientowała się, że Josh czeka na jej odpowiedź.

- Nic nie przychodzi mi do głowy.

Uśmiechnął się i podszedł bliżej.

- Na pewno? - szepnął.

Zatrzymał się przed nią na odległość ramion, na odległość pocałunku, aż jej serce zabiło napędzane gorącym pragnieniem.

- Na pewno - odparła stanowczym tonem.

Musi jak najszybciej rozmówić się z Grantem. Jeśli będzie zwlekać, a Josh nie przestanie tak na nią patrzeć, oszaleje z frustracji.

W drodze do szpitala rozmawiali o pracy. Na podjeździe krzątały się pielęgniarki z belami słomy i innymi wiejskimi dekoracjami. Poczula się trochę bezpieczniej.

- Dzięki - zwróciła się do Josha, gdy skończył okładanie gałęziami filarów i ścian, które teraz wyglądały jak prawdziwy las.

- Możesz iść już na oddział. Z resztą same sobie poradzimy.

- Do zobaczenia wieczorem - rzekł półgłosem i chyba się zawahał.

Cały szpital wiedział, że w jego życiu zawsze jest jakaś kobieta, więc dziś bez wątplenia przyprowdzi ją na tańce. Czy powinien wyjaśnić to Kirsten? Czy po prostu zjawić się z Robertą Smythe? Kobieta, która ma narzeczonego, chyba nie potrzebuje takich wyjaśnień.

Ubieranie sali balowej trwało do czwartej. Dopiero wtedy wszystkie organizatorki były w pełni zadowolone z efektu. Kirsten w końcu dotarła do domu.

Czekały na nią dwie niespodzianki.

Pierwszą z nich był Grant. Stał na progu mieszkania Gabi i najwyraźniej na nią czekał. Pochwycił Kirsten w ramiona i serdecznie wycalował. To nie był dobry moment, by zerwać zaręczyny. Potem zjawiła się Gabi, którą Kirsten obarczyła obo

wiązkiem wypożyczenia kostiumu na bal. Stała z wieszakiem w jednej ręce i pudłem na kapelusze w drugiej.

- Na pewno będziesz wściekła - zaczęła, spoglądając porozumiewawczo na brata, który zdaje się o wszystkim już wiedział. - Nie było już twojego rozmiaru. Był jeszcze kostium tancerki z kabaretu, ale w czarnych pończochach poszły oczka, więc musisz przebrać się za Dolly. - Podała Kirsten wieszak i pudło. - A ty się nie śmieję - zwróciła się do Granta. - Dla ciebie wypożyczyłam kowbojską koszulę i kapelusz.

- Ja nie muszę się przebierać. Jestem chłopak ze wsi. Kirsten stała, pogrążona w myślach.

Dolly? Dolly Parton?

- Dolly Parton jest blondynką! - Otworzyła pudło na kapelusze i jej oczom ukazała się blond peruka. Przeniosła wzrok na Gabi. - Peruka załatwi włosy. Ale obawiam się, że nie mam pozostałych cech tej kobiety.

Gabi tylko się roześmiała. Na odchodnym przypomniała jej, że przed potańcówką wszyscy spotykają się w restauracji na dole.

Kirsten została sam na sam z Grantem. Zastanawiała się, co powiedzieć, lecz on natychmiast wybawił ją z kłopotu, znowu obsypując ją pocałunkami. Poczula się zażenowana. Musi z nim porozmawiać.

Teraz?

Po potańcówce?

Popsuć mu zabawę?

Kolejny pocałunek ją zmobilizował. Całować się z Grantem, jeśli jej ciało domaga się Josha?!

Spojrzała na jego rozpromienioną twarz.

- Chcesz mi powiedzieć, że pospieszyłem się z pierścieniem? To prawda. Już nie będę cię ponaglać. Nie spieszymy się ze ślubem. Nie chcę słyszeć żadnych protestów.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nic ponad to, co powiedziałem.

- Nie zamierzam protestować. Chcę zwrócić ci pierścionek.

Nie powinnam była go przyjmować:

Nie pozwoliła zamknąć sobie ust kolejnym pocałunkiem. Jednocześnie bezskutecznie próbowała zsunąć pierścionek z palca.

- Widzisz, nie chce zejść. To znaczy, że tam jest jego miejsce - zauważył Grant spokojnie. - Nawet jeśli go zdejmiesz, nie wezmę go. Gdzieś go położysz i się zgubi. Pamiętaj, że sporo kosztował.

- Ale tak się zrywa zaręczyny - wykrztusiła. - Kobieta oddaje pierścionek, a mężczyzna go przyjmuje.

- Innym razem - powiedział Grant, jakby zwracał się do rozkapryszonego dziecka. - To wszystko dlatego że jesteś głodna. U Gabi jest jeszcze ciasto naszej mamy. Zaraz ci przyniosę.

- Nie chcę ciasta.

Był już za drzwiami. Nie słuchał jej tak samo jak wtedy, gdy usiłowała zerwać zaręczyny. Wrócił prawie natychmiast z tacą z ciastem, herbatnikami, serami i owocami.

- To dla ciebie. Zjedz trochę, kiedy będziesz brać prysznic i się ubierać. Zobaczysz, od razu lepiej się poczujesz.

Miała ochotę krzyczeć.

- Nie poczuję się lepiej, dopóki tego nie załatwimy!

Zorientowała się, że jej krzyk na pewno dotarł do mieszkania Gabi i Aleksa. Nie chciała jednak zamykać drzwi, dopóki Grant jest w jej mieszkaniu.

- Zajmiemy się tym. - Położył jej delikatnie dłoń na ramieniu.

- W swoim czasie. Obiecuję.

Załamana, sięgnęła po kawałek ciasta.

- Idę pod prysznic - oznajmiła.

Jednocześnie zdała sobie sprawę, że robi wszystko to, co zalecił jej Grant: je ciasto, idzie pod prysznic i nie zdejmuje pierścionka. Zawróciła.

- Jest ktoś inny - zaczęła.

- Wyjdiesz za niego?

Zaskoczona, odpowiedziała bez namysłu:

- Nie!

- To dobrze. Możemy nadal być zaręczeni.

- A ja tymczasem mam mieć romans z kimś innym?! - Tym razem Gabi i Aleks na pewno ją usłyszeli.

- Kochasz go? Zawahała się.

- Nie. To jest po prostu fascynacja.

- Jakoś to przeżyję. - Powiedział to tak spokojnie, że odniosła wrażenie, że śni. - Poczekam.

Kolejny raz zabrakło jej słów.

- To też nie jest w porządku - szepnęła. - To ma być przelotny romans. Bez zobowiązań. Ale nie wiem, czy dla mnie będzie taki krótki. Mogę mieć niewiele do zaoferowania tobie. Na pewno nie całe serce...

Przytulił ją, delikatnie gładząc jej włosy. Ten subtelny olbrzym pociesza ją, podczas gdy ona sprawia mu ból!

- Jesteś zagubiona - rzekł półgłosem. - To znaczy, że mam rację. Nie spiesz się. Zatrzymaj pierścionek. Miej go zwłaszcza dzisiaj wieczorem, żebyśmy nie musieli tłumaczyć się przed Gabi i Alekssem, a potem spotkaj się z tym facetem. Nie myśl o przyszłości. - Uśmiechnął się do niej łagodnie. - Idź pod prysznic. Dawno już nie obejmowałem takiej brudnej kobiety. Cieszymy się chwilą. A ponieważ specjalnie przyleciałem na to spotkanie, postarajmy się, żeby ten wieczór pozostał nam na zawsze w pamięci.

Wolała nie myśleć o Grancie i Joshu w tej samej sali. Ruszyła do łazienki.

Czy te zaręczyny zostały zerwane? Powiedziała to Grantowi na różne sposoby, nawet jeśli jej nie słuchał.

Czy jest coś takiego jak zaręczyny jednostronne?

Co za facet! Dlaczego nie zmartwił się, nie okazał zazdrości albo nie wściekł się jak normalny mężczyzna?

Gdyby zdjęła pierścionek i mu go oddała, sprawa byłaby ostatecznie załatwiona.

Grant miał rację. Przyleciał, ponieważ poprosiła go, by towarzyszył jej na tańcach. W tej sytuacji czuła się zobowiązana postarać się umilić mu ten czas.

Będzie to bez wątpienia pamiętny wieczór. Pod każdym względem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pamiętny wieczór, pomyślała z przekąsem, z trudem wbijając się w kostium Dolly Patton. Strój był uszyty z miękkiej, żółtej irchy, z długimi frędzlami na plecach, nad kieszonkami oraz na dole mikroskopijnej spódniczki. Jednak zdecydowanie bardziej pesząca była góra.

Jakiś konstrukcyjny chwyt zastosowany w bluzeczce sprawił, że całkiem normalny biust Kirsten przybrał rozmiary najbardziej charakterystycznego atrybutu Dolly Parton. Bezskutecznie próbowała podciągnąć dekolt nieco wyżej. Na nic zdało się też zakrywanie wydatnego biustu irchowymi frędzlami. Stała przed dylematem: popsuje wszystkim zabawę, rezygnując z tego kostiumu, albo pogodzi się z myślą, że jej ekstrawagancki strój oraz dekolt niemal do pasa staną się na długi czas tematem wszystkich rozmów w całym szpitalu.

Będziesz miała perukę. Nikt cię nie rozpozna - tłumaczyła jej Gabi, gdy Kirsten wpadła do niej w poszukiwaniu ratunku.

- Jak ja wyglądam! - jęczała zrozpaczona Kirsten. - Jestem zupełnie goła.

Przesadzasz. Mnie się bardzo podoba. - Aleks starał się zapanować nad wytrzeszczem oczu.

W tej samej chwili zjawił się Grant w koszuli z czer-

wonego atlasu. Jego wzrok natychmiast zatrzymał się na jej biuście.

- Niezłe...

Kirsten zamachnęła się w jego stronę.

- To wcale nie jest zabawne! To ma być przebranie.

- Jesteś przebrana - zauważyła Gabi. - Dekolt wcale nie jest wulgarny. Po prostu nie jest w twoim stylu.

- To jest sztuczne? - dopytywał się Grant.

Znowu miała ochotę go uderzyć, ale w porę zorientowała się, że chciał jej pomóc.

- To są jakieś krawieckie sztuczki. Nawet kobieta płaska jak deska wyglądałaby w tym jak seksbomba.

Narzuć żakiet albo sweter...

Grant chwycił ją za rękę.

- Nie rób tego! To ja wyglądam jak kretyn w tej koszuli.

Ty prezentujesz się wspaniale. Jeśli się wstydzisz, to zacznij tańczyć. Będę cię przytulał i nikt tego nie zauważy.

Mimo to wróciła do siebie po żakiet. Wzięła bilety i wraz z grupą przyjaciół i sąsiadów, czyli z Alaną, Gabi i Aleksem oraz Madeleine i Grahamem zjechała windą do restauracji na parterze.

Gdy zasiedli do stołu, jej strój wzbudził ogólne rozbawienie. Posypały się niewinne docinki i dowcipy o blondynkach. W końcu jednak udało się jej skierować rozmowę na inne tory.

- Namawiałam Daisy, żeby przyszła na tę imprezę, ale akurat dzisiejszą noc w ramach jakiegoś nowego programu spędzi w mieście, przeprowadzając wywiady z dziećmi, które o tej porze już powinny być w łóżku.

A Margaret ma dyżur.

Słyszac wzmiankę o innych lokatorach budynku, pracowników szpitala, Gabi zapytała Madeleine, której ojciec był właścicielem domu, o nowych mieszkańców.

- Na pierwsze piętro wprowadził się dentysta. Widziałam go zaledwie kilka razy - oznajmiła Madeleine. - A facet, który zamierzał wynająć mieszkanie na trzecim piętrze, nie może się tam wprowadzić, więc na razie nikogo tam nie ma. - Rozejrzała się po zebranych. - Znacie kogoś, kto szuka lokum?

Obiło mi się o uszy, że jakiś lekarz powracający z zagranicy szukał mieszkania - odezwał się Aleks. - Spróbuję go odszukać.

Jeśli okaże się, że to jest Rory Forrester, to nie zwracajcie sobie głowy - wtrąciła się Alana. - Jeszcze nikt go nie widział, ale jego przyjazd narobił sporo szumu.

Koniec rozmów na tematy związane ze światkiem medycznym! Nie wypada zanudzać Granta, który wyświadczył jej uprzejmość, przylatując specjalnie na tę imprezę. Mimo że nie chciała być jego narzeczoną, uważała, że powinna zadbać o to, by nie czuł się ignorowany.

Zainicjowała rozmowę na temat balu. Podziękowała wszystkim za kupienie biletów oraz za wysiłek związany z wymyśleniem kostiumów. Potem w jednym końcu stołu rozgorzała dyskusja dotycząca menu oraz wyboru win, w drugim Aleks zapytał Granta o przebieg strzyży, po czym rodzeństwo zaczęło wymieniać fachowe uwagi jakości wełny.

Kirsten mogła nareszcie pomyśleć o tym, co zaszło między nią i Joshem.

Dlaczego przystała na jego warunki?

Jak mogła zgodzić się na przelotny romans?

No cóż, lepszy rydz niż nic.

Dotknęła pierścionka. Może, rozmawiając z Grantem, nie-
zbyt jasno się wyraziła. Rano spróbuje jeszcze raz wszystko mu
wytłumaczyć.

Westchnęła. W tej samej chwili poczuła, jak Grant otacza ją
ramieniem. Jak ten człowiek wyczuwa jej nastroje! Może nie
należy z niego rezygnować?

Nie można tego załatwić na poczekaniu - rzekł półgłosem. -
Nie myśl o tym. Ciesz się chwilą.

Wysłuchiwanie takich truizmów wcale nie pomaga - burknę-
ła i skoncentrowała się na jedzeniu.

Po kolacji przeszli do szpitala. Okrzyki zachwytu na widok
dekoracji mocno podniosły Kirsten na duchu. Potem był kielis-
zek wina i ognisty taniec z Grantem.

W końcu zapomniała o swoim zmartwieniu z powodu dekol-
tu i zaczęła dobrze się bawić.

Tak było do chwili, gdy w tańcu natknęła się na Josha, który
skrzywił się na widok jej stroju.

- To on? - zapytał Grant, czym wprawił ją w bezgraniczne
zduwienie. Przytulił ją mocniej. - Nie oddam cię.

Wygląda na bezdusznego cynika. Nie zasługuje na ciebie.

Miała nadzieję, że to był żart, lecz w trakcie wieczoru za-
uważyła, że ilekroć znaleźli się w pobliżu Josha, Grant mocniej
przygarniał ją do siebie.

- Chodź do nas, poznaj pozostałych członków komitetu zbie-
rającego fundusze - powiedziała Jill, chwytając ją za rękę pod-
czas przerwy.

Dołączyła do nich Gabi i ruszyły do dwóch stołów w głębi
sali. Przy jednym siedział komitet, przy drugim zebrało się sz

cowne grono wyższych pracowników szpitala, włącznie z rodziną Phillipsów w komplecie. Honorowe miejsce zajmował Harold, głowa lekarskiego klanu, obok niego zasiedli dwaj młodszy mężczyźni. Kirsten domyśliła się, że są to bracia Josha. Żaden z nich nie uznał za stosowne przebrać się na ten bal. Jedynie Josh był w dżinsach i kraciastej koszuli. Z oparcia jego krzesła zwisał charakterystyczny kapelusz australijskiego buszmena.

Skinęła mu głową, podchodząc do stołu Jill. Palce ją świerzbiły, by podciągnąć wydekoltowaną górę, lecz uznała, że takim gestem tylko zwróci na siebie uwagę.

Przywitała się z członkiniami komitetu i ich partnerami, po czym przedstawiono ją starszej pani w stroju osadniczki, która miała na imię Joy. Jej nazwisko zagłuszyła orkiestra, która właśnie zaczęła grać.

- Przysiądź na chwilę. Widziałam, jak cały czas tańczyłaś. - Uśmiechnęła się do Kirsten. - Od razu cię zauważyłam, bo od lat jestem wielbicielką Dolly Parton.

- Ja nie - przyznała się Kirsten. - Ale zleciłam wybór kostiumu przyjaciółce. Ładna mi przyjaciółka! - prychnęła.

- Nie przesadzaj. Bardzo ładnie wyglądasz. Na plaży pokazuje się znacznie więcej. Większość młodych kobiet nie ma nic na górze. A telewizja... Niektóre reklamy to czysta pornografia!

- To prawda. - Zaczęły rozmawiać o reklamach, telewizji oraz książkach.

Przeszedł obok nich Josh, krzywo popatrując na Kirsten. Może słyszał, o czym rozmawiały, a może znów chciał dać wyraz dezaprobaty dla jej kostiumu.

- Biedny Josh! - westchnęła Joy.

- Dlaczego biedny? Właśnie otworzył nowy oddział, dzięki wysiłkom tego komitetu. Uwielbiają go wszyscy pacjenci oraz cały personel. Czy ambitny lekarz potrzebuje czegoś więcej?

- Nie wiem. To w pełni zaspokajało potrzeby mojego męża. Pragnął mieć dzieci, ale tylko po to, żeby nie wygasła dynastia Phillipsów. Ale... jak to się dzisiaj mówi? Odbiło mu. Z powodu władzy, jaka mu przypadła, oraz uwielbienia środowiska. Uznał, że jest Panem Bogiem. Kimś wszechmocnym.

- Żaden lekarz nie jest wszechmocny.

Joy uśmiechnęła się słabo.

- Oczywiście. Ale to wcale nie stanowi przeszkody, żeby niektórzy nabrali takiego przekonania o sobie.

- Josh taki nie jest - zaprotestowała Kirsten. Broni lekarza czy człowieka?

- Wiem. Lecz on i tak martwi się tym, że kiedyś będzie jak jego ojciec.

Och!

Kirsten uważniej przyjrzała się swojej rozmówczyni. Miała ciemne włosy przetykane siwizną i piwne oczy. Nie niebieskie jak Josh. Być może linia brwi...

- Jesteś jego matką! O Boże, mogłabym palnąć o nim coś niepochlebnego.

- Nie pozwoliłabym ci. - Joy poklepała ją po dłoni. - Myślałam, że o tym wiesz.

Skąd miała się dowiedzieć?!

Nie przedstawił ich, gdy rano była w ich posiadłości. Dlaczego? Kolejne pytanie, które cisnęło się jej na usta, wypowiedziała na głos.

- Dlaczego nie siedzisz przy jednym stole z rodziną?
Piwne oczy pociemniały.

- Udział w działalności tego komitetu pozwala mi mieć pewien udział w sukcesach Josha, a jednocześnie uniknąć zadęcia typowego dla Phillipsów. Kiedy moi synowie byli mali, no, dopóki się nie usamodzielnili, uczestniczyłam w różnych uroczystościach u boku małżonka, podejmowałam jego gości, odgrywałam rolę pięknej żony. Teraz... - Wzruszyła ramionami. - Nie muszę niczego udawać. Wydawało mi się, że potrafię tak ich wychowywać, żeby nie odczuwali boleśnie nieobecności i oschłości ojca. Lecz obserwując dwóch starszych, widzę, że mi się to nie udało. Obaj są dokładnie tacy sami jak ojciec. Atrakcyjne żony, grzeczne dzieci, pozornie wzorowe rodziny. Z tym, że żona Brada pije, a żona Harry'ego zmienia kochanków jak rękawiczki. Nie dziwię się Joshowi, że boi się małżeństwa. Podejrzewam też, że boi się skrzywdzić tę kobietę, tak jak jego zdaniem ja zostałam skrzywdzona.

Kirsten czuła, że te słowa wbijają się jej w serce niczym lodowe igły. Przybliżyły jej również sposób myślenia Josha. Kochał dzieci, ale też kochał pracę, która bardzo często na wiele godzin zatrzymywała go poza domem. Zdawał sobie sprawę, że przez to jego dzieci byłyby pozbawione jego obecności. A przykład ojca oraz braci był wyjątkowo zniechęcający.

Joy zmieniła temat. Opowiadała o swojej hodowli koni i o tym, jak ułożyła sobie życie. Kirsten słuchała jednym uchem, ponieważ jej serce nie chciało przyjąć do wiadomości ostrzeżeń Josha o przelotnym charakterze ich znajomości. Łudziła się, że

rozwinie się ona w coś romantycznego, co będzie trwało aż po grób.

- Dolly, zatańczysz? - Josh ujął jej lewą dłoń i powiódł palcem po pierścionku.

Cofnęła rękę. Nie zamierzała mu mówić, że jest to ostatni pokaz jej zaręczynowej biżuterii. Niemniej dręczyła ją postawa oficjalnego narzeczonego.

- Muszę wracać do Granta. Nieopatrznie zostawiłam go na pastwę kilku panien.

Pożegnała się z Joy i oddaliła, tym razem nie przejmując się skąpym strojem, ponieważ odkrycie, jakiego dokonała na temat mężczyzny, którego, jak jej się wydawało, kochała, usunęło w cień wszystkie inne problemy.

Josh patrzył za nią, po czym podszedł do stołu Phillipsów akurat w chwili, gdy żona Harry'ego, elegancko, modulując głos, wyraziła zaniepokojenie przyszłością szpitali, których personel tak się ubiera.

- To jest kostium z fantazją - wyjaśnił.

- Kostium z fantazją dla damy z fantazją - zauważyła z przekąsem druga szwagierka.

Uznał, że nie musi wysłuchiwać takich uwag, więc przeprosił towarzystwo i podszedł do stołu, przy którym siedziała matka. Poprosił ją do tańca.

- Czy w towarzystwie żony dziadka i twoich synowych zawsze czujesz się niezręcznie? - zapytał. - Czy to dlatego wycofałaś się z kręgu znajomych taty, kiedy uznałaś, że już spełniłaś swoją powinność?

Josh, to ojciec wycofał się z mojego życia, nie ja z jego. Na początku rzeczywiście czułam się skrępowana, lecz w miarę upływu czasu coraz bardziej robiło mi się żal moich synowych.

- Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Bo wybrały sobie Phillipsów na mężów.

- Nie podnosisz mnie na duchu. - Mimo to w żaden sposób nie potrafił sobie wyobrazić Kirsten, nawet w innym stroju, przy stole Phillipsów.

Sama ta myśl napawała go przerażeniem!

O północy orkiestra zagrała ostatnią melodię i zanim goście opuścili salę, wolontariusze wzięli się za sprzątanie.

Kirsten oraz jej towarzysze obeszli budynek szpitala, kierując się w stronę ulicy, przy której stał ich dom. Z ożywieniem wymieniali uwagi na temat wspólnie spędzonego wieczoru.

Noc była spokojna i o dziwo, ciszy nie zakłócały sygnały karettek. Upajając się zapachem jaśminu, Kirsten snuła myśli, które w ogóle nie powinny zrodzić się w jej głowie: o miłości i o związkach, które z czasem się rozwijają i umacniają.

Grant, jakby czytając w jej umyśle, objął ją.

- Idealna noc dla zakochanych - szepnął. - Ale przewrotny los sprawił, że oboje zakochaliśmy się w niewłaściwych osobach.

Oparła głowę na jego ramieniu, wzruszona jego wyrozumiałością.

- Nie mogę zatrzymać twojego pierścionka - powiedziała.

Jaka szkoda, że wszystko inaczej się potoczyło. Szkoda, że to nie jest ten mężczyzna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W następnym tygodniu na oddziale panował ponury nastrój. Kuracja małego Jacka była tak wycieńczająca, że zdawała się wyczerpywać do samego końca jego wyniszczony chorobą organizm.

Kirsten wychodziła z siebie, poszukując zdjęć ciężarówek, koparek i ciągników, które przyklejała do wielkiej szklanej ściany oddzielającej izolatkę. Zalepiła nimi niemal całą szybę, pozostawiając niewiele miejsca dla obserwatorów. Zmieniała je kilka razy dziennie, by chłopczyk, odwracając głowę w tę stronę, mógł za każdym razem zobaczyć coś nowego.

Atmosfera przygnębienia udzielała się wszystkim małym pacjentom, toteż Kirsten zbierała dzieci w jednej sali i bawiła się z nimi w układanie historyjki, zachęcając je do wymyślania coraz bardziej niesamowitych sytuacji.

Pobyty w szpitalu przynajmniej rozwinie im wyobraźnię - zauważył jeden z ojców.

- Powinniśmy spisać tę historię - powiedział trzynastoletni Alistair, poddawany terapii po operacji usunięcia guza w jamie brzusznej.

- Kapitalny pomysł! - ucieszyła się Kirsten. - Mam mały magnetofon, ale dopiero jutro go przyniosę. Wieczorem wpiszę naszą historyjkę do komputera. - Rozejrzała się po dzieciach. -

Możemy narysować do niej ilustracje. W ten sposób będziemy mieli naszą własną książeczkę.

Młodsze dzieci, które miały najbardziej szalone pomysły, uznały, że wolą poszukać odpowiednich obrazków, za to kilkoro starszych zgłosiło chęć nauczenia się komputerowych programów umożliwiających rysowanie.

Grupa rozproszyła się, więc Kirsten przeszła do dzieci, które były za słabe, by wstać z łóżka, lub były podłączone do kroplówek. Należy sprawdzić, do czego mogą sięgnąć lub co jest poza zasięgiem ich ręki oraz rozdać im zabawki ćwiczące mięśnie, na przykład układanki lub gumowe piłeczki do ściskania. Niektóre piłeczki miały namalowane twarze, tak że ściskane robiły straszne miny.

Przed dwunastą przebrała się z kolorowego podkoszulka w elegancką bluzkę, na którą włożyła zakiet. W ten sposób przeistoczyła się w „kobietę interesów”, gotową na spotkanie z pierwszym z dwóch darczyńców.

- Randka w południe?

Oczywiście akurat teraz musiała natknąć się na Josha, mimo że ostatnio był tak zajęty, że nie miała okazji powiadomić go, że zmusiła Grania do przyjęcia pierścionka, czyli o zerwaniu zaręczyn. Wcześniej do pracy z dziećmi zdejmowała pierścionek, więc Josh zapewne był przekonany, że nadal jest zaręczona.

- Rozumiem, że ze szczęśliwym narzeczoną - po wiedział z przyganą.

Nie myliła się!

- Nie twoja sprawa. Nie, nie z Grantem. Wrócił już na farmę. Tak się składa, że jest to spotkanie służbowe.

Odwróciła się na pięcie. Stał zły na siebie, że pozwolił tłumionym emocjom ujawnić się w trakcie takiej krótkiej wymiany zdań. Patrzył na nią. Na jej nogi na przerażająco wysokich szpilkach, które sprawiały, że jej ciało kołysało się, wprawiając go niemal w hipnotyczny trans.

Koniec hipnozy! Oprzytomniej!

Na ile było mu wiadomo, Kirsten wciąż była zaręczona, więc perspektywa krótkiego romansu, „żeby mieć to z głowy”, coraz bardziej się oddalała. Ta świadomość przyprawiała go o nieznosny ból frustracji w różnych częściach ciała.

Jednocześnie miał coraz mniej pewności, czy taka przygoda wystarczy, by przestał o niej marzyć.

Możliwość małżeństwa potajemnie wkradła się do jego umysłu, więc znowu rozważał takie rozwiązanie, lecz kolejny raz doszedł do tego samego wniosku. Tym bardziej że nowy oddział oraz związane z nim obowiązki zajmą mu co najmniej dziesięć lat, a wówczas Kirsten będzie brakowało dwóch lat do czterdziestki. Urodzenie pierwszego dziecka w tym wieku wcale nie jest takie proste, jak przedstawiają to pisma kobiece. Występują wówczas poważne komplikacje z zapłodnieniem, donoszeniem ciąży oraz z urodzeniem zdrowego dziecka.

Nie może jej tego zrobić, nawet gdyby zgodziła się czekać, aż on, nieodrodny potomek Phillipsów z ich wszystkimi małżeńskimi problemami, uzna, że w końcu może założyć rodzinę.

Jeszcze trudniej było mu zastąpić obraz małżonki opowanej, spokojnej i dystygowanej obrazem Kirsten. Na samą myśl o takiej zamianie przechodziły go ciarki.

- Zastanawiasz się, czy wpuścimy cię do pokoju śniadaniowego? - Pytanie Betty wyrwało go z zamyślenia. Bąknął coś pod nosem, wziął swoje drugie śniadanie i ruszył do gabinetu, zaraz przy wejściu na oddział. Wyrzwał przez okno. Wcale nie po to, by sprawdzić, czy Kirsten przypadkiem nie przechodzi przez parking.

Zrobił sobie kawę i usiadł za biurkiem. Początkowo zamierzał coś zjeść, a potem zająć się papierkową robotą, lecz zobaczył ją na oddziale, więc podniósł się i ruszył w kierunku pokoju śniadaniowego, w nadziei że ją tam zastanie.

Okazało się jednak, że Kirsten wychodzi na lunch. Zapewne z jakimś adoratorem.

Niespodziewane ukłucie zazdrości było pierwszym sygnałem, że być może stała się dla niego kimś więcej niż kobietą na jedną noc. Tak. Ojciec miał rację, ostrzegając go przed rudo-włosymi. Trudno o nich zapomnieć.

Wrócił do gabinetu. Na pierwszy ogień zajął się dokumentacją Jacka Webstera. Chłopiec miał już za sobą dwa dni chemioterapii. Czekają go teraz trzy dni naświetlań. Lekarze mieli nadzieję, że badania patologiczne wykażą zniszczenie wszystkich komórek rakotwórczych.

Rozległo się pukanie do drzwi. Po chwili wszedł onkolog Neville Warren. Wyglądał na zmartwionego. Podobnie jak Josh.

- Co o tym sądzisz? - zapytał Neville. Położył na biurku paczuszkę z kanapkami, po czym sięgnął po dzbanek z kawą.

- Uważam, że obraliśmy właściwą drogę - oświadczył Josh. - Mamy dla niego najlepszego dawcę w osobie jego siostry. Mu

simy też dokładnie zniszczyć wszystkie komórki chorobotwórcze.

Neville uśmiechnął się ponuro.

-Być może tak się tym przejmuję, bo on jest taki młody - zauważył. - W przypadku niemowląt nie stosuje się radioterapii z powodu skutków, jakie ma naświetlanie dla mózgu. Gdybyśmy z kolei podali mu drugi lek, ryzykowalibyśmy niezniszczenie wszystkich komórek. Jakie są twoje odczucia w tej sprawie?

- Boję się, ale jednocześnie jestem podekscytowany. Teoretycznie zabijamy pacjenta, żeby przywrócić go do życia. Ale czerpiemy z doświadczeń naszych poprzedników, a to znaczy, że jesteśmy do tego znacznie lepiej przygotowani.

Neville przytaknął. Josh jednak czuł, że kolega podobnie jak on sceptycznie przyjmuje takie profesjonalne wymądrzanie się. Przedyskutowali inne warianty leczenia, omówili wyniki najnowszych badań w kraju i na świecie, wymienili się własnymi koncepcjami. W końcu Josh poczuł się nieco lepiej i sięgnął po kanapkę.

Odwinął ją, po czym przyjrzał się zawartości. To kanapka Neville'a. Podsunął ją koledze.

- Jedz. To dopiero początek. Przed nami jeszcze mnóstwo wątpliwości. Musimy zbierać siły. Pomyśl, ile obaw mają jego rodzice. Oni wiedzą jeszcze mniej niż my. I jeszcze bardziej się niepokoją.

- Nie wiem, czy to jest możliwe. Pracuję z dziećmi chorymi na raka od dziesięciu lat, ale jeszcze nigdy nie byłem w takim stresie. Jakby wszystkie moje dzieci czekały na przeszczep serca.

Josh przyjrzał się koledze. Neville od razu specjalizował się w onkologii, on w pediatrii. Uzmysłowił sobie nagle, jak różnie zostali ukształtowani.

- Już w trakcie stażu na pediatrii trzeba się oswoić z tym, że dzieci umierają. Ma to taki niszczycielski wpływ na zdrowie psychiczne, że statystyki ostrzegają, że piętnaście lat pracy z dziećmi chorymi na raka to absolutne maksimum.

Neville uśmiechnął się.

- Jeszcze niezupełnie się rozkleiłem - zauważył. - Masz rację. Może powinienem z kimś o tym porozmawiać. Wysyłamy rodziców do grup wsparcia i do terapeutów, lecz siebie uważamy za niewzruszonych i niezniszczalnych.

- To bardzo groźne założenie.

Ktoś zapukał do drzwi.

W progu stała rozpromieniona Kirsten. Obrzuciła szerokim uśmiechem obu lekarzy.

- Zgadnijcie, co się stało? - rzuciła od progu. - Mam już cały sprzęt wideo oraz obietnicę serwisu do końca jego użytkowania. To jasne, że firma może wcześniej zbankrutować, ale na pewno znajdziemy inną. - Uśmiechnęła się szeroko. - Uważam to za wielki sukces. To jest wizytówka faceta z tej firmy. Będzie chyba lepiej, jeśli nasi ludzie skontaktują się z nim bezpośrednio.

Zorientowała się, że Neville nie ma pojęcia, o co chodzi, więc pośpiesznie zaczęła mu wyjaśniać plan wyposażenia oddziału.

Dało to Joshowi czas na zastanowienie się, dlaczego ta kobieta robi na nim tak ogromne wrażenie. Na tym etapie jego

życia takie niepokoje są mu zdecydowanie niepotrzebne.

Musi przestać o niej myśleć. Musi traktować ją jak koleżankę z pracy. Jest inteligentnym facetem, więc na pewno sobie z tym poradzi.

Kirsten skończyła rozmawiać z Neville'em. Odwróciła się w stronę Josha i posłała mu piękny uśmiech.

Inteligencja to jedna sprawa, a wytresowanie ciała, by reagowało na nią wyłącznie jak na koleżankę z pracy, to zupełnie inna kwestia. Łatwiej byłoby mu skonstruować w garażu wyrzutnię statków kosmicznych!

- Nie będę zabierać wam więcej czasu - powiedziała. - Chciałam tylko podzielić się dobrą wiadomością - zwróciła się do niego. - Porozmawiasz z kim trzeba, Josh? - zapytała i wyszła, nie czekając na odpowiedź i starannie zamykając za sobą drzwi.

Musi skontaktować się z Mattem oraz dać do zeskanowania zdjęcia z pojazdami dla Jacka, który wkrótce ma być przeniesiony do nowej sali.

Ma do załatwienia sprawy ważniejsze niż Josh i jego zaburzone życie rodzinne. Kłopot w tym, że gdy ona jest już wolna, on przestał jej okazywać zainteresowanie. Bez wątplenia z powodu absorbującej pracy. Co robić?

Wolna i niechciana!

Czy miłość rzeczywiście polega na tym, by dwoje chciało naraz? Na szczęśliwym zbiegu okoliczności?

Poruszyła ten temat, gdy spotkały się w barze na dole z Alaną i Gabi, by uczcić wolny wieczór.

- Opowiedz, jak to się odbyło? - zapytała Alana. - Jak Grant przyjął twoją decyzję?

-Przetrawienie jej zabrało mu trochę czasu, ale chyba nie zламаłam mu serca. Dojrzał do stabilizacji, a ja akurat mu się nawinęłam. Za to ma gotowy pierścionek dla następnej kobiety.

- Ten sam? - oburzyła się Gabi.

- Czemu nie? - Alana zawsze była praktyczna. -A ty? Jesteś zadowolona?

- Oczywiście. Przecież to była moja inicjatywa. -Kirsten uniosła kieliszek. - Wznoszę toast za naszą samodzielność.

Alana nie do końca uwierzyła koleżance, za to Gabi z tajemniczym uśmiechem wpatrywała się w swoją wodę mineralną. Zdarzało się to jej coraz częściej.

- Czy te uśmiechy pod adresem ścian, drinków oraz drzew zwiastują ciążę? - zagadnęła ją Kirsten, czując, że słowo „ciąża” wywołuje w niej dziwny skurcz.

- Aleks też zwrócił na to uwagę.

- Moja świnka morska Biddy także jest w ciąży, ale się nie uśmiecha - wtrąciła Alana.

- Twoja Biddy jest zawsze w ciąży - wypomniała jej Kirsten.
- Pewnie co noc zalewa się łzami.

- Ma śliczne dzieci, dla których Darren ze sklepu zoologicznego zawsze znajduje opiekunów - odparła Alana z godnością matki broniącej swojego potomstwa.

- Darren je bierze od ciebie, ponieważ się w tobie kocha - zauważyła Gabi.

Roześmiały się, bo podtusiały krótkowidz Darren był wieloletnim adoratorem Alany. Zасыpywał ją takimi dziwnymi prezentami, jak chore węże, rybki mutanty czy szczury ze złamanymi ogonami.

- Nieprawda! Darren wie, że zawsze zaopiekuję się biedaczkami, których nikt nie chce kupić.

Aby uprzedzić wykład na temat okrucieństwa wobec zwierząt, Gabi zmieniła temat.

- Co robicie w weekend? Przypomnijcie ciężarnej mężatce, jak bawią się kobiety wolne i atrakcyjne.

- Ja idę na koncert symfoniczny - poinformowała ją Alana. - Sama. Chyba że wezmę Bidy do kieszeni. Podobno muzyka klasyczna dobrze robi ciężarnym. - Koleżanki popatrzyły na nią, udając przerażenie. -Nie zrobię tego. Jak znam swoje szczęście, na pewno usiądzie obok mnie jakiś grubas, który tak ją przycisnie, że mogłaby zacząć rodzić.

- Czy mamy rozumieć, że na tym miejscu nie siada zawsze ta sama osoba?

- Na razie, niestety, nic z tego. Nie tracę jednak nadziei, że jeszcze przed końcem sezonu wykupi to miejsce jakiś przystojny meloman. A za jakiś czas uczucie samo przyjdzie.

Gdy przestały się śmiać i złożyły zamówienie, Kirsten podjęła ten wątek.

- Uważasz, że miłość powinna rodzić się w ten sposób? Powoli jak przebudzenie? Albo jak stopniowo rozlewające się ciepło, kiedy z mrozu wejdzie się do ogrzanego mieszkania? Zanim weźmie się gorącą kąpiel?

- Nie spotkałam się z porównaniem miłości ze wskakiwaniem do gorącej kąpeli - zauważyła Alana. - Ale rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Uczucie gorąca na skórze, szybszy puls, łaskotanie w kończynach.

- Powiedziałabym, że świadczy to raczej o odmroże-

niu niż zakochaniu - mruknęła Gabi. Przyjaciółki ostro skrytykowały ją, że odkąd została mężatką, przestała być romantyczna. - Wcale nie - broniła się. - Od kiedy znowu jestem żoną Aleksa, i na dodatek zaszłam w ciążę, czuję, że w ten sposób spełniły się moje najbardziej romantyczne marzenia.

Znowu odezwał się biologiczny zegar, lecz nie było to dyskretne tykanie, lecz bardzo donośny gong.

Przestań! - pomyślała Kirsten. To takie przyjemne.

- Może żałuje rozstania z Grantem i zastanawia się, jak do niego wrócić - usłyszała.

Ta rzucona lekkim tonem uwaga Alany mocno ją ubodła.

- Sama nie wiem, jak to się stało. Nie byłam w nim zakochana, ale chyba myślałam, że jestem. Zaskoczył mnie tym pierścionkiem. Wydawało mi się, że wszystko jest możliwe. Najpierw zaręczyny, potem ślub, biała suknia, wiązanka...

Gabi przyglądała się jej badawczo.

- Mam wrażenie, że jesteś zagubiona. Najpierw rzuciłaś się w ramiona Granta, a teraz w wir pracy na najtrudniejszym oddziale w szpitalu. Do tej pory miałaś całkiem rozsądnie ustalone priorytety: praca, kiecki, jedzenie, mężczyźni, ale teraz chyba się pogubiłaś. Cieszy mnie jednak, że wspomniałaś o białej sukni. Może coś jeszcze zostało z naszej dawnej, kochanej Kirsten.

- Kieckomania! - prychnęła ponuro Kirsten. - Co się dzieje z naszą Kirsten? Nie wiadomo, ale dzięki Bogu, nadal myśli o kieckach.

Alana napełniła kieliszki winem.

- Kirsten, wyjaśnij nam, o co chodzi. A może mamy zgadywać? Czy to są dwa wyrazy, zaczynające się na jot i na pe?

Popatrzyła na te dwie kobiety. Częściej widywała się z Gabi, ponieważ mieszały na tym samym piętrze, lecz większym zaufaniem darzyła Alanę z powodu jej praktycznego podejścia do życia. Zwłaszcza gdy nie potrafiła sobie poradzić z własnymi emocjami.

- Nie, to nie Josh,

Zastanowiła się, czy powiedzieć im o tym, że zdecydowała się na krótki romans z Joshem, by w ten sposób wybić go sobie z głowy. Oraz że właśnie ten temat zaprzęta jej myśli. Kiedy, gdzie i jak to zrobić? Zachowa to dla siebie. Lepiej nie szokować Gabi. Poza tym to ma być tylko przygoda. Przyjaciółki nie muszą koniecznie o tym wiedzieć.

Z drugiej strony może pomogłyby rozwiązać problem jej natrętnego biologicznego zegara?

- Coś się ze mną dzieje - zaczęła. - Czuję to w żołądku... takie fizyczne doznanie. Myślę, że wynika to z tego, że chciałybym więcej niż mam. Wydawałoby się, że mam wszystko: pracę, dwa dyplomy, perspektywy, a tu nagle rozczulam się na myśl o ślubnych sukniach, o Gabi w ciąży i, co gorsza, zaręczam się z pierwszym mężczyzną, który składa mi taką propozycję.

- Jak na osobę z dyplomem z psychologii słabo rozumiesz własny problem - zauważyła Alana.

- Jaki? - zirytowała się, widząc, że przyjaciółki bawią się jej kosztem. Jednak na ich miejscu, gdyby to nie ona miała problemy, też byłaby rozbawiona.

- Syndrom gniazda. - Alanie też to się zdarzało.
- Cholera! Myślisz, że rzeczywiście jest coś takiego?
- Na pewno nie w literaturze psychologicznej - przygryzła jej Gabi. - Ale w życiu. Kirsten, to przecież ty wypełniasz wszystkie quizy! Nie spotkałaś się z pytaniem: „Czy jesteś gotowa do małżeństwa i stabilizacji? Jeśli tak, trzy punkty, jeśli nie...” i tak dalej?

- Chyba jeszcze do tego nie dorosłam. Najbardziej lubię psychozabawy „Twój partner doskonały” i „Czy twój partner dojrzał do trwałego związku?”.

- Czy Josh Phillips spełnia te kryteria?

- Ani jednego - westchnęła.

- Odbiegamy od tematu - zauważyła Alana. - Jeśli twój organizm domaga się założenia podstawowej komórki społecznej, to ja, matka stale pączkującej rodziny, radzę ci go posłuchać. Organizm wie najlepiej, czego mu potrzeba, lecz ludzie rzadko go słuchają.

- Oto mądrość kobiety, która ma za towarzysza ciężarną świnkę morską.

- Jak to osiągnąć? - Gabi wyręczyła przyjaciółkę. - W naszym przypadku, moim i Aleksa, to stało się zwyczajnie. Usiedliśmy obok siebie w sali wykładowej, i dalej wszystko potoczyło się samo. Ale Kirsten? Zerwała zaręczyny z jednym facetem, ale ten drugi jest nieosiągalny. Co robić? Zasiąść w barze dla samotnych? Chodziłyśmy tam nieraz i zawsze razem wracałyśmy do domu. Nie zostawiałyśmy suchej nitki na naszych „zalotniakach”.

- Bo to zawsze byli jacyś nieudacznicy. Pamiętasz tego, który chciał pokazać Alanie fretkę, którą miał w nogawce?

- To ty przyciągałaś takie podejrzane indywidua, ale spuścimy na ten temat zasłonę milczenia - obruszyła się Alana. - Jest jeszcze Internet! Stale się słyszy o kimś, kto znalazł w sieci idealnego partnera.

- Ale oni i tak zawsze żenią się z inną. - Kirsten spochmurnała. - To jest choroba. Dlaczego w ogóle rozważam taką możliwość?

- Musimy dowiedzieć się, jak dotrzeć do najlepszych internetowych swatek.

- My? - zdziwiła się Kirsten.

- Nie miała zamiaru nikogo poznawać. Najpierw musi zająć się „przygodą” z Joshem. Może potem będzie w stanie myśleć o innych mężczyznach...

- Owszem, my - odparła Alana. - My też chcemy się zabawić.

- Uśmiechnęła się. - Poza tym, jeśli tobie się powiedzie, może i ja z tego skorzystam.

Kolacja dobiegła końca. Gabi wróciła do siebie, ponieważ spodziewała się telefonu od Aleksa, więc Alana poszła do Kirsten. Wbrew jej protestom natychmiast zasiadła do komputera i zaczęła szukać internetowych swatek.

- Potrzebny jest twój portret. - Alana czytała instrukcję na ekranie.

- To proste. Podaj mój wzrost, wagę, karnację, zawód. Wystarczy?

- Skądże. Trzeba przedstawić się od jak najlepszej strony. Wpisać coś naprawdę interesującego. - Na kartce papieru Alana przystąpiła do opisywania przyjaciółki, podczas gdy ta odbierała pocztę elektroniczną.

- Kto to jest Matt? Dlaczego szukasz innych facetów, skoro ten Matt zaprasza cię na kolację? - Alana, najwyraźniej znużona

na już poprzednim zajęciu, czytała jej przez ramię.

- Matt chce omówić założenia programu komputerowego dla izolatek na nowym oddziale.

- No to co? To też facet. Od czegoś musisz zacząć, jeśli chcesz przestać myśleć o Joshu:

- Nic z tego nie będzie, bo Matt jest jego kuzynem.

- Nic z tego nie będzie?! Lepiej nie mogłaś trafić! Nie wiem, czy wiesz, ale nadal zależy ci na Joshu i, podejrzewam, nigdy ci to nie przejdzie. Nie interesuje cię żaden inny facet, tylko Josh. Nie powiesz mi chyba, że on jest absolutnie nie zainteresowany?

Gdyby nie to że Alana przerwała tylko po to, by nabrać powietrza, mogłaby powiedzieć jej o pomysle szybkiego romansu z Joshem.

- Musimy ułożyć plan - ciągnęła Alana. - Dobrze się składa, że nie ma tu Gabi, bo ona ma bardziej wrażliwe sumienie niż my i na pewno miałyby różne drobnomieszczańskie zastrzeżenia. Randka z kuzynem to bardzo dobry początek. Przystojny? Możesz go poprosić, żeby przyprowadził Josha. Na randkę w ciemno z twoją przyjaciółką, czyli ze mną. Ja zajmę się Mattem, a ty będziesz miała Josha dla siebie.

- Zajmiesz się Mattem tylko pod warunkiem, że jest przystojny? I tak mówi przyjaciółka?

- Ja tylko myślę na głos. Chyba nie zaprzeczysz, że kolacja z kuzynem otwiera nowe horyzonty? Nie możesz rzucić się mu na maskę samochodu!

W jaki sposób kolacja z Mattem cokolwiek przyspieszy? Nie zamierzam rzucać się pod jego auto, bo nawet nie wiem, czym

jeździ. Poza tym zdecydowanie nie mam ochoty mieć połamanych nóg i rozbitej głowy.

Nie mówię o samochodzie Matta! Miałam na myśli tę superbrykę Josha. Nie musisz rzucać się pod koła. Wystarczy, że dasz się lekko potrącić. Natychmiast skoczy, żeby cię ratować, podnieść, wziąć w ramiona, a myśl, że mógłby cię stracić, uświadomi mu, jak bardzo cię kocha.

Bez sensu!

Był to bardzo dobry moment, by przyznać się, że już zaplanowali jej pobyt w jego ramionach, ale o miłości nie wspomnieli. Alana jednak mówiła niemal bez przerwy.

To był tylko pomysł. Przyznaję, że stać mnie na lepsze. Ale na razie musimy zadowolić się Mattem. Od czegoś trzeba zacząć. Odpowiedz mu. Zapytaj gdzie i kiedy. - Kirsten nie cieszyła perspektywa wieczoru sam na sam z Mattem. - Siadaj i natychmiast odpowiadaj. Musimy wiedzieć, do której restauracji cię zaprasza.

- Dlaczego?

- Nie wiesz?! - Alana była wstrząśnięta. - Wybór restauracji odbywa się według powszechnie znanego klucza! Na przykład „La Fenice” jest lokalem tak wytwornym, że rzadko zaprasza się tam kobietę na pierwszą randkę. - Zignorowała protesty Kirsten, że nie jest to randka. - „Rusillo” jest niezła. Spotkanie tam odbywa się pod hasłem: „Zjedzmy coś razem, żeby sprawdzić, czy bawią nas i interesują te same tematy”. To droga knajpa. Chyba nawet ty wiesz, że w „Blue Room” panuje najbardziej romantyczna atmosfera. Pianino, nastrojowa muzyka, półmrok, białe obrusy i srebrne lichtarze... Nieraz się zastanawiałam, dlaczego na piętze nie ma pokoi, gdzie rozpalone pary mogłyby nieco

ochłonać, zamiast pędem gnać do domu.

- Co ty wygadujesz?! Nie wierzę. Byłam w „Blue Room” z moim wykładowcą psychologii!

- Tym, który przez rok usiłował zaciągnąć cię do łóżka?

- Skąd wiesz?

Alana uśmiechnęła się.

- Kiedyś prowadziłam bardzo bogate życie towarzyskie - zauważała. - Bywałam wszędzie, aż pewien człowiek, który w końcu pojął, że będziemy lepszymi przyjaciółmi niż kochankami, wyjawiał mi tę tajemnicę. Wszyscy faceci znają ten klucz. Może wyczytali to w podręcznikach dla prawdziwych mężczyzn, a może wypisują te informacje na ścianach tych bastionów męskości, jakimi są ich szatnie w siłowniach.

- Co się stało?

- Z szatniami? Czy bazgraniem po ścianach?

- Z twoim życiem towarzyskim.

Alana roześmiała się niskim, uwodzicielskim śmiechem, który nieodmiennie kazał Kirsten zastanawiać się, dlaczego jej koleżanka nie ma przyjaciela.

- Znużyło mnie. Nikt mi nie pasował. Nic się nie wydarzyło. Uznałam, że to strata czasu. Postanowiłam zrezygnować z poszukiwań i robić to, co lubię. Chodzę do klubów, żeby tańczyć. Nie poluję tam na mężczyzn. W teatrze odpoczywam. Mam zwierzaki. Mam pracę, którą kocham. Jeśli ktoś się zjawi, to dobrze, a jeśli nie, to też dobrze.

Kirsten słuchała w osłupieniu. Ciągłe dowiadywała się czegoś nowego o tej praktycznej kobiecie.

- Zjrzyjmy do e-maili. - Alana zmieniła temat. - Może Matt już odpowiedział?

- Zgadła.

- Fantastycznie! - zaczęła czytać na głos. – Postaram się zamówić stolik w „Blue Room” na jutro. Słyszałem, że jest zarezerwowany na wesele, ale je odwołano, więc mamy szansę.

Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej.

Kirsten przerażona wpatrywała się w ekran.

- Nie mogę iść z Mattem do „Blue Room” -jęknęła.

- Możesz, możesz. Poszłabyś, gdybym cię w tej materii nie oświeciła. Jeśli jest taki, jak mówisz, wszędzie miałybyś z nim problemy. Na razie wszystko układa się po naszej myśli. Postaraj się dla mnie o kawałek tortu czekoladowego.

Optymizm Alany kazał jej odpisać Mattowi. Tak, będzie gotowa o wpół do ósmej.

Kolacja z Mattem ma wyłącznie roboczy charakter, ale będzie dobrym ćwiczeniem, przygotowującym ją do spotkań z innymi mężczyznami, gdy już zakończy przygodę z Joshem. Jeśli kiedykolwiek znajdą na nią czas.

Alana niewątpliwie chciała rozbudzić w Joshu zazdrość, ale nic z tego, bo on nie zwraca na nią uwagi.

To tylko pociąg fizyczny, który wkrótce zostanie zaspokojony. Poza tym nie dowie się o kolacji z Mattem, więc nie będzie zazdrosny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego poranka jej pierwsze myśli pobiegły do małego Jacka Webstera. Jak się czuje? Jak zniósł naświetlanie? Jak sobie radzą jego rodzice?

Czuła, że nie zazna spokoju, dopóki nie pozna odpowiedzi na te pytania. Włożyła ucięte džinsy i T-shirt z kolorową papugą z przodu, po czym ruszyła do szpitala.

Puste ulice oraz podejrzany spokój kazały jej spojrzeć wreszcie na zegarek.

- Szósta! Na nogach o szóstej rano w sobotę?

To mały Jack nie pozwalał jej spać, śniąc się jej przez całą noc. Jak najszybciej musi go zobaczyć.

Po drodze do szpitala zatrzymała się w kafejce, którą otwierano wcześniej rano. O tej porze można było tu spotkać ludzi, którzy skończyli nocny dyżur.

Któreś z rodziców Jacka na pewno spędziło przy nim całą noc. Zapewne personel poczęstował go herbatą, ale szpitalne jedzenie nie należało do najsmaczniejszych.

Przyda mu się przyzwoite śniadanie.

Owiał ją rozkoszny aromat świeżo zmielonej kawy i słodkich wypieków. Zamówiła na wynos trzy kawy, rogaliki, pączki i drożdżówki, po czym z firmowym pudełkiem pod pachą ruszyła do głównego wejścia do szpitala. Były tam automatyczne drzwi, znacznie wygodniejsze dla osoby z trzema kubeczkami gorącej

kawy oraz mało wygodnym pudłem.

Na szóstym piętrze zapytała pielęgniarkę schodzącą z dyżuru, czy ma jakieś wiadomości o Jacku, lecz dziewczyna spędziła noc na ortopedii i o niczym nie wiedziała.

Już na oddziale postawiła pudełko na biurku pielęgniarek. Natychmiast musiała bronić jego zawartości.

- Zabierajcie łapy! To dla Websterów! – oznajmiła stanowczo. - Podejrzewam, że mieli trudną noc.

Pielęgniarki przytaknęły ze zrozumieniem, po czym odeszły do swoich zajęć. Została tylko Annie.

- Najgorsze jeszcze przed nimi. Nie dlatego nawet że mały będzie czuł się gorzej, ale że taki stan będzie trwał jakiś czas.

- Teraz jest im źle, ponieważ wszystkim się wydawało, że gorzej już nie będzie. Nie mieli pojęcia, jak bardzo jego stan się pogorszy wraz z rosnącą dawką leków i naświetlań. Kiedy się do tego przyzwyczają, poczują się lepiej.

Annie nie była przekonana.

- Trudno mi się pogodzić z faktem, że musimy do tego doprowadzić. Że z premedytacją pogarszamy jego stan.

- Po to, żeby uratować mu życie. - Mimo że starała się powiedzieć to z jak największym przekonaniem, ruszyła do sali, w której leżał chłopiec, z bardzo ciężkim sercem.

Postawiła pudełko na stoliku przed drzwiami, po czym zajrzała przez szybę. Josh rozmawiał z panią Webster. Jakby wyczuwając jej obecność, spojrzał w jej kierunku i ściągnął brwi.

Nie podoba mu się, że przyszła odwiedzić pacjenta w sobotę?

Pani Webster odwróciła się akurat w chwili, gdy Kirsten podniosła do góry parujący, plastikowy kubek. Kobieta uśmiechnęła się promiennie, zdjęła fartuch oraz maseczkę, powiesiła je na haczyku przy drzwiach i wyszła na korytarz.

Prawdziwa kawa? Dla mnie? Kochana Kirsten! -Gdy zauważyła pudełko w wypiekarni, ucieszyła się jeszcze bardziej. - Jesteś wielka!

Jest tu też przydział dla twojego męża. Nie ma go?

Mamy wspaniałych przyjaciół oraz rodzinę, ale najbardziej lubimy sami zajmować się naszymi dziećmi. Najwięcej czasu poświęcamy teraz Lindzie, która już wie, że pójdzie do szpitala, ale jeszcze niewiele rozumie. Położyłam ich spać, sama pospałam do pierwszej w nocy, a potem przyszedłam tutaj. Mąż wrócił do domu. Da dzieciom śniadanie i mnie zmieni.

Gdy pani Webster słodziła kawę, z izolatki wyszedł Josh. Wyglądał tak fatalnie, jakby spał jeszcze krócej niż matka Jacka.

- Kawa? Cappuccino albo czarna. Poczęstuj się też rogalikiem. Aby uzupełnić poziom węglowodanów.

- Wydawało mi się, że do tego celu najlepsze są banany - zauważył wojowniczym tonem.

- Banany są nieciekawe. Nie bój się, zjedz coś słodkiego. Jak on się ma? - zapytała, gdy Josh w końcu zdecydował się na jagodziankę.

Nie najlepiej. Gdybym wiedziała, jak to będzie wyglądało... - Matka Jacka rzuciła Joshowi przeprasające spojrzenie. -

Uprzedzaliście nas, ale człowiek nie zawsze chce w takie rzeczy wierzyć. Wiem, że Jack musi tak cierpieć, abyście mieli szansę go wyleczyć. Ale ciągle wymiotuje i wszystko go boli. Josh robi, co w jego mocy, ale to i tak jest przerażające.

- Nie ma żadnej infekcji? - upewniła się Kirsten, spoglądając na pediatrę.

Miał właśnie pełne usta, więc tylko pokręcił głową. Jego wzrok zdawał się mówić, że nie zamierza o tym rozmawiać. Ani też podziękować za kawę i drożdżówkę lub powiedzieć coś miłego. Wręcz przeciwnie. Speszona, popatrzyła po sobie, by sprawdzić, jak jest ubrana. O tej porze dnia mogła popełnić jakąś pomyłkę. Czy w szpitalnym regulaminie jest zakaz noszenia T-shirtów z papugą oraz uciętych spodni?

Nawet po dyżurze?

Pani Webster dalej relacjonowała swoje spostrzeżenia.

Najgorsza jest nuda. Jack jest zbyt chory, żeby dużo spać, a kiedy nie śpi, nie wie, czego chce. Opowiadam mu bajki, zmieniam obrazki na szybie, podsuwam zabawki. Myślę, że w tym stanie trudno mu się na czymkolwiek skupić i dlatego jest taki marudny.'

Wkrótce przeniesiemy go do jednej z nowych sal oznajmił Josh. - I jeśli sprawy potoczą się zgodnie z naszymi oczekiwaniami, tam mu się nie będzie nudziło.

Popatrzył chłodno na Kirsten. - Widziałas już ściany? Są tam wzory zaprojektowane przez Matta. Zresztą, po co ja ci o tym opowiadam? Na pewno wiesz o wszystkim.

Uznała, że lepiej będzie powstrzymać się od jakiej-

kolwiek odpowiedzi na ten temat. Dopiła kawę i zaczęła tłumaczyć matce chorego chłopca, na czym polegał pomysł namalowania na ścianach różnych wzorów.

Chcemy też, żeby każde dziecko miało na wideo swoją ulubioną książeczkę, którą będzie mogło oglądać na części ściany. Mam też setki zeskanowanych zdjęć ciężkiego sprzętu mechanicznego. Przekazałam je Mattowi, kuzynowi Josha, który robi dla nas ten program.

- Piękny pomysł - wzruszyła się pani Webster. - Jestem też przekonana, że ten człowiek jest naprawdę wyjątkowy.

Jack się budził, więc odstawiła plastikowy kubek, umyła ręce i wróciła do izolatki.

- Jesteście fantastyczną rodziną - powiedziała na odchodnym.

- Niemożliwe - mruknął Josh szyderczym tonem, gdy już była po drugiej stronie szyby.

Nie chcąc bardziej go irytować, Kirsten pospiesznie dokończyła kawę i poszła na drugi koniec oddziału, by obejrzeć malowidła na ścianach. Gdy spod opuszczonych powiek starała się dostrzec ukryte wzory, ktoś wszedł do pokoju.

Ta sama osoba, przed którą tam umknęła.

- Tego chciałaś?

Niesamowite! Nawet spod przymkniętych powiek można zobaczyć różne zwierzątka i przedmioty! Stań tutaj. Widzisz tort ze świeczką? A tutaj jest...

- Nie to miałem na myśli. - Ciarki przeszły jej po plecach. - Czy tego chciałaś, jeśli chodzi o ciebie i o mnie? Namiętne pocałunki, obietnice, błagania, żebyś najpierw mogła zerwać zarę

czyny... A teraz? Cisza, nic się nie dzieje? Czy to tak miało być?

- Gdy nie odpowiadała, ujął jej lewą dłoń, na której nie było żadnej biżuterii. - Nie ma narzeczonego?

- Nie ma.. Zamierzałam ci o tym powiedzieć. - Patrzyła prosto w niebieskie oczy Josha. - Powiedziałam, że to zrobię.

Obiecałam ci szybki romans, i wcale się nie wymiguję. - Szkoda, że nikt nie widzi, jaka potrafi być rezolutna. - Chciałabym jednak zacząć od ustalenia kilku zasad.

- Zasady?

- Tak. - Wyprostowała ramiona, nabierając coraz większej pewności siebie. - Nazwijmy to parametrami. Po pierwsze, chciałabym się dowiedzieć, ile czasu trwa taki twój romans? Miesiąc? Sześć tygodni?

Trudno opisać wyraz twarzy Josha. Po prostu osłupiał. Nie na długo.

- Czy to ta sama kobieta, która rok temu uciekła z mojego łóżka, ponieważ nie chciałem niczego obiecywać? Ta sama, która rozwodziła się na temat drzewek bonsai oraz zatrzymanego wzrostu? Do tej pory nie wiem, do czego była ta ogrodnicza aluzja.

- To było co innego. - Trzymała się dzielnie. - Wydawało mi się wtedy, że może z tego wyniknąć coś bardziej trwałego. Ale teraz, kiedy poznałam twoje zasady, już wiem, że pójdziemy do łóżka wyłącznie po to, żeby zaspokoić nasze żądze. Uważam, że powinniśmy wyznaczyć sobie jakiś czasowy limit. Nie jestem entuzjastką przelotnych miłostek, ale ty powinienes się orientować, jak długo trwa twoje zauroczenie.

Zastanawiał się, czy ta scena to nie sen, i to nader szczególny. Wprawdzie często miał kolorowe sny, lecz po raz pierwszy czuł zapach perfum. Bukiet, który skojarzył mu się z szaląsem w buszu oraz nagą rudowłosą przy ognisku.

Potrząsnął głową, by odsunąć od siebie ten obraz, upewnił się, że rudowłosa jest ubrana, zamrugał powiekami porażony jaskrawymi kolorami papugi, po czym zmusił się do kontynuacji tej dziwacznej wymiany zdań.

- Nigdy nie zastanawiałem się, ile trwają moje znajomości tego typu - zaczął z namysłem.

Mimo to od razu pożałował tych słów, ponieważ wynikało z nich, że w ogóle nie przejmował się swoimi kochankami. Prawda jednak była taka, że to one nie potrafiły się pogodzić z jego chaotycznym rozkładem zajęć dłużej niż kilka miesięcy. Wolał nie myśleć o tym, że opuszczały go dla kogoś innego. Odpowiadała mu opinia playboya, który stale zmienia kochanki, ponieważ pasowała do jego planu nieangażowania się, dopóki nie osiągnie pewnego wieku oraz zawodowego statusu.

Kirsten od samego początku potraktował inaczej. Nie wiadomo dlaczego uznał za konieczne, czego później bardzo żałował, uprzedzić ją, że ich znajomość nie ma żadnej przyszłości.

- Zatem cztery tygodnie? - zapytała.

- Cztery tygodnie czego? - Nie mógł się połapać.

- Tyle ma trwać nasz romans? - Zniżyła głos, przysunęła się i pocałowała go w usta. - Pamiętasz łąkę Michaela? Zgodziłam się z tobą, że oboje musimy rozładować to napięcie. Od tego zaczęła się ta rozmowa. Koniec zastoju. Od jutra rano jestem

wolna, no powiedzmy, od wieczora... Rano muszę się wyspać.

Zamknął oczy. Oby wystarczyło mu cierpliwości. Pocieszał się, że jednak jeszcze jej nie udusił. Co zrobić z kobietą, która podchodzi do romansu jak do wizyty u dentysty?

Poddaj się, idioto, szeptał jeden wewnętrzny głos, podczas gdy drugi oburzał się z powodu jej klinicznego podejścia.

Pocałowała go po raz drugi. Gdy już zanosilo się, że zaczną z siebie nawzajem zdzierać ubranie w niewykończonych szpitalnej sali, Josh Odsunął się gwałtownie.

- Po co mamy czekać do jutra? Umówmy się dzisiaj na kolację. A potem pośpisz dłużej. W moim łóżku. Zrobię ci śniadanie. Albo lunch. W zależności od tego, kiedy się obudzisz.

Trzymał ją w objęciach. Była tak blisko, że zauważył, gdy pożądanie lśniące w jej oczach zmieniło się w coś, co przypominało wyrzuty sumienia.

- No... Nie wiem...

- Nie możesz dzisiaj?

- Niestety. Jestem umówiona.

Nie wierzył własnym uszom! Spotyka się z kimś!

- Dzisiaj! Dzień przed tym, jak sobie z zimną krwią, cynicznie zaplanowała początek romansu z nim!

Daj sobie spokój, pomyślał, wypuszczając ją z objęć. Jest tyle innych wolnych kobiet, które z radością spędzą czas w jego towarzystwie..., Oraz w jego łóżku.

Nim jednak dotknął klamki, pewne części jego ciała przypomniały mu, dlaczego te inne wolne kobiety przestały go

ostatnio interesować. Oraz dlaczego nie zacznie o nich myśleć, dopóki raz na zawsze nie wybije sobie z głowy Kirsten Collins.

Jeszcze się nie podda. Jeszcze nie pokaże po sobie, że jest gotowy spełnić każde jej życzenie. Jeszcze trochę potrzyma ją w niepewności.

Kolejny raz zajrzał do małego Jacka Webstera, po czym uznał, że powinien wrócić do domu i położyć się spać. Powinien porządnie się wyspać, jeśli ten weekend ma dostarczyć mu dowodów, że poznał „tę jedyną”.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wysoka blondynka w windzie wydała mu się znajoma. Natychmiast skojarzyła mu się z Kirsten.

- Alana Wright - przedstawiła się. – Mieszkam w tym samym domu co Gabi i Aleks, Frostowie, i oczywiście Kirsten.

Przysunął się bliżej, ponieważ w windzie robiło się tłoczno. Jeśli mieszka tam gdzie Kirsten...

Jak zacząć z nią rozmowę? Można by czegoś się dowiedzieć o życiu towarzyskim Kirsten.

- Wieczór w „Blue Room”? To bardzo przyjemny lokal. I wyśmienite jedzenie.

- "Blue Room"? - powtórzył.

O czym ona mówi? Znał tę restaurację, lecz dlaczego ta dziewczyna wspomina o niej?

- Ty i Kirsten - wyjaśniła. - Nie przejmuj się. Ona nie ma w zwyczaju wszystkim opowiadać o swoich randkach, ale była taka zachwycona, że tam idzie, a ja od razu pomyślałam, że to z tobą.

Drzwi windy otworzyły się i Alana wysiadła, zanim poprosił ją o szczegóły.

- Dlaczego zawsze mam do czynienia z takimi irytującymi babami? - Zdaje się, że powiedział to niezbyt cicho, sądząc po zdziwionych minach współpasażerów.

Wysiadł piętro wyżej, po czym piechotą wszedł na szóste. Nie po to, by spotkać Kirsten, bo w tej chwili miał ochotę ją udusić, lecz by w swoim własnym gabinecie spokojnie się nad wszystkim zastanowić. O ile jeszcze to potrafi.

Zadzwoił do matki.

- Na kolację? Dzisiaj? W „Blue Room”? Ostatni raz byłam tam sto lat temu. Z przyjemnością. Nie przyjeżdżaj po mnie. To ja przyjadę do ciebie. Czy mogę u ciebie zanoćować? A może będzie więcej osób niż nas dwoje?

- Tylko my - zapewnił ją.

Tymczasem Alanie udało się spotkać z Kirsten. Aż dziw, że nikt nie wezwał ochrony na widok kobiety, która skradała się korytarzami na szóstym piętrze.

- Czy w końcu kupiłaś tę czarną sukienkę, która razem oglądałyśmy w „El Centro”? - zapytała niewinnym tonem, pewna, że Kirsten, która zwraca ogromną uwagę na stroje, uzna to pytanie za całkiem normalne.

- Tę z głębokim dekoltem? Nie - odparła Kirsten, nie kryjąc żalu.

- Wobec tego, jeśli nie masz teraz nic lepszego do roboty, chodźmy ją kupić. Nie dałam ci żadnego prezentu pod choinkę. Za to Gabi dała ci kupon do każdego sklepu w „El Centro”. Mogłabyś go dorzucić.

Kirsten zmarszczyła czoło.

- Po co mi nowa czarna sukienka? - zapytała butnie. Po chwili jednak zmięła. - Była piękna, prawda?

- Mogłabyś włożyć ją na dzisiejsze spotkanie z Mattem - zauważyła Alana. - „Blue Room” to wyjątkowy lokal.

- Nie można tego powiedzieć o moim towarzyszu. To kolacja robocza. Nic ponadto.

- Przecież lubisz się ubrać. To nie jest suknia balowa. Po prostu piękna suknia, w której wyglądasz tak zabójczo, że póki ona wisi w sklepie, po prostu się marnuje.

- Może już ktoś ją kupił? - Kirsten czuła jednak, że mięknie. Na pewno nie spędzą z Joshem czterech tygodni wyłącznie w łóżku. Czasami chyba z niego wyjdą...

- Raz kozie śmierć - zdecydowała, oczami duszy widząc minę Josha.

- Super! To jedźmy, jeśli już skończyłaś.

Dopiero wtedy zastanowiła się, co Alana robi tego poranka w szpitalu. Zapewne też chciałyby ją zobaczyć w tej wystrzałowej kreacji.

Jeśli będzie dobrze się w tej sukni czuła, łatwiej jej będzie przebrnąć przez tę nieszczęsną kolację z Mattem. Pod warunkiem, że ten facet nie uzna, że wystroiliła się tak specjalnie dla niego...

- Czy życie musi być takie skomplikowane? - jęknęła, wychodząc wraz z koleżanką z budynku.

To, co wydarzyło się potem, okazało się po tysiącokroć bardziej skomplikowane, niż mogła sobie wyobrazić. Zaczęło się od tego, że nowa suknia przyciągała łapy Marta, a dekolt jego wzrok, gdy tylko nieco się pochyliła.

Po dwudziestu minutach na parkingu przed restauracją miała tego na tyle dosyć, że postanowiła z nim poważnie porozmawiać.

- Matt, ustalmy pewne sprawy - zaczęła, gdy jego wzrok po raz kolejny spoczął na jej dekolcie. - To jest spotkanie w sprawach zawodowych - przypomniała mu. - Być może popełniłam błąd, wkładając tę suknię, ale jesteś dorosłym mężczyzną i po

winieneś umieć zapanować nad swoimi popędami. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Podczas tej kolacji będziesz siedział na wprost mnie i będziesz rozmawiał ze mną wyłącznie na temat wideo, skanowania, komputerów oraz sprzętu. Nie będziesz próbował mnie dotknąć ani nie będziesz patrzył poniżej mojej brody. Żeby ci zadośćuczynić, ja płacę.

- Tak jest, proszę pani. - Zasalutował, uśmiechając się. - Ale niech sobie pani nie wyobraża, że ostatnie słowo zawsze będzie należało do pani - ostrzegł ją. - Jestem uparty.

Roześmiani weszli do restauracji, gdzie maitre d'hotel zaprowadził ich do stolika w rogu sali.

Zamówiłem ten stolik, ponieważ zamierzamy pracować - wyjaśnił Matt, widząc jej uniesione brwi. Wskazał na teczkę, której wcześniej nie zauważyła. - Mam parę nowych pomysłów.

Jesteś cudowny - ucieszyła się. - Byłam dzisiaj u jednego z naszych pacjentów, który był wyjątkowo rozkapryszony. Nie tylko z powodu choroby. Nudził się. Biorę wszystko, co zaproponujesz, byle ten dzieciak przestał myśleć o chorobie.

Usiedli.

Gdy Matt włączał komputer, Kirsten rozejrzała się po sali. Z powodu odwołanego wesela było mniej gości, lecz z każdą chwilą ich przybywało. Przy sąsiednim stoliku Kirsten ujrzała kobietę w średnim wieku, która kogoś jej przypominała. To zapewne pacjentka. Poza szpitalem dawni pacjenci wyglądają zupełnie inaczej.

Po chwili do kobiety ktoś się dosiadł. Mimo że Kirsten

widziała jedynie plecy w ciemnym garniturze, błyskawicznie rozpoznała szerokie ramiona oraz włosy, teraz starannie zaczesane.

Serce zabiło jej mocniej, żołądek doznał skurczu, a umysł podpowiadał, że mężczyzna ten bardziej się jej podoba, gdy ma włosy w nieładzie. Ciekawe, czy jutro uda się jej zaprowadzić na jego głowie taki nieład? Czy są już umówieni? Nie mogła sobie przypomnieć. Każda ich rozmowa niemal zawsze kończyła się sprzeczką.

Joy Phillips, którą rozpoznała natychmiast, gdy zjawił się Josh, pomachała ręką w ich stronę, lecz Kirsten pewna, że w peruce Dolly Parton była nie do rozpoznania, spojrzała za siebie. Lecz za jej plecami była tylko ściana. Poza tym Matt odwzajemnił to pozdrowienie. Można by przypuszczać, że Joy rozpoznała swego kuzyna Matta, a nie ją.

Josh odwrócił się, by na nich popatrzeć. Kirsten z daleka widziała jego ściągnięte brwi.

- Cholera! - mruknął Matt. - Dawno jej nie widziałem. Wypada, żebym się przywitał. Kirsten, wszystko jest już gotowe. Poruszaj się po ekranie myszą. W dymkach umieściłem polecenia, ale zamierzam jeszcze dodać głos.

Podsunał jej laptopa.

Przyjrzała się obrazkowi, po czym przeczytała polecenia. Była zachwycona prostotą programu oraz jego możliwościami. Dymek z poleceniami był połączony z komputerowym ludkiem, który robił przeróżne śmieszne sztuczki. Gdy na moment się zawahała, ludek zaczął niecierpliwie tupać nogą.

Zaśmiewała się z kolejnego żartu komputerowego

ludka, gdy poczuła, że ktoś stanął obok niej. Spodziewała się kelnera z drinkami lub Matta. Nie pomyślała, że może to być Josh.

- To jest to spotkanie? - zapytał, zajmując miejsce Matta.

- Tak! Chcesz zobaczyć ten program?

Nie odpowiedział. Na widok jej czarnej sukni i dekoltu oraz tego, co obiecywał, odebrało mu głos.

Umówiła się na kolację z jego kuzynem? Najbardziej rozwiązłym facetem z rodziny Phillipsów?

- Poznałaś moją mamę na szpitalnym balu. Może moglibyśmy wspólnie zjeść tę kolację? Mamę na pewno zainteresuje ten program. A skoro jest to spotkanie robocze, Matt też nie powinien mieć nic przeciwko temu.

Z trudem przesunął wzrok na jej twarz. Z niemałą satysfakcją zauważył, że jej piegi pociemniały. Nieomylny znak, że się zaczerwieniła. Jeden zero dla niego. Można dalej pociągnąć tę grę.

Matt pokazuje mamie, na czym polega ten wynalazek, więc my możemy omówić szczegóły naszego spotkania. Która godzina ci odpowiada? Przyjedziesz do mnie? Możesz się do mnie wprowadzić? Czy wolisz, żebym to ja do ciebie przyjechał?

- Nie!

Powiedziała to tak głośno, że aż sama się przestraszyła. Rozejrzała się, po czym uśmiechnęła przepaszająco do kelnera, który akurat podał drinki.

Josh wdał się z nim w rozmowę. Wskazał na matkę oraz Matta, po czym omówił szczegóły ich przeprowadzki do stolika, przy którym siedziała Kirsten.

Gdy kelner odszedł, Josh z zadowoleniem odnotował, że Kirsten jest nie mniej zaskoczona niż on, gdy rano zaproponowała mu omówienie warunków ich, jak to nazwała, przygody.

Był jednak w błędzie, jeśli oczekiwał, że ona się wycofa. Wysoko uniosła głowę. Gest ten podniecił go niemal tak samo jak widok jej piersi w wyciętym dekolcie czarnej sukni. Kirsten przyglądała mu się spod opuszczonych powiek, jakby starała się dociec, czy nie żartował. Przemówiła, gdy Joy i Matt zaczęli przynosić się do ich stolika.

- Nie ma mowy, żebym zamieszkała u ciebie. Spakowanie moich ciuchów zajęłoby co najmniej miesiąc. Ale mogę do ciebie przyjechać.

- Mniej plotek?

- Otóż to. - Wzruszyła ramionami.

Popatrzyła na niego, modląc się w duchu, by nie zauważył jej zmieszania. Pragnęła go z całego serca, lecz jednocześnie czuła, że ten romans zaplanowany z zimną krwią... nie, inaczej... że ten zew krwi... cholera... że ta przygoda to nie jest to, o co chodzi.

To nie jest w jej stylu. Nawet bez głupich psychoza-baw wie, że będzie tego żałowała. Nie może też przyznać się koleżankom, że w coś takiego się pakuje.

Jeśli jednak ten krok pozwoli jej choć trochę tylko przestać o nim myśleć...

Josh wstał, odsunął krzesło matce, przypomniał jej, kim jest Kirsten. Przejął rolę gospodarza przy stoliku Matta.

Matt!

Gdy na niego popatrzyła, uniósł ramiona w przeproszającym geście.

-Rodzina! - westchnął. - Łaska boska, że nie umówiłem się na prawdziwą randkę.

Zajął się szczegółowym wyjaśnianiem swojego programu Joy. Kirsten z uznaniem obserwowała starszą panią, która najpierw uważnie go wysłuchiwała, najwyraźniej rozumiejąc wszystko, co mówił, po czym z błyskiem w oku rzuciła się do laptopa, by korzystając z panelu dotykowego, zmieniać pojawiające się obrazy.

Mimo że przyglądała się Joy i Mattowi, jej ciało każdym nerwem czuło obecność Josha u jej boku.

- To twój pomysł? - zwróciła się do niej Joy. - Kapitalny!

- Matt zrobił program - rzekła skromnie Kirsten, zdziwiona, że cokolwiek potrafi powiedzieć, mając umysł zajęty czymś zupełnie innym. - Pomysł to jedno, potem trzeba jeszcze wiedzieć, jak go zrealizować. Sama bym tego na pewno nie zrobiła.

Na szczęście przyszedł kelner i Matt zamknął komputer.

- Możemy udawać, że jak cywilizowani ludzie spożywamy wspólną kolację - powiedział Josh półgłosem.

Kirsten pomyślała, że jej doznań absolutnie nie można by określić mianem cywilizowanych.

Joy zaczęła ich wypytywać o dwie specjalne izolatki oraz o stan ich pierwszego pacjenta. Odpowiedzi przeważnie udzielał jej Josh, lecz Kirsten i tak bardzo zaangażowała się w tę rozmowę. W końcu Joy zorientowała się, że Matt czuje się wykluczony z wymiany zdań, więc przypomniała mu pewne wakacje, które kiedyś u niej spędzał.

- Byłeś jedynym dzieckiem, które nie ruszało się z domu. Przykleiłeś się do komputera, podczas gdy reszta gromadki jeź

dziła na kucykach, kąpała się w strumieniu i szalała na drzewach.

- Bo to był jedyny komputer, do którego pozwolono mi się dotknąć - przypomniał jej. - W domu tata miał komputer, ale w gabinecie, a tam dzieci nie miały wstępu. Dopiero kiedy byłem w ostatniej klasie liceum, kupił sobie nowy, a mnie dał ten stary.

Kirsten zaskoczył jego ostry ton, jakby to wspomnienie budziło emocje, których nie chciał odczuwać albo pamiętać. Przeniosła wzrok na Josha, po czym zaczęła się zastanawiać nad tym, jak silne piętno „talenty” wychowawcze ojców z rodu Phillipsów odcisnęły na postawie życiowej synów.

Towarzystwo przy stole zaczęło przerzucać się pytaniami z gatunku „czy pamiętasz jak...” oraz wspominać różne wydarzenia z tamtych wakacji. Kirsten tymczasem poczuła, jak zalewają zgrabna fala miłości do Josha, więc w duchu uznała, że jeden miesiąc z nim to zdecydowanie lepiej niż nic.

Nie może jednak dać mu poznać, co do niego czuje, bo gdyby zaczął czegokolwiek się domyślać, błyskawicznie usunąłby ją ze swojego życia. Nie musiałyby nawet wspominać o jakimkolwiek związku.

- Przepraszam, zamyśliłam się - powiedziała do Joy, gdy ta pochyliła się nad stołem, by o coś ją zapytać.

- Przyjaźnisz się z Mattem? Często się spotykacie? Kirsten uśmiechnęła się.

- Nie. Pracujemy razem nad tym projektem. Prawdę mówiąc, stawiam mu tę kolację jako podziękowanie za współpracę.

Josh musiał usłyszeć jej wyjaśnienie, ponieważ odwrócił się w jej stronę. Poczula, że niebieskie oczy próbują zgłębić, ile prawdy jest w tych słowach. Po chwili jego wzrok zlągodniał, co sprawiło, że znowu poczuła miękkość w kolanach.

- To ja powinienem fundować tę kolację. To jest mój projekt i to ja wciągnąłem do niego Matta.

- Nie mam nic przeciwko temu. - Kuzyn uśmiechnął się szelmowsko. - Ale to ja odwożę Kirsten do domu!

- Josh szaleje za tobą - oświadczył Matt, gdy po kolacji wsiał do jego samochodu.

Jedzenie było wyśmienite, rozmowa toczyła się wartko, było dużo żartów i śmiechu. Jednym słowem był to całkiem udany wieczór. Według wszystkich.

- Bzdura - prychnęła Kirsten. - On to robi dla sportu. Podejrzewam, że jestem ostatnią niezamężną kobietą w szpitalu, z którą nie spał.

- Zamierzasz zmienić tę sytuację? - Popatrzył na nią kątem oka.

- Nie twoja sprawa! - warknęła, a on parsknął śmiechem.

- To znaczy, że tak. Wiesz, co robisz? - upewnił się. - Wszyscy Phillipsowie są beznadziejni. Uważałem, że mój ojciec jest złym ojcem, ponieważ w ogóle nie zajmował się nami, ale przynajmniej zatrzymał mamę. Wuj Harold nawet nie udawał, że mu zależy na rodzinie. Myślę, że odwiedził ciotkę Joy najwyżej trzy razy, chyba że go oszukała. Ale sądząc po tym, jakimi pracoholikami są wszyscy trzej jego synowie, wykluczyłbym taką możliwość.

Moim zdaniem, wykorzystujecie to jako pretekst.

Łatwiej jest obwiniać geny, niż wyrzesać z siebie uczucia potrzebne w prawdziwym związku. Mówicie „Och, bo my, Phillipsowie, już tacy jesteśmy”. I uważacie, że możecie wszystkich ranić.

- Mocne słowa! - Gwałtownie zatrzymał się pod jej domem.

- To prawda. Nie dość, że raniacie innych, to jeszcze sobie wyrządzacie krzywdę. Hamujecie swój rozwój emocjonalny. Jak małe dziecko, które bojąc się nowości, mówi, że to jest za trudne. Tak jak ono po prostu boicie się porażki. Phillipsom wszystko się udaje. Wszystko oprócz bliskich związków. Unikacie ich, jeszcze zanim się zaangażujecie.

Matt dotknął jej ramienia.

- Czy powiedziałaś to Joshowi?

- Nie!

- Dlaczego? Boisz się porażki?

Serce jej zamarło, lecz skoncentrowała się, by pozbierać myśli.

- Być może... - przyznała. Pochyliła się, by pocałować go w policzek. - Jesteś młodszy. Wszystko jeszcze przed tobą. Nie myśl o przeszłości, zajmij się przyszłością. Bądź tym Phillipsem, który pokaże, że potrafi być dobrym mężem oraz ojcem.

Nie zaprosiła go do siebie. Zapewniła go, że ścieżka oraz winda w jej domu są bardzo bezpieczne i podziękowała za miło spędzony wieczór. Patrzył na nią, aż weszła do środka.

Ona jednak już myślała o starszym Phillipsie, tym, z którym miała się spotkać następnego dnia. Zastanawiała się nad pytaniem, jakie zadał jej Matt, a mianowicie, czy boi się porażki.

W szparze pod drzwiami Gabi zauważyła światło, a ponieważ Aleks wyjechał, odważyła się zapukać.

- Udana kolacja? - zapytała od progu Gabi.

- Wyjątkowo. - Kirsten nie miała ochoty drażnić tego tematu.

- Przepraszam, że nachodzę cię o tej porze, ale wiem, że Aleks ma skrzynkę z narzędziami. Czy znajdzie się tam kawałek papieru ściernego?

- Papier ścierny?

- Papier ścierny.

Gabi z niedowierzaniem pokręciła głową, wycofała się w głąb mieszkania, po czym wróciła z arkuszem papieru w ręku.

- Rozumiem, że nie powiesz mi, do czego ci potrzebny - powiedziała domyślnie.

- Nie powiem. - Kirsten uśmiechnęła się.

Pocałowała przyjaciółkę w policzek, pożegnała się i ruszyła do swojego mieszkania.

W samo południe przyglądała się guzikowi domofonu połączonego z kamerą przy wejściu do budynku, w którym mieszkał Josh. Czują, że drży na całym ciele. Tym razem nie z pożądania, lecz ze strachu oraz zwątpienia. Kto to widział, wchodzić do mieszkania mężczyzny, by rozpocząć z nim romans? Instykt jednak jej podpowiadał, że między nimi jest coś specjalnego. Szkoda, że nie potrafi pokonać barier, jakie Josh wznosił w swoim umyśle, broniąc się przed miłością. To jest jej jedyna szansa. Musi zaryzykować.

Nacisnęła guzik. Świadoma kamery umieszczonej gdzieś nad głową, która przekaże jej obraz do mieszkania Josha, powstrzymała się, by nie poprawić włosów ani nie uśmiechać się głupkowato.

A jeśli nie ma go w domu?

Jeśli już jej nie pożąda, a ona tu stoi z torbą? Niedużą wprawdzie. Miała tam tylko kosmetyki, bieliznę, ubranie na zmianę i dwa T-shirty. Na pewno i tak za dużo.

- Kirsten! Co za niespodzianka! Już otwieram. Siedemnaste piętro.

Zabrakło jej tchu. Czyżby atak astmy? Nie miała czasu zastanowić się nad tym, ponieważ musiała przejść przez rozległe foyer z palmami w donicach, by dotrzeć do wind. Siedemnaste piętro, powtarzała w kółko. Czula, że jej mózg przestaje funkcjonować.

Udało się. Nacisnęła właściwy guzik, a gdy wysiadła na siedemnastym piętrze, od razu powitał ją Josh. Przez otwarte drzwi do jego apartamentu ujrzała rzekę za oknem, a dalej szpital.

Czy wyczuł jej niepokój, gdy z jej odrętwiałych palców wyjmował torbę? Gdy mocno ściskając jej dłoń, prowadził ją do mieszkania?

- Proszę, siadaj. Kieliszek wina? Nie! Szampan! Koniecznie szampan!

Miał lekko zachrypnięty głos. Na pewno nie jest zdenerwowany. Ma wprawę. To dla niego chleb powszedni. Przelotne miłości bez żadnych zobowiązań.

Podając jej kieliszek, przemawiał do niej łagodnie, mimo że ona nie miała pojęcia, co mówił.

Potem usiadł obok niej, wyjął jej z ręki kieliszek z nie

tkniętym szampanem, odstawił na stolik i zwrócił jej głowę tak, by patrzeć jej prosto w oczy.

- Nie musimy tego robić. Poradzimy sobie. Czasami może być nam trudno, ale za bardzo cię lubię i za bardzo potrzebuję w szpitalu, żeby zmuszać cię do czegoś, na co nie masz ochoty.

Ledwie dotykał palcami jej brody, a ją już ogarniał płomień pożądania. Czy w tej sytuacji może zaprzeczyć, że go potrzebuje?

- Nie - zaczęła, zdumiona stanowczym brzmieniem swojego głosu, podczas gdy niemal omdlewała ze strachu. Nazwijmy to strachem. - Jestem gotowa. Przyniosłam nawet papier ścierny.

Ciemne brwi uniosły się wysoko, a ona miała ochotę wygładzić to wysokie czoło. Czy to za wcześnie, by go dotknąć?

- Papier ścierny? - powtórzył, uśmiechając się z niedowierzaniem.

- Do słupków przy twoim wezglowiu - wyjaśniła. - Zapewne zostaną kolejnym nacięciem na tych słupkach, ale dopóki tu będę, chcę być jedynym.

Roześmiał się serdecznie, biorąc ją w ramiona. Pocałował delikatnie raz, dragi, po czym jego wargi stawały się z każdą chwilą coraz bardziej gorące. Płomień, który wkrótce ich ogarnął, kazał im jak najszybciej zrzucić niepotrzebne ubrania.

- Będę potrzebował grubego słupka, żeby zmieściło się na nim twoje nacięcie!

Po tym wyznaniu słowa nie były im już potrzebne. Długo później Kirsten obudził głód. Rozejrzała się.

Nie wiadomo, jak dotarli do sypialni. Niewątpliwie Josh był tam razem z nią, lecz teraz jego miejsce było puste.

Wstała i ruszyła do łazienki. Pospiesznie brała prysznic, ponieważ zupełnie obca jej była etykieta takich przygód. Włożyła jeden z T-shirtów, które ze sobą przyniosła, i nic więcej. Wcześniej wzajemne rozbieranie trwało całe wieki... Ściągnięcie T-shirtu to o wiele łatwiejsze rozwiązanie.

Josh był w kuchni. Słyszając jej kroki, odwrócił się, uśmiechnął, wziął ją w ramiona i zaczął całować jej policzki, szyję, ramiona...

- Jestem głodna.

Powstrzymała go, gdy jego dłonie zaczęły zsuwać się niebezpiecznie nisko. Głód wziął w niej górę nad pożądaniem.

- Myślisz, że nie przyszło mi to do głowy? Masz przed sobą oswojonego samca, który przygotował strawę dla swojej wybranki.

Na ławie obok niego stała ogromna taca, a na niej mnóstwo kuszących i egzotycznych przysmaków.

- Do jedzenia palcami. To bardziej zmysłowe - powiedział, wkładając jej do ust oliwkę.

Westchnął z zadowolenia, gdy starannie oblizwała jego palce.

- Jeśli zaraz nie przestaniesz, to obawiam się, że zjesz cokolwiek dopiero za parę godzin - zagroził, przyciągając ją do siebie.

Na razie obyło się bez kłopotów, pomyślała.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kłopoty zaczęły się o północy, gdy obudził ich niespodziewany telefon.

- Muszę jechać - oznajmił Josh, pospiesznie naciągając ubranie i jednocześnie całując Kirsten. - Przepraszam. ..

- Ani się waż przepraszać. Czy chodzi o Jacka? Serce zatrzępotało jej ze strachu. Josh musiał to wyczuć, ponieważ gestem głowy zaprzeczył.

- Nie. To Michael McKenna.

Gdy wkładał skarpetki, zorientował się, że ona też się ubiera.

- Zostań! Śpij.

Tym razem zrozumiał, że Kirsten pakuje się do domu.

- Ani się waż. - Ruszyła do jego szafy w poszukiwaniu koszuli, z szuflady wygrzebała skarpetki oraz majtki. - Nie zostań. Jadę z tobą. Ze szpitala pójde piechotą do domu. Nie, za dużo mam rzeczy. Wezmę samochód.

Wzięłam też trochę twoich ubrań. Możesz przyjechać do mnie, jak tylko wyrwiesz się ze szpitala. Masz tu klucz.

Nie zgub go. Nie rozumiem, dlaczego mieszkasz tak daleko od szpitala, skoro co noc możesz być tam potrzebny.

Popatrzył na nią. Miała na sobie długi T-shirt. I nic więcej. Ogarnął go przyjemny niepokój. Krzątała się po sypialni, zbie

rając jego ubrania, wydając polecenia, wciskając mu do ręki swój klucz. Chyba nigdy jeszcze nie oglądał tak intrygującego widoku.

- Nie przejmuj się kosmetykami - ciągnęła. – Na wprost szpitala jest całodobowa drogeria. Zaopatrzę cię w niej i ustawię twoje rzeczy w łazience.

Wolał przemilczeć, że wcześniej nie życzyła sobie, by ten romans odbywał się w jej mieszkaniu. Uznał, że jej propozycja jest wyjątkowo kusząca, ponieważ oznacza, że dzięki mniejszej odległości od szpitala będą mogli więcej czasu spędzać w łóżku.

Wracała do domu sama. Wcale nie czuła się przygnębiona lub zawiedziona. Była wręcz zachwycona mimo szczerego niepokoju o Michaela oraz Josha, który tej nocy prawie nie miał szansy się wyspać.

Obudziła się wcześnie, lecz stwierdziła, że Josh się nie pojawił. Może wrócił do siebie? Może jest mu tam wygodniej? Istnieje tysiąc powodów, dla których mógł dokonać takiego wyboru.

A może jeszcze nie wyszedł ze szpitala! Wobec tego...

Błyskawicznie wzięła prysznic i ubrała się. Nawet jeśli Josha w szpitalu nie ma, powinna tam pojechać, bo dzieci źle znoszą pogorszenie się stanu kolegi. W takich sytuacjach odwrócenie ich uwagi od choroby za pomocą gier i zabaw jest bardzo wskazane.

Nie zastała go na oddziale, lecz spotkało ją gorące powitanie ze strony nocnej opiekunki, Desley Miller.

- Spadasz mi z nieba! W nocy gwałtownie się pogorszył stan Michaela. Zawsze łączy się to z pewną bieganiną i zamętem, który budzi resztę dzieci. Część z nich nie spała prawie całą noc

i do tej pory rozrabiają. Jeśli nikt ich nie uciszy, pobudzą tych, co jeszcze śpią. Nocna zmiana jest już całkiem wyczerpana. Bardzo cię proszę, zajmij się tą bandą.

„Bandę” tworzyło czworo dzieci, tych zdrowszych. Sądząc po okrzykach i pohukiwaniach, jakie wydawali, bawili się w kowboi oraz Indian.

Kirsten podeszła do nich, by się przywitać i zaproponowała, by dla bardzo chorego kolegi zrobili specjalne wycinanki.

Sięgnęła po pudło z przyborami, po czym usadziła całą czwórkę przy stole.

- To zadanie dla maluchów - mruknął dziesięcioletni William.

- Wcale nie. Spróbuj zrobić to porządnie. Popatrz. Trzebałożyć papier tak, a potem tak. Widzisz? Za każdym razem, kiedy otwieram kartę, widać inny obrazek.

To wyzwanie spodobało się chłopcu. Wkrótce wokół stołu zebrała się spora grupka dzieci, między którymi wywiązała się rywalizacja o to, kto wytnie najciekawszy wzór. Kirsten wiedziała, że ten spokój nie potrwa długo. Lada moment dzieciaki, zmęczone nieprzespaną nocą, zaczną rzucać w siebie tubkami z klejem i kredkami.

- Gdy skończycie robić karty, możemy wrócić do naszego opowiadania „Przygody oddziału Sześć C”. William, miałeś zająć się komputerowymi ilustracjami, prawda? Wolisz iść do komputera, czy chcesz razem z nami tworzyć dalszy ciąg? Przyniosłam magnetofon.

Zostawiła dzieci przy stole, a sama ruszyła do pokoju śniadaniowego, gdzie miała swoją szafkę. Nareszcie będzie mogła

pozbyć się torby, a jednocześnie wyjmie z szafki magnetofon i notatnik.

Josh spał na kozetce. W bardzo niewygodnej pozycji, ponieważ leżanka była zdecydowanie za krótka. Kirsten przeszła obok niego na palcach, otworzyła szafkę, wrzuciła torbę, sięgnęła po potrzebne drobiazgi i już miała wyjść z pokoju, gdy uprzytomniła sobie, jakie możliwości stwarza ta sytuacja.

Przede wszystkim może na niego popatrzeć. Tylko tyle. Mimo że trochę przeszkadzały jej w tym wspomnienia minionego wieczoru. Odsunęła je od siebie. Zachowa je na później. Gdy będzie już po wszystkim.

Cztery tygodnie. Ma cztery tygodnie na to, by pokazać, jak bardzo go kocha. Jeśli jej się to nie uda, będzie to miesiąc, który dostarczy jej wspomnień na całe życie.

Zerknęła na śpiącego. Postanowiła nie przejmować się limitem czasu. Niczym, co mogłoby rzucić cień na ich cudowne wspólne godziny.

Po czym wróciła do dzieci.

Obudził się. Usiadł powoli, masując obolały kark i plecy. Nadal był niewyspany i mocno nieprzytomny, lecz rozgrzewał go rozkoszny płomyk.

Kirsten! Nareszcie to zrobili! Kochali się!

Od dawna spodziewał się, że będzie to niepowtarzalne przeżycie. Więcej niż niepowtarzalne. Ta kobieta okazała się szczerą, wrażliwą i cudowną kochanką.

Popatrzył na zegarek. Może zdąży do niej pojechać jeszcze przed porannym dyżurem?

Tylko po to, by ją zobaczyć. Nic więcej.

By nabrać energii na cały dzień.

Najpierw jednak musi zajrzeć do Michaela, mimo że jego stan jest już stabilny i godzinę temu chłopiec spał spokojnie.

Wstał, obmył twarz, przecesał włosy mokrą dłonią i ruszył na oddział, do swojego gabinetu, gdzie miał świeżą koszulę oraz krawat.

Dzieci, które były takie niezdolne, gdy szedł się zdrzemnąć, teraz grzecznie siedziały przy stole. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że osobą, która dokonała tego cudu, jest pewna rudowłosa dama, z którą miał się nie zadawać.

Kirsten uśmiechnęła się, po czym wróciła do pracy. Nagrywała na mały magnetofon wypowiedź jednego z pacjentów. Josh chciał do niej podejść, lecz u jego boku już pojawiła się Desley z raportem o stanie Michaela.

Musiał zbadać chłopca oraz spotkać się z rodzicami, którzy mieli za sobą bardzo dramatyczną noc.

Czekali, by obejrzał ich śpiące dziecko i zapoznał się z wynikami badań. Razem z nim wyszli z pokoju.

- Co się stało i dlaczego? - dopytywał się ojciec.

- Terapia Michaela doprowadziła do neutropenii. Oznacza to, że liczba krwinek białych produkowanych przez organizm spadła tak bardzo, że syn stał się podatny na wszystkie możliwe infekcje. - Przerwał, uprzytomniwszy sobie, że jak większość lekarzy mówi za dużo i za szybko. - Przyjmowaliśmy go na oddział z infekcją bakteryjną, więc podaliśmy mu antybiotyk, lecz później najwyraźniej doszła do tego infekcja grzybicza. - Westchnął. Zdecydował się na szczerość. - Domyślał się, co zaszło.

Michael był stabilny, gdy jego temperatura nagle skoczyła do góry. Zamiast zrobić badania, od razu podałem mu antybiotyki przeciwegrybiczne. Dożylnie mogliśmy mu podać sporą dawkę. Skoro temperatura spadła, a ciśnienie niemal wróciło do normy, możemy przypuszczać, że antybiotyki zadziałały.

- Nie poszedł pan do domu - zauważyła Shelley McKenna.
Olśniło go.

Przepraszam, powinienem był wiedzieć, że to was zaniepokoi. Nie miałem pewności. Gdyby antybiotyki nie zadziałały, musiałbym zastosować coś innego. - Uśmiechnął się niepewnie.
- Wiem, że wygląda to na metodę prób i błędów, i w pewnym sensie tak jest, lecz nie ma innego sposobu. Dzieci reagują bardzo różnie, nie ma jednej ustalonej metody ich leczenia. Nie mogliśmy czekać na wyniki badań laboratoryjnych, więc...

Poszedł pan spać na niewygodnej leżance w pokoju śniadaniowym - dokończyła matka Michaela, nie kryjąc wzruszenia. -
Następnym razem proszę wyrzucić mnie z łóżka w jego pokoju i przegonić do pokoju śniadaniowego.

- Dziękujemy. - Don McKenna uściśnął mu rękę. -Z jednej strony martwiliśmy się, że nie pojechał pan do domu, z drugiej jednak pańska obecność dodawała nam otuchy.

Jsoh dotarł w końcu do swojego gabinetu, gdzie włączył ekspres do kawy, wyjął z szafki świeżą koszulę oraz krawat, a z biurka maszynkę do golema.

Stan Michaela się poprawił. Mały Jack pierwszy raz,

odkąd rozpoczęto naświetlania, spokojnie przespał całą noc. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, następnego dnia będzie można pobrać szpik od jego siostry i rozpocząć jego dożylnie podawanie.

Uśmiechnął się zadowolony. Ma ku temu tym więcej powodów, że w końcu zdobył rudowłosą.

Uśmiech na jego twarzy zbladł, gdy uświadomił sobie, jak bardzo znowu chciałby mieć ją w łóżku oraz jak trudne może się to okazać. Wiedział to z doświadczenia.

Ale skoro ona mieszka nieopodal szpitala...

Wziął do ręki maszynkę do golenia i nagle poczuł, że od lat nie było mu tak lekko na duchu, a to dzięki myślom związanym z rudowłosą.

Trzy tygodnie i cztery dni później nadal myślał o rudowłosej Kirsten.

Bez przerwy.

Tego dnia również się golił, lecz nie dlatego że był na nogach całą noc, lecz dlatego że wybierali się na kolację. Do „Blue Room”. Wyrzął przez okno, by popatrzeć na panoramę miasta.

Wziąwszy pod uwagę godziny spędzone w pracy, zarządzanie nowego oddziału oraz to, że Kirsten uczyła się podłączania magnetowidów dla poszczególnych pacjentów, aż dziw, że znajdowali czas dla siebie.

Przestał nawet się dziwić, gdy tego dnia, który postanowili spędzić osobno, po powrocie późnym wieczorem z zebrania zastawał ją drzemiącą na kanapie. Kiedy indziej krzątała się w jego kuchni, przygotowując dla niego kolację, „bo przecież po pracy należy zaspokoić głód”.

- Oprócz głodu na mnie - zastrzegła się wtedy, uśmiechając się zniewalająco.

Bywało i tak, gdy mieszkał u niej, że budził się później niż zamierzał i jego oczom ukazywał się szereg krzesel, na których leżały części jego garderoby ułożone w takiej kolejności, w jakiej je wkładał. Krzesła prowadziły do kuchni, gdzie na stole czekała na niego szklanka świeżego soku pomarańczowego w kubelku z lodem oraz przykryty folią talerz kanapek.

- Potrzebowałeś snu. Wiedziałam, że nie masz nic ważnego w planach - tłumaczyła się, gdy dopadł ją w szpitalnym korytarzu. - Zadzwońabym, gdyby działo się coś niepokojącego.

„Dopadanie” jej na oddziale nie było łatwe. W pracy na pierwszym miejscu stawiała pacjentów, nawet w większym stopniu niż on, i nieraz odmawiała mu „spotkania” w jego gabinecie. Jeśli ktokolwiek mógł cokolwiek podejrzewać na ich temat, nie działo się to z jej winy.

Jej pomysłowość zmuszała go do zastanowienia się nad tym, co jej mogłoby sprawić przyjemność. Zabierał ją na przykład na pikniki na plaży, wyposażony w koszyk pełen przysmaków przygotowanych przez Mavis z sąsiedniej kawiarni. Ostatniego weekendu, uznawszy, że wszyscy pacjenci, nawet mały Jack, są stabilni, wyrwali się na całe dwa dni w góry, gdzie nie byli w stanie docenić uroków natury, ponieważ zachwycali się sobą nawzajem.

Josh przyjął, że stał się dla Kirsten tak atrakcyjny, jak ona dla niego. Jak na kobietę, która nie bała się wygłaszać własnych opinii na wszystkie możliwe tematy, podejrzanie rzadko wspominała o ich układzie.

Skończył golenie i przesunął dłonią po policzku. Czy brak jakiegokolwiek komentarza z jej strony znaczy, że nie jest usatysfakcjonowana w równej mierze, co on?

Zrobiło mu się nieprzyjemnie.

- To niemożliwe. Nie byłaby taka szczęśliwa. Takie wspa-
niałe towarzystwo? Nie troszczyłaby się o ciebie tak bardzo.

Te zapewnienia, nawet wypowiedziane na głos, nie bardzo rozwiały jego wątpliwości. Lecz gdy nieco później zjawiała się u niego, jej uśmiech był tak szczerzy, a radość tak oczywista, że uznał, iż wszystko jest w porządku.

Dopóki nie doszli do słodkości.

- Skosztuj! Takie pyszne, że można oszaleć z rozkoszy! - Z tymi słowami podała mu do ust łyżeczkę z deserem. Trzymał łyżeczkę w ustach i delektował się zarówno smakiem lodów czekoladowych, jak i tym, że ona go karmi, gdy dodała beztro-
skim tonem: - Czy wiesz, że w niedzielę wypada koniec naszych czterech tygodni?

Może powinniśmy w sobotę uczcić to rozstanie?

Zakrztusił się. Mimo że kiedyś tłumaczył jej, że klepanie po plecach wcale nie pomaga w takich przypadkach, to jednak go klepnęła, po czym podała mu szklankę z wodą. Łzy ciekły mu po twarzy, gdy zastanawiał się, jak zareagować na uwagę, która sprawiła, że o mało się nie udławił.

- Rozstanie? - wyjąkał.

- Koniec naszej łóżkowej przygody. Pożegnanie czterech ty-
godni cudownego seksu. Gdyby to był film, zapewne nosiłby tytuł „Koniec romansu”.

Starął się skupić na konsekwencjach. Dalsze życie bez

Kirsten? Do głowy przyszło mu jedynie to, że jej włosy wydały mu się jeszcze bardziej rude niż przedtem.

- Umówiliśmy się na cztery tygodnie, prawda? - ciągnęła ta wiedźma. Jeszcze bardziej ruda! - Pamiętam, że nie byłeś tego pewien, wspomniałeś nawet o sześciu, ale wydaje mi się, że stanęło na czterech.

- Nic podobnego! - Gniew podszyty strachem dodał mu sił. - To ty upierałaś się, żeby ustalić limit czasu. Ja mówiłem, że to nie jest ważne.

Ściągnęła brwi, jakby starała się przypomnieć sobie tamtą rozmowę, lecz nie to było najważniejsze.

Teraz on zmarszczył czoło. Bezskutecznie. Wobec tego uśmiechnął się.

- To bez znaczenia, co wtedy mówiliśmy. Uważam, że nie ma powodu niczego kończyć. Chyba że masz już dosyć. Że ci się znudziło.

Modlił się w duchu, by to była nieprawda.

Odwzajemniła uśmiech i ujęła jego dłoń.

To dobrze. W ich przypadku dotykanie nieodmiennie prowadziło do zbliżeń.

Spojrzał w zielone oczy, spodziewając się zobaczyć w nich iskrę pożądania, lecz zamiast tego ujrzał bezgraniczny smutek.

- Nigdy nie będę miała dosyć - szepnęła. - I dlatego koniec musi być w niedzielę. To nie twoja wina. Przystałam na to; znając twoje reguły. Nie oczekiwałam niczego poza miesiącem niemal nieprzerwanej rozkoszy. I to dostałam. Nie żałuję ani minuty.

Nie bardzo rozumiał jej słowa, lecz koniec jej wypowiedzi zabrzmiał obiecująco.

- Więc dlaczego chcesz to zakończyć? Nie możemy tego po-
ciągnąć?

Uśmiechnęła się do siebie.

- Bo cię kocham, idioto. I trudno mi będzie z tobą się rozstać.
Jeśli nadal będziemy się spotykać... przez ile? Przez trzy mie-
siące? Czy rok? Potem będzie mi jeszcze trudniej. Mam wrażenie,
że moglibyśmy być razem jeszcze przez dziesięć lat. Ale
wtedy pewnego dnia obudzisz się i stwierdzisz, że dojrzałeś do
założenia rodziny. Jesteś doskonałym materiałem na ojca. Wi-
dzą cię z dziećmi codziennie, więc nie zaprzeczaj. I wtedy po-
wiesz: „Żegnaj Kirsten, witaj o wiele młodsza kobieto, która zo-
staniesz matką moich dzieci”.

Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz! - oburzył się, za-
skoczony taką interpretacją jego logicznego planu na życie.

- Ale ty w to wierzysz. Czy nie tak to sobie ułożyłeś?
Szukał słów, by zaprzeczyć. Był święcie przekonany, że nigdy
nikomu o tym nie wspomniał.

Oto kobieta, która wtargnęła w jego życie. No, trochę sam się
do tego przyczynił... która teraz chce zniszczyć wszystko, co jest
między nimi.

Czuł dziwny wszechogarniający ból. Może zaszkodziły mu
lody?

- Odwiozę cię do domu. Tam porozmawiamy.

- Czyżby? - zapytała, lecz nie sprzeciwiła się.

Już sam ten fakt powinien być dla niego ostrzeżeniem. Ta ru-
dowłosa rzadko nie stawia oporu.

Tego wieczoru „dom” był u niego. I mimo że kochali się do
utruty tchu, niewiele sobie powiedzieli. Gdy obudził się rano,

Kirsten nie było. Zostawiła za to list, w którym wyjaśniała, że musi jechać do siebie, ponieważ tego wieczoru podejmuje u siebie koleżanki terapeutki.

Wybierając się do pracy, próbował wymyślić, co mogliby robić w sobotni wieczór. Wcale nie dlatego, że miało to być ich ostatni wieczór... bo to tylko przejściowe nieporozumienie, nic poważnego... lecz dlatego, że Kirsten była dla niego kimś wyjątkowym i pragnął, aby to zrozumiała.

- Pójdziemy do kina w sobotę? - zagadnął, przysiadając się do niej w szpitalnej stołówce. Musiał jednak najpierw odczekać, aż Alana zostawi ją samą przy stole.

- Nie chce mi się. - Starła się ukryć nutę smutku w głosie.

- Nie masz ochoty na kino?

- Nie mam ochoty na żadne rozrywki. Mój pomysł z uczczeniem rozstania był głupi - przyznała.

- Nie zamierzałem uczcić w ten sposób naszego rozstania. Po prostu chciałem być z tobą. Nie będzie końca. Chyba to ustaliliśmy.

- Rozmawiając o tym po wyjściu z restauracji? Nie przypominam sobie żadnej wymiany zdań. To, co potem nastąpiło, bardziej pasowało do filmu przeznaczonego wyłącznie dla dorosłych.

Spostrzegła, że wzbiera w nim złość.

- Jesteś uparta. Dobrze wiesz, że niczego takiego nie ustaliliśmy.

- Czyżby? - Uniosła brwi. - Ty może nie, ale ja tak. Uznałam, że cztery tygodnie to akurat. - Popatrzyła na zegarek. - Zauważ, że nawet tyle nie wytrzymaliśmy.

- Kirsten...

- Nie.

Nie odezwał się więcej. Wpatrywał się jedynie w jej twarz, jakby szukał tam słabych punktów jej obrony.

Było ich mnóstwo, lecz liczyła, że tego po niej nie widać.

- Dobra! - Wstał i odszedł.

- Zostawiłam sweter, a na oddziale jest zimno jak w psiarni. -
Niespodziewanie przy jej stole stanęła Alana.

- Jeśli usłyszysz trzask, to będzie pękało moje serce - westchnęła Kirsten. - Wracajmy do roboty, a po pracy poszukamy w Internecie stron dla samotnych. Nie, lepiej jutro. Dzisiaj podejmuję koleżanki ze studiów. Może wpadniesz?

Alana przygarnęła ją do siebie. Dzięki Bogu powstrzymała się od komentarzy, bo inaczej Kirsten na pewno by się rozpląkała.

Josh wrócił na oddział. Za pół godziny miał obchód ze studentami, lecz najpierw chciał dowiedzieć się, który z jego pacjentów może źle zareagować na taką dużą grupę gości.

- Adam niczego nie zrozumie - poinformowała go Betty. - Lepiej nie tłumaczyć mu, kim są ci ludzie. - Pięcioletni Adam cierpiał na zespół Downa. W opinii Kirsten... Josh nie mógł przestać o niej myśleć... był na poziomie trzylatka. Jednak studenci powinni obejrzeć Adama, który miał również białaczkę, ponieważ choroba ta częściej występuje u dzieci z zespołem Downa, zwłaszcza u chłopców.

- Zajrzę do niego i z nim porozmawiam - powiedział Josh. - Nie chciałbym, żeby się przestraszył.

Gdy Betty dodała, że reszta pacjentów jest stabilna i w dobrym nastroju, Josh ruszył do sali Adama.

Który już miał gościa.

Kirsten trzymała na rękach małego braciszka Adama i razem z nim liczyła paluszki niemowlęcia.

Adam zanosił się śmiechem. Lecz to nie ten obraz sprawił, że Josh poczuł bolesny skurcz serca. Zareagował tak na widok rudowłosej z niemowlęciem. Nagle zrozumiał, że tego właśnie pragnie. Rudowłosej, dziecka... jej dziecka, jej i jego... rodziny, wszystkiego!

Tego wszystkiego, Co od lat od siebie odsuwał.

Tego wszystkiego, do czego podchodził tak pragmatycznie. Ona jednak prześcignęła go w tym pragmatyzmie, oddała mu cztery tygodnie ze swego życia, dała mu poznać smak szczęścia, po czym oznajmiła, że to wystarczy.

Popatrzył na nią spode łba, jakby to z jej winy to olśnienie przyszło nie w porę, lecz była zbyt zajęta chłopcami, by to zauważyć. Może nawet go nie widziała, ponieważ usunęła go z pamięci.

Opanowały go rozpacz i niepokój. Bo gdyby nawet rudowłosa zmieniła zdanie... powiedziała przecież, że go kocha... to jak by się czuł, gdyby miał ją, dziecko, rodzinę, a potem utraciłby to wszystko z powodu dziedzicznej ułomności Phillipsów? Którzy z pokolenia na pokolenie na pierwszym miejscu stawiali pracę!

I zaniebdywali rodzinę.

Porozmawiał z rodzicami Adama, a gdy Kirsten pod-

niosła się z dzieckiem na rękach, sam wytłumaczył chłopcu, że odwiedzą go goście, którzy będą zadawali mu pytania. Kirsten tymczasem oddała niemowlę matce i wyszła z pokoju. Oprócz pewnego spadku napięcia Josh ledwie to zauważył.

Niewiele zresztą dostrzegał tego dnia, skoro jednak nikt nie zgłaszał zastrzeżeń do jego zachowania, uznał, że nie popełnił żadnej gafy. W nocy nie wydarzyło się nic nadzwyczajnego, lecz rano poczuł się tak zestresowany, że pojechał odwiedzić matkę.

- Problemy? - zapytała od progu. Nie było to entuzjastyczne powitanie,

- Dlaczego? - burknął.

- Wyglądasz, jakbyś nie spał przez tydzień - zauważyła. - Poza tym taki oschły bywasz dla swojej matki tylko wtedy, kiedy jesteś bardzo rozdrażniony.

- Rozdrażniony to mało powiedziane. - Uśmiechnął się i zasiadł przy kuchennym stole. - Zdaję sobie sprawę z tego, że wiem niewiele, właściwie nic, o twoim związku z tatą, ale z mojej perspektywy nie widzę powodów, dla których cię opuścił.

Matka spokojnie robiła herbatę.

- Prawdę mówiąc, on mnie nie opuścił. Po prostu nigdy nie zaistniałam w jego życiu. - Układała na talerzu kawałki ciasta i herbatniki w czekoladzie. - Praca i jego własne emocje pochłaniały dziewięćdziesiąt procent jego czasu, więc bardzo niewiele pozostawało mu dla innych. Tak to widział. Nie dziwiło mnie to - przyznała. - Byłam pielęgniarką. Pracowałam z jego ojcem. Widziałam, jak żyje wasz dziadek. Ogromną część czasu poświęcał pracy, znacznie mniejszą rodzinie. Myślę, że wasz oj

ciec zupełnie nie znał swojego ojca, więc łatwiej było mu zniknąć w pracy, niż spróbować to zmienić.

Josh ugryzł herbatnika w czekoladzie i natychmiast przypomniał mu się czwartkowy wieczór.

Oraz deser Kirsten.

- I my, jego trzech synowie, jesteśmy tacy sami? - Rudowłosa znowu zburzyła mu spokój, chociaż bardzo nie chciał tracić równowagi. - Nie mieliśmy z kogo wziąć przykładu, więc nie nadajemy się do tej roli? Wystarczy popatrzeć, jak wygląda życie rodzinne Brada i Harry'ego.

- Oba te związki kuleją, ponieważ obaj o nie nie dbają. Nie ożenili się z kobietami, które kochali, lecz z kobietami, które uznali za odpowiednie. W pewnym sensie powtórzyli rozumowanie ojca.

- W pewnym sensie? - To go zainteresowało, odrywając jego myśli od Kirsten.

- Obie te dziewczyny wiedziały, jak to wygląda. Może nie zrobiłam dla nich wiele, ale przynajmniej je ostrzegłam. Ja wyszłam za waszego ojca z miłości. I to był mój błąd. Wiedziałam, że nie potrzebuje mojego uczucia, więc je ukrywałam. Miałam jednak złudną nadzieję, że kiedyś przejrzy na oczy i zrozumie, że mnie kocha. Naiwne, prawda? Gdy w końcu się zorientował, stwierdził, że przelotne miłości są znacznie bardziej interesujące niż powroty do domu, gdzie czeka żona oraz dzieci. To dlatego ja z wami mieszkalam tutaj, a on w mieście. Ponieważ nie protestowałam przeciwko jego zaangażowaniu w pracę zawodową, zaczął poświęcać jej już tylko osiemdziesiąt procent czasu, by mieć jeszcze dziesięć procent

na przyjemności. Nie dowiedziałabym się o tym, gdyby nie to, że jedna z tych kobiet zakochała się w nim i zamiast odejść po cichu, gdy miał jej dosyć, przyjechała tutaj i o wszystkim mi opowiedziała. Była piękna, młoda i rudowłosa. Nie czułam do niej żalu, tym bardziej że on nie kochał jej, tak samo jak nie kochał mnie.

Josh wyobraził sobie, jak bardzo jego matka musiała cierpieć. Jednocześnie poczuł bardzo nieprzyjemny ucisk w dołku.

- Co mam robić w tej sytuacji? Zapomnieć o zakładaniu rodziny? Trzymać się postanowienia, że dopiero koło czterdziestki znajdę na to czas?

Joy uśmiechnęła się.

- Nie rozważałeś możliwości małżeństwa z miłości?

Czy to nie z tą sprawą do mnie przyjechałeś?

Powinien być wstrząśnięty domyślnością matki, lecz jeszcze bardziej poruszyła go nieprawdopodobna sugestia ślubu z miłości, padająca z ust osoby tak praktycznej jak ona.

- Żadne małżeństwo Phillipsów się nie sprawdziło - zauważył ponuro.

- Tylko dlatego, że nikt nie dał tym związkom takiej szansy. Nie dał szansy miłości. Ponieważ wszyscy Phillipsowie z uporem maniaka traktują małżeństwo jak zalecenia lekarza: kobieta raz na dobę przed snem. Znajdź kogoś, kogo kochasz i kto odwzajemnia to uczucie, i kierując się nim, zbudujcie wspólną przyszłość.

- Zauważ, że połowę genów mam po tobie. Ty spróbowałaś i źle na tym wyszłaś.

- Nie zwracaj mi głowy! Powiedziałam to, co chciałeś usłyszeć.

szeć. Nic więcej ci nie powiem. Rób, jak uważasz. Pamiętaj o jednym: nie jesteś swoim ojcem, Bradem ani Harrym. Jesteś Joshem. Wolałabym, żeby woda sodowa nie uderzyła ci do głowy, ale wiedz, że jesteś najbardziej kochającym i czułym z moich synów. I dlatego jesteś takim dobrym pediatrą. Będziesz cudownym mężem i zupełnie zwariujesz na punkcie swoich dzieci.

Nadal się wahał, tym razem sparaliżowany bardziej strachem niż wątpliwościami.

- Boję się, że za późno do ciebie przyjechałem - zaczął. - Być może już ją straciłem.

Matka sięgnęła po jego pusty kubek i postawiła go w zlewie.

- Jeśli masz na myśli Kirsten, byłabym dobrej myśli - rzekła i popatrzyła przez okno.

- Skąd wiesz o Kirsten? - Wstał i podszedł do niej bliżej, jakby chciał podejrzeć jej czarodziejskie sztuczki.

Poznałam ją na waszej potańcówce. Była wtedy przebrana za Dolly Parton. I zaręczona. Potem zaprosiłeś mnie do „Blue Room”, gdzie przysiedliśmy się do niej i Matta. Wtedy zrozumiałam. Jakiś czas później zadzwoniłam do niej i zaprosiłam do siebie. Była tu w niedzielę wieczorem. Miałaś coś do napisania, a ona nie bardzo wiedziała...

- Przestań! Wróc do „Blue Room”! Co rozumiałaś? Dlaczego?

- Że jest to twoja upragniona kobieta. Ta, do której wzdychasz od nie wiem kiedy. Prawdę mówiąc, wiem. Od ponad roku. Ona mi to powiedziała.

- Obgadywałyście mnie za moimi plecami?! - Z każdą chwilą

był coraz bardziej wściekły. Ojciec miał rację. I to nie tylko w kwestii rudowłosych! Powinien był ostrzec go przed wszystkimi kobietami, łącznie z rodzoną matką!

- To nie jest w jej stylu. Opowiedziała mi, jak to się zaczęło, jak skończyło i znowu zaczęło.

- I skończyło! - ryknął. - O tym też ci opowiadała?

Joy rzuciła mu zdumione spojrzenie, tym bardziej że nigdy jeszcze nie podniósł na nią głosu. Znowu odwróciła się do okna.

- Nie, o tym nie wspomniała. - Matka wyglądała nanieco zakłopotaną. - Przyznaję, że byłam trochę zaskoczona, kiedy przyjechała dzisiaj rano z pytaniem, czy może tu rozbić namiot, żeby, jak powiedziała, być bliżej ciebie.

- Żeby być bliżej mnie w namiocie?! Joy gestem głowy wskazała na okno.

- Nad strumieniem. Na tej małej łączce.

- Na mojej łączce?!

- Czyżbyś miał do niej wyłączne prawo?

- Co ona tam robi? Tylko nie mów, że mieszka w namiocie!

- Sam ją zapytaj.

Przez chwilę miał chęć wskoczyć do auta i wrócić do miasta. Lecz tak postąpiłby jego ojciec. A jak to nie bez racji zauważyła matka, on, Josh, jest inny.

Rzucił jej przeproszające spojrzenie, po czym ruszył nad strumień. Na przeciwnym końcu łączki rzeczywiście stał mały namiot, lecz uwagę Josha przyciągnęła sylwetka kobiety siedzącej z nogami w wodzie.

- Co tu robisz? - W tej samej chwili zabłąkany promień słońca załśnił na jej włosach.

- Mieszkam sobie w namiocie - odparła z kamienną twarzą. Sprytna! On też będzie sprytny. I na pewno nie zada pytania, które samo cisnęło mu się na usta.

- Na mojej łące? - Ona na pewno nie będzie kwestionować jego praw do tego kawałka ziemi.

- Dla mnie to jest łąka małego Michaela. Twoja nadzwyczajna empatia pomogła mu wyobrazić ją sobie, a potem tak wiernie narysować. To wtedy po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że choćbyś nie wiem jak się przed tym bronił, jesteś doskonałym materiałem na ojca.

Przeraził się.

- Więc te cztery tygodnie to zasadzka? Żeby mnie usidlić? Jesteś w ciąży?

Roześmiała się.

- Kto upierał się przy prezerwatywach? Za każdym razem? I wszędzie? - zapytała słodkim głosem. - Ja.

Wstała, by do niego podejść. Chciał ją ostrzec, że w trawie rosną osty, lecz zaschło mu w ustach. Wzięła go za rękę i delikatnie pocałowała.

- Nie marnujmy czasu. Chcesz się kochać w namiocie? Czy na trawie? Mam koc. Oraz prezerwatywy.

Z trudem zbierał myśli.

- Cztery tygodnie już minęły. - Po co to powiedział?! Nie powinien jej o tym przypominać!

Ona jednak, niespieszona, pociągnęła go w stronę namiotu.

Nie ruszył się, więc zarzuciła mu rękę na szyję.

- Dopiero jutro. - Przypieczętowała te słowa pocałunkiem, od którego aż się pod nim ugięły kolana.

Po chwili już klęczeli na trawie, potem usiedli, a wkrótce leżeli. Bez koca, chociaż mogły tam być kłujące osty.

Niemal w ostatniej chwili pojął znaczenie słów „dopiero jutro”. Usiadł błyskawicznie i zapiął dzinsy.

- Dopiero jutro? Chcesz się teraz kochać na mojej łące, a jutro powiesz mi, że nic nas nie łączy? - Wpatrywał się w zielone oczy.

- Nie chcesz, żeby się skończyło? - zapytała niewinnym tonem.

- Jasne, że nie chcę - mruknął. - Dobrze wiesz, że nie chcę. Uśmiech na jej twarzy nie wróżył nic dobrego.

- Możemy zawrzeć nowy układ...

Tym razem ton jej głosu był tak uwodzicielski, że Josh pożalował, że zapiął dzinsy, ponieważ nagle zrobiły się bardzo ciasne.

Za cztery tygodnie ma ponownie przechodzić takie katusze?

- Nie!

Uśmiechała się coraz szerzej.

- Krócej czy dłużej?

W tym pytaniu kryła się pewna pułapka. Wiedział na pewno, że dłużej, lecz znał także kolejne pytanie Kirsten. O ile dłużej? A nad tym należy się zastanowić.

- Co proponujesz?

Czyżby w tych zielonych oczach wyczytał niepewność? Niespodziewanie poczuł, że nie chce, by ta kobieta

trwała w niepewności. Nie chciał, by cierpiała, chociaż być może w przyszłości ją to nie minie.

Na razie jednak przyciągnął ją bliżej i oplótł ramionami.

- A jeśli powiem, że na zawsze? Co ty na to?

Wtulił twarz w jej włosy.

- Na zawsze, w chorobie i zdrowiu. I w ślubnej sukni. Pod warunkiem że nasza przysięga będzie płynęła z głębi serca.

Twojego i mojego.

Odsunął ją lekko, by widzieć jej twarz. Oraz by ona spojrzała mu w oczy.

- Dotrzymasz słowa? Na zawsze?

Przytaknęła, nie starając się powstrzymać łez. A on, nie mogąc patrzeć, jak jego rudowłosa płacze, zaczął je zbierać pocałunkami z jej policzków. Z warg. Z szyi.

Potem nie miał już żadnego pretekstu, lecz całował ją dalej, by uczcić niezwykle wydarzenie: oto on, Josh Phillips, z całego serca i bez zastrzeżeń decyduje się na trwały związek ze wszystkimi jego konsekwencjami.